

Izaak Kornblum
AHM_2296

00:00:00

Nagranie wykonane dla Archiwum Historii Mówionej. Wspomnienia Izaaka Wacława Kornbluma nagrałam podczas ośmiu spotkań 23 stycznia 2011 roku, 4 marca, 14 marca, 24 marca, 30 marca, 6 kwietnia, 13 kwietnia, 21 kwietnia 2011 roku. Wszystkie spotkania odbyły się w Warszawie. Moje nazwisko: Magdalena Stopa.

00:00:37

Izaak Kornblum: W zasadzie to nazywam się Izaak Kornblum, a Wacek to jest moje przybrane, okupacyjne imię i tak już zostało. I wszyscy mnie znają jako Wacka oprócz jednego kuzyna religijnego z Izraela, który wie, że nazywam się Izaak po dziadku wspólnym. Mój ojciec, Szlojme Kornblum, urodził się w podwarszawskiej wsi Powązki - wówczas była wsią, ulica Powązkowska obecna. W rodzinie tradycyjnej żydowskiej, licznej. Miał parę siostr i brata i tak jak wiem, w wieku 16, 17 lat wyemancypował się, tak jak reszta siostr. I w zdjęciach jakie mam z owego okresu, przesłane z zagranicy, już jest w normalnym garniturze, a nie w surducie czarnym z takim kepi, jak chodzili nabożni Żydzi, chasydzi. Ojciec był literatem, pisał po żydowsku, pisał do Dzienników Warszawskich w języku żydowskim, najwięcej zdaje się artykułów zamieszczał w gazecie Fołksztyme, to była bundowska gazeta. W ogóle dom był bundowski, również mama, należała chyba również do BUNDu i dom był, jak to się dzisiaj mówi, otwarty. Była masa przyjaciół, literatów, malarzy, artystów, wszystko obracało się wokół języka żydowskiego.

00:03:07

Parę książek udało nam się z bratem po wojnie odnaleźć, przeważnie przesłanych przez rodzinę z zagranicy. To, co wiemy o naszych rodzicach, również w wielkiej części, tej części dotyczącej lat ubiegłych, kiedy byliśmy dziećmi, albo kiedy brata jeszcze nie było na świecie, a ja byłem dzieckiem, to wszystko wiemy właśnie z relacji rodzinnych, jak również wiemy ze zdjęć jak wyglądali, ze zdjęć, które otrzymaliśmy z zagranicy. Ojciec miał 5, czy 6 siostr, wszyscy mieszkali w Warszawie, przeważnie w okolicach późniejszego małego getta, ulica Śliska, ulica Pańska, ulica Wielka, żaden oczywiście dom z tych czasów nie istnieje, również nasz dom, gdzie mieszkaliśmy na Śliskiej 42 nie istnieje. Jedną ciotkę mieliśmy we Włochach pod Warszawą. Najstarszy brat ojca, Mosze, późniejszy Morys, wyjechał do Stanów Zjednoczonych, bardzo wcześnie, w 20-tych latach, przez Paryż dostał się do Ameryki, założył tam rodzinę i nawet jestem w kontakcie z jego najmłodszą córką, która ma 90 lat. Dostaliśmy część zdjęć jakie rodzina wysyłała, kiedy byłem dzieckiem. Najstarsza ciotka mieszkała na ul. Wielkiej. Jej mąż, po nazwisku Braun-Rott miał skład żelaza na ul. Bagno.

00:05:53

Ulica Bagno, nie długa uliczka, dłuższa niż to dzisiaj istnieje, były tam skoncentrowane właśnie składy żelaza i różnych części metalowych, klamki nie klamki, sztaby itd. Największą frajdą to było, żeby tam pójść i grzebać się w tym żelastwie. Rodzina Braun-Rottów była najlepiej usytuowana z całej rodziny naszej, która liczyła dobre kilkadziesiąt osób, mieszkali na ulicy Wielkiej w olbrzymim mieszkaniu, mrocznym takim. Wujek Braun-Rot miał własny gabinet, wąsik i palił papierosy robione w domu z gilz. Gilzy napełniało się siekanym, specjalnym tytoniem przy pomocy takiej maszyny i byłem szczęśliwy, kiedy pozwalano mi to samemu robić.

00:07:22

Znaczy napełniać te papierosy. Te gilzy, czyli puste papierosy, puste tutki papierosów były przechowywane w takich pudełkach z cienkiego drzewa, po 100 sztuk. Zagraniczne to było i miało kolorowe naklejki, które mnie bardzo fascynowały zawsze. Samoloty, okręty tam były namalowane, nalepione... potrafiłem siedzieć godzinami, wpatrywać się w te pudełka. Rodzina Braun-Rottów, jak powiedziałem, mieszkała na Wielkiej, tam było trzech kuzynów i kuzynka. I tak jak to bywało w owych czasach, najstarsza kuzynka już była w ogóle nie miała nic z żydostwem wspólnego, wyszła z domu, miała swoje życie - Manusia - i była wzorem dla nas wszystkich młodych w rodzinie. Nawet urodził im się, urodził jej i mężowi, urodziła się dziewczynka przed samą wojną - Paulinka i niestety wszyscy zginęli, żaden ślad po tej rodzinie nie został. Mieliśmy ciotkę, drugą siostrę ojca, która mieszkała na Przyokopowej. Jej mąż był młynarzem i na tyłach domu, za takim ogródkiem zielonym były sita, gdzie przesiewało się mąkę i składając tam wizyty na tej Przyokopowej, co dla mnie było końcem miasta wówczas w ogóle, stałem zafascynowany zawsze i oglądałem te sita jak ta mąka się sypała w różnych odcieniach, zależy czy była przeznaczona na białe, czy ciemne pieczywo.

Izaak Kornblum
AHM_2296

00:10:04

Mężem tej ciotki, ciotki Rywki, Rywki Gilf, był pan taki starszy, Szymon Gilf, który miał brata młodszego, który też się ożenił z siostrą ciotki, czyli z drugą ciotką, z drugą siostrą brata. Mieszkali właśnie we Włochach pod Warszawą, mieli sklep kolonialny. W 1938 roku chyba, musieli ten sklep opuścić ze względu na ekscesy antysemickie tam, przenieśli się do Warszawy. Mieliśmy też ciotkę, a właściwie pół-ciotkę, bo tam umarła babka zdaje się i dziadek wziął sobie drugą żonę. Ciotkę, która wyszła za piekarza. Mieli piekarnię na ul. Niskiej, na Niskiej 35, na brzegu getta, tuż koło waha koło *Umschlagplatzu*. Na Dzikiej była waha, która prowadziła do Umschlagplatzu i tam oni mieli piekarnię, na Niskiej 35. Ciotka Różia. Jak powiedziałem, mieszkaliśmy na Śliskiej 42. W 1939 roku, na początku, rodzice postanowili zmienić mieszkanie i przeprowadzili się na Niską 35, do tego samego domu, gdzie mieszkała ciocia Różia i gdzie była ta piekarnia. Mówię o tym dlatego, że historia piekarni i Niskiej 35 to jest osoby rozdział mego życia. Ale wróćmy do Śliskiej 42. Śliska 42 to był drugi, albo trzeci dom od rogu Mariańskiej i na Mariańskiej istnieje do dzisiaj budynek starej kasy chorych, obok którego przechodziłem codziennie idąc do szkoły.

00:12:54

Do szkoły chodziłem na ulicę Krochmalną, czyli całe miasto trzeba było przejść, to była szkoła bundowska oczywiście. Do tej szkoły chodziłem 6 lat, nawet przeszło, bo również do przedszkola tam chodziłem. Chodziłem ulicą Ceglana, Twardą, placem Grzybowskim, Prosta, po drodze była komenda Końskiej Policji Państwowej - wielkie budynki, stajnie... I przez te stajnie spóźniałem się zawsze do szkoły. Nie można było przejść tam obojętnie, widać było przez sztachety jak prowadzili te konie, jak te konie tam skakały przez jakieś płotki, przez jakieś przeszkody i zawsze nas tam paru chłopaków stało i przyglądało się.

00:14:10

Koło Krochmalnej 36 można było przejść na ulicę Chłodną. I na ulicy Chłodnej, koło kościoła, który istnieje do dzisiaj, było kino. Malutkie kino - jedna mała salka i często uciekałem na wagary, żeby tam oglądać Toma Mixa albo innych kowbojów i dopiero potem, po seansie takim wracałem albo do szkoły albo prosto do domu już, okrężną drogą, przez Żelazną jakąś... Na Śliskiej 42, gdzieśmy mieszkali, na drugim piętrze, w oficynie... Mieszkańcy byli mieszani, że tak powiem. I Żydzi tam mieszkali i Polacy, długie podwórko, dwie oficyny, trzecia vis a vis bramy, na środku był malutki ogródek okolony sztachetami żelaznymi, w kącie w oficynach był śmietnik wielki, gdzie wyrzucano śmiecie i z naszego ostatniego pokoju w mieszkaniu, żeby się wychylić przez okno widać było na dole ten śmietnik. I brat, który był wielkim psotnikiem jako małym chłopaczkiem lubił się podkradać, szczególnie w piątek, kiedy ciepłe jeszcze chały leżały na oknie i studziły się i rączką popchnąć i wtedy te chały spadały prosto na śmietnik.

00:16:50

Przed bramą na ul. Śliskiej były z obu stron takie żeliwne karzelki, do dzisiaj istnieje w bardzo niewielu miejscach w Warszawie. W samej bramie, wewnątrz znaczy brama wyłożona była kafelkami, była klatka schodowa w bramie, która prowadziła do frontowych mieszkań i drzwi do mieszkania stróża, który miał syna, starszego trochę ode mnie, którego panicznie się bałem. Dlaczego - nie wiem do dzisiaj. W lewej oficynie mieszkała ciotka, siostra mamy, starsza. I tam były kuzynki i kuzyn i jeszcze była babka, którą pamiętam, matka mamy. Nasze mieszkanie: był mały korytarzyk, z lustrem, dużym.

00:18:19

Pod lustrem był taksometr gazowy, na lewo była ubikacja, łazienki nie mieliśmy. I drzwi do kuchni, z żeliwnym zlewem. Kuchnia z fajerkami, wąska kuchnia, wielka paka na węgiel, jedno okno, z prawej strony łóżko dla służącej. Główny pokój był na końcu tego korytarzyka małego, z wielkim kredensem po prawej stronie, starym, z czasów babki, na którym stały jakieś talerzyki i tenże kredens kiedyś zawałił się na mnie - jego górna część. Wyobrażam sobie, że to było, że sam się nie zawałił, tylko ja mu pomogłem. Dwa okna były w tym pokoju, stół, krzesła i rozstawiane łóżko żelazne, które w dzień wyglądało jak stoli. Nie ma dzisiaj takich łóżek, się podnosiło lewą i prawą stroną i to się zamykało i na górze był blat i ja spałem w tym łóżku. Oprócz tego była tak zwana kozetka i drugi pokój, o wiele mniejszy, gdzie spali rodzice, w takiej alkwie stało łóżko, jedno okno było nad tymże śmietnikiem, o którym wspominałem i z lewej strony stała szafa. Na szafie stały gąsiorzy, gąsiorzy z wiśniami, jak urodził się mój brat, młodszy o 6 lat, to wstawiono też łóżeczko, z podnoszonym przodem takim i on tam spał w tym łóżeczku.

Izaak Kornblum
AHM_2296

00:20:56

I jeszcze pamiętam, że mieliśmy oświetlenie gazowe w mieszkaniu. Było coś na... taki żyrandol jakby, ale to było na gaz, zasilane gazem i żeby zapalić trzeba było przytknąć zapałki do takich „koszulek” to się nazywało. Białe, z tworzywa, jakieś takie siateczki jakby i zapalał się gaz wtedy, jak się przytykało tą zapałkę. W kuchni nad sufitem było zamocowane urządzenie do suszenia bielizny. Normalnie było złożone nad oknem. Kiedy trzeba było wieszać bieliznę, rozsuwało się w ten sposób, tak jak hamak jakby duży i przyczepiało po drugiej stronie i wtedy można było tą bieliznę tam wieszać, ale trzeba było wchodzić na drabinę.

00:22:17

No i kiedyś ja z tej drabiny spadłem, pomagając wieszać tą bieliznę i tak nieszczęśliwie spadłem na jakąś skrzynkę z gwoździami i do dzisiaj mam na rękę znak po zaszcyciu rany, jaka mi się wtedy zrobiła i od tego czasu mam lęk wysokości. Nie mogę wchodzić na drabinę, musi mnie ktoś trzymać, albo muszę się trzymać ściany, nie mogę. Jak powiedziałem – dom był otwarty, że tak powiem. Pamiętam, że jak byłem małym chłopcem i schodzili się znajomi, było dosyć gwaro, ale zawsze przychodził czas, że miałem iść spać oczywiście i wtedy się żegnałem z wszystkimi, szedłem spać i jeszcze nasłuchiwałem jak sobie śpiewali, bo śpiewali bardzo często. Mama była bardzo muzykalna i od owego czasu znam, pamiętam, różne żydowskie piosenki, których sobie zbiór w obecnym życiu jakoś skleciłem.

00:23:59

Pamiętam niektórych znajomych rodziców. Ojciec zabierał mnie często na ulicę Tłomacką 13, gdzie był związek literatów żydowskich. Szczycił się tym, że ja, jako mały chłopiec – pięć, sześćioletni – znałem wierszyki różne. Między innymi Icyka Mangera. Jak żeśmy tam przychodzili, Icyk Manger był, to mnie brał na kolana i ja mu recytowałem niektóre jego wierszyki. On był taki literat o nazwisku Chorończyk, też dosyć znany wśród tych braci, nazwijmy to artystycznej. Bardzo... człowiek bardzo tchórzliwy, bardzo. Bał się wszystkiego, bał się przechodzić przez drogę, przez jezdnię... Z tymże trzeba uprzytomnić sobie, że wtedy ruch był... to były dorożki! Ale był strasznie strachliwy i co utkwilo mi w pamięci szczególnie, że w 1939 roku, jak ludzie zaczęli uciekać na wschód, on był jednym z pierwszych, namawiał ojca, żeby uciekł razem z nim, uciekali do Białegostoku i tam dalej na wschód. Ale ojciec się nie zdecydował. On uciekł i gdzieś w jakiejś wsi dowiedział się, że Niemcy są tuż tuż, wszedł do jakiejś stodoły, podciął sobie żyły. Ta wieść dotarła do Warszawy i do dzisiaj to pamiętam. Wśród bywalców u nas w domu byli też malarze i pamiętam, że kiedyś sprezentowali rodzicom obraz, akt kobiecy.

00:26:41

Dosyć taki duży, taki podłużny. Wisiał w tym drugim pokoju w sypialni i nie wiem na skutek czego, po jakimś czasie rodzice postanowili go się pozbyć. Przecież to były inne czasy może. W późniejszych czasach bielizny się nie wieszało już w kuchni. Trzeba było wejść na strych, tam były cztery piętra, na piątym piętrze mieliśmy klucz, żeby otworzyć ten strych, tam się wieszało, tam były sznury rozpięte takie, się wieszało tą bieliznę. I oczywiście pewnego razu ktoś ją skradł, całą bieliznę. Też było jedno z wydarzeń. Przeważnie mieliśmy służącą, która jak powiedziałem, spała w kuchni. Pamiętam jedną... Przeważnie były dziewczyny ze wsi. Jak kto się odbywało, skąd one się brały – tego nie wiem. Ale pamiętam jedną, która mnie bardzo kochała i zabierała mnie zawsze do łóżka, żebym usnął i nazywała mnie „moja kózka”. Była też służąca, która kiedyś uderzyła mamę patelnią w głowę. Wiem, że przyjechała policja, spisali jakiś protokół, mama chodziła z bandażem przez parę dni. Na podwórko przychodzili domokrażcy. Ostrzyli noże, mieli taką maszynę, nogą poruszali taki pedał i ostrzyli noże i trzeba było koniecznie zejść, zobaczyć jak te iskry lecą. Przychodziła kobieta, która sprzedawała śledzie.

00:29:10

Miała wózek z beczką i zawsze wołała: „uliki, uliki!” Uliki to podobno matiesy, tak mnie ktoś uświadomił dzisiaj. Po drugiej stronie ulicy Śliskiej, która była wybrukowana kocimi łbami były dwa sklepiki. Jeden spożywczy, na który mówiliśmy „u Rudele”, ona była ruda, u Rudele. I drugi sklepik, „u Mydlarki”. U Mydlarki było wszystko oczywiście, a u Rudele było masło, prawdziwe osełki, ja do dzisiaj pamiętam ten zapach. Masło się kroilo drutem, rozpiętym tak jak łuk, na takich drewnianych, czy trzcinię może i kwaszone ogórki tam były. Białe ser, z którego kapało jeszcze, wisiały takie woreczki. U mydlarki oczywiście był zapach mydła. Oliwa tam była, zapałki, farby, się wchodziło od ulicy i pierwsze pomieszczenie to był ten sklep, a głębiej to już było mieszkanie, gdzie mieszkała mydlarka z synem, z mężem. To był parter. I w 1939 roku, podczas bombardowania znaleźliśmy się z powrotem na ulicy Śliskiej, aczkolwiek mieszkaliśmy już na Niskiej i u tejże mydlarki, na podłodze żeśmy parę dni spali. Nie tylko my, byli tam inni również lokatorzy z tego samego, czy innych domów i dopiero po paru dniach wróciliśmy, jak już było zawieszenie broni, wróciliśmy na Niską. Na ulicy Śliskiej był komisariat policji państwowej.

Izaak Kornblum
AHM_2296

00:31:58

Parę domów dalej, w kierunku Twardej. Kiedyś rodzice kupili mi hulajnogę, nie taką jak dzisiaj, drewnianą, całą z drewna. I tą hulajnogą sobie po trotuarze przed domem jeździłem, aż mnie jakiś policjant złapał, że nie wolno i zabrał tą hulajnogę. To było jedno z większych nieszczęść mojego dzieciństwa. Tatusz poszedł ze mną na komisariat, powiedzieli mu, że ten policjant, który mi zabrał hulajnogę, kieruje ruchem na placu Grzybowski. Żeśmy z ojcem poszli tam, na plac Grzybowski. Ojciec mu coś dał w rękę i odzyskałem hulajnogę. Miałem kuzyna - Kubuś. Syn cioci Chawci. Chawa, siostry ojca, najmłodszej.

00:33:18

Której się bardzo źle powodziło przed wojną. Miała dwóch synów - Izaaka, mego imiennika i tego Kuby, który był w moim wieku. Izaak był bardzo uzdolniony. Miał wówczas 17 lat, tuż przed wojną, chodził na ulicę Konwiktorską, do szkoły graficznej. Szkoła istnieje do dzisiaj. Grał na skrzypkach bardzo ładnie, śpiewał w chórze synagogi na Tłomackiej. Nosił okulary, z Kubą razem dokuczaliśmy mu bardzo. Różne psikusy... po wojnie z Ameryki dostaliśmy obrazy, które malował i które mam do dzisiaj. Izaaka zginął w 1939 roku podczas bombardowania na ulicy Pańskiej. Bo byliśmy w piwnicy i bomba trafiła w dom, jakieś drzwi zatrzasknęły się i uderzyły go w głowę, jeszcze żył parę godzin, żeśmy z tego domu uciekali razem z nim i jego rodzicami, trzymając go pod pachy, już był pół przytomny i potem umarł. Kuba był moim przyjacielem lat młodzieńczych najlepszym. Przychodził często do nas do domu, bardzo żywy chłopak, bardzo żywy. Czarniutki taki. Psotnik niesamowity, potrafił mnie zamknąć w tej pace z węglem. Graliśmy na ulicy w piątki. W piątki to się grało na klisze.

00:36:04

Klisze ze starych filmów były pocięte - pięć klatek odcinek, to była piątka. I mieliśmy to między innymi z różnych kin, gdzie sklejali urwane filmy, to odcinali zawsze jakieś odcinki i to był największy skarb, że to można było dostać i rzucało się monetami między te kocie łby. Drugi, który rzucił monetą na leżącą monetę i trafił na tą monetę to wygrywał dziesięć piątek. Jeżeli odległość od rzuconej monety do leżącej była na rozpiętość palców to to była piątka, jedna piątka. Jeżeli tylko kciuki brakował - to była dziesiątka. I tak żeśmy grali. Trzeba było tylko uważać, żeby policja nie przechodziła, bośmy grali na jezdni. Ulicą Śliską często przejeżdżały wozy z węglem. Duże konie takie, perszerony. Ciągnęły taki wóz załadowany węglem, z przodu siedział woźnica, często podpisy, kiwał się. A z tyłu chłopaczki się wspinały na ten wóz, zrzucały wielkie bryły węgla i kradli. Pewnie ten wóz dojeżdżał do miejsca przeznaczenia w połowie już opróżniony. Po drodze do szkoły, na Komitetowej chyba, była wędliniarnia. Przypuszczam, że to była żydowska wędliniarnia. I idąc do szkoły często, jeżeli mi nie dawali śniadania w domu, wchodziłem tam, kupowałem kajzerkę i do kajzerki coś, czego dzisiaj nigdzie nie ma. To się nazywało „rozmaitości”. Skrawki różnych wędlin. Miałem oczywiście tornister. Wyładowany książkami, skarbami i tak wędrowałem na ulicę Krochmalną.

00:38:55

Ta część Krochmalnej, gdzie była szkoła, to była ta lepsza część. Bo dalej w stronę mniejszych numerów to była część, gdzie pełno tragarzy było, prostytutek, jakieś bary, nazwijmy to dzisiaj. I tam się nie zapuszczałem. Natomiast w przeciwną stronę, w stronę Okopowej, Przyokopowej, bardzo chętnie zapuszczałem się, bo tam była fabryka Habermusch i Schiele - piwa. Były wielkie wozy, załadowane beczkami tak na ukos na tych wozach. Zawsze dwa konie, takie ciężkie, potężne konie ciągnęły ten wóz, to podskakiwało na bruku, a to było przyjemnie oglądać.

00:40:10

Na rogu Sosnowej sprzedawali bajgle. A to nie są dzisiejsze bajgle. Musiały być gorące, prosto z pieca, plecione, często sobie kupowałem, to był przysmak. A jak robili bajgle to wiem od wujka z piekarni. Proszę opowiedzieć jak robili bajgle...? Bajgle robili tak, że ciasto, zrobione ciasto wałkowali bardzo cienko, ręcznie, na takie długie jakby rurki. Nie rurki, tylko takie długie... jak to powiedzieć, glizdy bym powiedział. I bardzo szybko pletli kawałki z tego, sklejali, żeby był obwarzanek, brali długi kij, nadziewali pięć, sześć takich miękkich zupełnie, to trzeba było bardzo szybko zrobić, bo się deformowało i zamaszystym ruchem wsuwali do pieca, wyciągali sam kij, a te ciasto zostawało. Drzwiczki do pieca były bardzo małe. Po paru minutach wyciągali wielką szuflę drewnianą te bajgle, już były upieczone. I od razu ładowali je do koszyków, na zewnątrz piekarni już stały kobiety i łapali to... trzy za dziesiątkę, trzy za piątkę... nie pamiętam za ile. Ale w każdym razie tak to brzmiało. I to szło jak bułeczki. W piekarni piekli też macę. Nasz dom nie był religijny.

Izaak Kornblum
AHM_2296

00:42:53

Nie miałem tradycyjnej bar micwy, moja bar micwa jeszcze w 1938 roku była, tuż przed wojną. Nie chodziłem do żadnego hederu oczywiście, nigdy do bożnicy, rodzice byli w ogóle antyreligijni, także nawet nie uczono mnie, nie uczono mnie tej formułki przy bar micwie, którą trzeba wygłosić. Ale rodzina przyszła do tego mieszkania jakie mieliśmy i mam nawet zdjęcia. Zrobione oczywiście nie przy fleszu dzisiejszym, tylko przy magnezji, którą się zapalało i to wybuchowało takim światłem. Ale macę kupowaliśmy. Jeździło się do wujka do piekarni i trzeba było wziąć dorozkę, to też było wielkie wydarzenie i przywieźć te paczki macy do domu. Maca z masłem – bardzo dobra. Jak powiedziałem, ojciec pisał.

00:44:15

Pisał na takich kartkach w linię z dużych arkuszy. Ale złożone na cztery części. Czyli to były wąskie pasemka papieru. Wracając do poprzedniego tematu, na naszym spotkaniu opowiadałem dosyć szeroko o rodzinie i chciałbym do tego dorzucić jeszcze parę informacji. W ogóle w moich wspomnieniach wielką rolę odgrywają pamięci związane z zapachami. Nie potrafię tego ubrać w słowa, ale zapachy zawsze odgrywały bardzo dużą rolę w moim życiu. Można powiedzieć, że byłem nadwrażliwy, jeśli chodzi o zapachy. Zawsze to kojarzyło mi się z obrazami, a obrazy znowu zawsze wywoływały w mojej pamięci, w moim doznaniu zapachy danego miejsca. Do dzisiaj pamiętam nie tylko jak co wyglądało, ale jak pachniało. W różnych okresach mojego życia oczywiście, przed wojną, podczas złych czasów doznawałem różnych sensacji bym powiedział. Bardzo na mnie wpływało to jaki zapach w danym czasie i miejscu się unosił. Ja do dzisiaj pamiętam jak pachnie zboże w słońcu, przegrzane, nie zebrane, kiedy sypią się już ziarna. Jak pachnie jałowiec latem, kiedy gorąco jest bardzo. Oczywiście zapachy sklepów spożywczych, czy wspomniana mydlarka, miało swój specyficzny zapach, który na ulicy już czuć było.

00:47:01

Skoszone siano, nie zebrane. Oszalaniający zapach! Oczywiście pamiętam też zapach w pracowni ojca, o którym jeszcze opowiem. Zapach skóry, zapach kleju, bardzo intensywny. I od razu staje mi obraz przed oczyma, wtedy to tak pachniało... u cioci Dopci... Ciocia Dopcia to była jedną z sióstr ojca i w sklepie kolonialnym jaki mieli we Włochach pod Warszawą i jak żeśmy weszli to powiedziałem do tatusia: *o, jak tu pachnie!* Trochę to pamiętam, ale pamiętam to z opowiadań rodzinnych też. Ciocia Dopcia, Dwora chyba, Debora biblijna, była dosyć puszystą taką kobietą, dosyć śmiech miała i dowcipy rubaszne bym powiedział. Ale bardzo ją kochałem. Mieli dwóch synów, w wieku poborowym w 1939 i 1938 roku, Zewek i Filek. Zewek – Zew oto jest wilk po hebrajsku, Hylek to nie wiem z czego to się wzięło, ale tak się nazywał. Helek był blondynem i pasjonatem koni. Przypuszczam, że mieszkając tam we Włochach pod Warszawą miał większe możliwości, żeby stykać się z końmi niż w Warszawie. Obaj poszli do wojska i w 1939 roku, jak wybuchła wojna, już było oblężenie Warszawy, Zewek zjawił się jeszcze z kolegą, w mundurach, z karabinami, w domu.

00:49:57

To były te dni, kiedy jeszcze Warszawa się broniła, jeszcze nie było zawieszenia broni i nie wiadomo było co oni mają zrobić, ci chłopcy. Czy iść na komendę, czy nie? Bo tam ich pułk się rozleciał. W każdym razie ojciec ich postanowił, że muszą się stawić z powrotem na komendę. Co kto miał w ręku to m wepchnął do plecaków, jakieś skrawki kiełbasy, a nie było już niczego prawie, stare bułki, czy chleb... pamiętam, że to się zbierało. No i pamiętam, że poszli obaj, on z kolegą. I po paru godzinach wrócili. Nie było komendy, nie było tego budynku, bombardowanie trwało już. Hylek, ten od koni, był w kawalerii. Normalne.

00:51:10

I wpadł do niewoli, po paru dniach uciekł i również zjawił się w domu. Ale wtedy to już było po zawieszeniu broni. Druga ciocia – ciocia Chawcia, najmłodsza. Chawa, czyli Ewa. Ulubienica ojca. Pomagał jej całe życie. Im się chyba najgorzej powiodło z całej rodziny. Mąż, który również nazywał się Kornblum, ona była z domu Kornblum... daleki kuzyn. Zawsze pamiętam ją zahukaną, zabiedzoną, nie najlepiej ubraną, ten mąż powiedziałbym, był jakiś nieudacznik, jak to się mówi. Tych dwóch synów mieli – Kuba i Izaak, który zginął podczas bombardowania. Ojciec zawsze starał im się pomagać. Wyjeżdżaliśmy na letniska, bardzo często Kuba z nami jeździł, a były dwa, czy trzy razy, że cała rodzina była razem z nami. Jak powiedziałem, ojciec miał warsztat, jeszcze do tego wróć. Bo nie mógł wyżyć z pisania. I ten warsztat często mieścił się w mieszkaniu, albo obok mieszkania cioci Chawci. W ten sposób jakoś ojciec im pomagał, czynszem, czy opłatą za mieszkania. I ostatni znak, jaki odebrałem, powiedziałbym od cioci Chawci był taki, że spotkałem niejakiego pana Rozenchwajga, który mieszkał razem z nami w tym samym domu na Niskiej 35, a spotkałem go już po wojnie, kiedy jeszcze były wszędzie gruzy i ludzie przychodzili te gruzy oglądać.

Izaak Kornblum
AHM_2296

00:53:52

O drażu po wyzwoleniu w styczniu, w końcu stycznia. I go spotkałem. Powiedział mi, że zanim wyskoczył z wagonu, jadąc do Trebłinki, podeszła do niego ciocia Chawcia w tym wagonie i powiedziała: niech pan zobaczy tam w kącie już leży nieżywy mój mąż. Także wszystkich wywieźli. Jeszcze jedna ciocia – ciocia Rózia. Roza. Właściwie pół-ciocia. Żona piekarza. Mieszkali na Niskiej 35, gdzie mieściła się też piekarnia. Niska 35 to był olbrzymi dom, sześciopiętrowy, dwa podwórka, ja myślę, że typowa żydowska kamienica, tam Polacy nie mieszkali. Po lewej stronie w oficynie, w suterenie, mieściła się ta piekarnia, wzdłuż całej oficyny i jeszcze w głąb na drugie podwórko.

00:55:16

Wejście było z pierwszego podwórka i okna tej sutereny, jak otworzyli getto, zabito deskami i to był taki prowizoryczny schron. Dalej w głąb mieściły się piece, dosyć nowoczesne podobno, jak sobie teraz przypominam, to miały takie drzwiczki te piece, takie na zdjęciach potem widziałem, oświęcimskie piece. Mam takie zdjęcia nawet z Oświęcimia, gdzie widać te piece i widać nawet tych więźniów, jak wsuwają trupy do środka. I te drzwiczki są identyczne, jak były w tej piekarni. Wujek Gefen dosyć otyły mężczyzna, mąż cioci Rózi. Był głuchawy, miał aparat. Podobno nowoczesny, jak na owe czasu, dosyć dużą słuchawkę i taki aparacik wielkości tego pudełka, który stawiał na stole i trzeba było mówić dosyć głośno, blisko tego aparatu i wtedy on słyszał. Bardzo dobry człowiek. Złote serce. I na szczęście był bogaty i mógł pomagać ludziom dzięki temu. Mieli dwóch synów – Julek i Polek. Julek uciekł ze swoją dziewczyną do Rosji od razu, mimo sprzeciwu ojca, z tą dziewczyną, której nie chcieli przyjąć do rodziny. Polek ze swoją żoną, Anką, zostali w getcie, na Niskiej 35. Piekarze, którzy pracowali u wujka w piekarni postanowili wybudować schron, do którego wejście zbudowali z pieców.

00:58:15

Trzeba było wejść do pieca. Schron miał być na 40 osób. Nie wiem, czy ktoś do tego schronu wszedł w ogóle. Jak ja wyszedłem z getta to schron jeszcze nie był ukończony. Ale był to już czas po akcjach. To był marzec, tuż przed powstaniem, zanim zamknęli getto, na samym początku. Sprzed wojny zostały w pracowni tatusia torebki damskie. Tatuś prowadził taki zakład i sam projektował te torebki. Jako, że nie mieliśmy środków żadnych na samym początku, uradzili, że pójdę z mamą, z torebkami, na ulicę Świętokrzyską, gdzie w owych dniach było pełno ludzi, wśród trotuarów stało i sprzedawało co kto miał. Mama była brunetką, a ja byłem blondynem. I stanęliśmy tam razem, torebki były w takich białych pudełkach, otwarte, żeby widać było i nikt nie podchodził. Ludzie sprzedawali książki, naczynia. Na Świętokrzyskiej pełno było księgarń. I w pewnej chwili mama mi powiedziała – *wiesz co, Ty stań osobno tam, a ja będę stała tutaj*. Ja sprzedałem od razu trzy torebki. Nie powiem, że zdawałem sobie sprawę dokładnie, tak podejrzewałem jaka była tego przyczyna. Chcę powiedzieć, jeszcze wracając do tych spraw, że kiedyś wracając ze szkoły, a chodziłem do szkoły na Krochmalną, to gdzieś w okolicach Twardej zostałem pobity.

01:00:48

Przez chłopców, którzy wychodzili z chederu. Krzyczeli: *goj, goj!* I pobili mnie. W szkole, była to szkoła bundowska, językiem wykładowym był żydowski. Był przedmiot polskiego był przedmiot historii Polski po polsku, ale geografia, matematyka, było po żydowsku wszystko. W domu mówiło się po żydowsku, rodzice między sobą, tatuś z nami po żydowsku, mama po polsku. Mama pracowała jakiś czas u Korczaka. Za mojej pamięci już nie. Wszystkie książki, jakie czytałem, przypuszczam do lat 10-11 były po żydowsku.

01:02:05

Po żydowsku przeczytałem „Serce”, czy „Klub Pickwicka”, tego rodzaju literaturę. Ojciec zaprenumerował mi specjalne wydawnictwo, dostawałem co miesiąc dwie książki, wydawnictwo się nazywało „Kinderfrajnd”. I dopiero mając 11, czy 12 lat, tuż przed wojną, zacząłem pochłaniać książki po polsku. To znaczy język znałem oczywiście. W domu była bardzo duża biblioteka. Poczynając od dzieł Lenina, poprzez inne, różne wydawnictwa ideowe. I pamiętam jeszcze jak z wybuchem wojny się to wszystko zносиło na podwórko i paliło ze strachu przed Niemcami. Nikt sobie nie zdawał sprawy jak to będzie ale książki się spaliło. Cała reszta rodziny znała bardzo dobrze polski, ale w domach się mówiło po żydowsku, za wyjątkiem cioci, która mieszkała na Wielkiej, rodzina Braunrot, cioci Frani, którzy byli najlepiej usytuowani. Ostatnie letnisko, na jakie wyjechaliśmy to było letnisko w Falenicy i wróciliśmy parę dni przed wybuchem wojny do Warszawy i zamiast wrócić na Śliską, do starego mieszkania, wróciliśmy na Niską 35, do nowego mieszkania. Jak powiedziałem, rodzina nie była religijna, nie obchodziliśmy żydowskich świąt, ale na niektóre święta, tak jak Purim, czy Chanuka, to wiedzieliśmy, że są święta.

Izaak Kornblum
AHM_2296

01:04:55

Mieliśmy na Purim chorągiewki takie specjalne, przyjęte wtedy. A na Chanukę się chodziło do wujka Braunrota, który dawał chłopcom Chanuke geld, to były w rulonikach grosze, grosze. Nie pamiętam ile było tych groszy, ale to były takie ruloniki. Jeszcze chciałem coś o rodzinie powiedzieć. Jeszcze o przedwojennych czasach. Chodziliśmy do Ogródu Saskiego. Ogród Saski był większy niż dzisiaj, ta część, gdzie dzisiaj tramwaje przejeżdżały, to jeszcze był ogród, tam mieściła się kawiarnia „Syalina”, gdzie się chodziło na kefir. Mrożony, nie mrożony... były takie krzesła ogrodowe. U wejścia do Ogródu Saskiego, w głównej alejce, sprzedawali lody „Eskimos”.

01:06:13

I stał pan z katarynką... Bajgli tam nie sprzedawali. A na prawo od wejścia była taka jakby altanka, „Japońska” się nazywała. Były japońskie kwiaty, czy rośliny. Potem oczywiście była fontanna, staw i na górze tak jak dzisiaj – świątynia miłości. Zimą staw się zamieniał w ślizgawkę i trzeba było mieć łyżwy i się chodziło na tą ślizgawkę, nie bardzo miałem do tego przekonanie. A potem było 11 bram. Dzisiaj szczątek, z Grobem Nieznanego Żołnierza. Ale kiedyś było 11 takich bram. No, zmiana warty tam to było święto. To się leciało, żeby tam stanąć i obejrzeć. A wokół ogrodu były sztachety – nieistniejące dzisiaj. Za okupacji zostały zdjęte i poszły na złom, na żelazo. I te sztachety były na takiej podmurówce, która istnieje do dzisiaj i ilekroć żeśmy tam chodzili do ogrodu to trzeba było się wspinać na tą podmurówkę i trzymając trochę tych sztachet przechodzić górą, wzdłuż Królewskiej. Na Placu Grzybowski jakis kuzyn mamy miał cukiernię. Dokładnie jaki kuzyn nie pamiętam, natomiast pamiętam, że od czasu do czasu się tam chadzało na słodycze. Mama miała brata, który umarł nie za mojej pamięci, zostawił córkę Nastusię. Nie pamiętam od którego roku, Nastusia u nas się zjawiła i została. To musiało być już po tym, jak była u nas służąca.

01:08:57

Była starsza ode mnie o jakieś 6 lat chyba. Była do końca i została zabrana z mamą razem. Miała brata, któremu też bardzo źle się powiodło i mama im trochę pomagała. Miał na placu Żelaznej Bramy jakiś sklepik z obuwem. Był jeszcze jeden brat mamy, mieszkał na Twardej 10. Bardzo religijny, w kapocie, w kaszkiecie. Czym się zajmował? Grą na giełdzie? (02, 00:25:18) Kupa dzieci. Przeważnie dziewczyny, jeden chłopak – garbaty. Najmłodsza córeczka, ruda, której dano imię Frajd. Frajdele. Umierała jakaś babka i ona się urodziła. Oby była radość i dlatego ją tak nazwali. Jakiś czas, jak było u nich bardzo źle, mieszkała również u nas. Ale bardzo krótko. Boruś, Boruś to Władek, mój brat. Ber. Boruś z tego, czego się uczył w tajnym komplecie przekazywał jej i poduczał ją. Bardzo zdolna. Potem, nie wiem z jakiego powodu, przestała u nas bywać, przychodzić. Z tą rodziną nie mieliśmy takiej styczności, poza jednym wypadkiem późniejszym. Kiedy już było getto i ojciec zorganizował, przy pomocy wujka Gefena – piekarza, wszystkich piekarzy w getcie, żeby dawali codziennie, czy co drugi dzień po parę bochenków chleba i żeby ten chleb rozdzielać pisarzom żydowskim.

01:12:09

Furgon piekarni, bo był furgon w piekarni, jeszcze w getcie, z koniem i z woźnicą, który się nazywał Szmil, wypisz wymaluj z półświatka. W butach, w czapce „maciejówce”, z batem, trochę jak szlachciura taki. Ale jak otwierał usta, to widać było, że to nie jest szlachcic. Nie znał polskiego w ogóle. Ale on powoził tym furgonem, który w getcie miał niepisaną przepustkę, żeby wszędzie dojechać i policja go nie zatrzymywała, co potem zostało wykorzystane. Ale w tej akcji dzielenia chleba objeżdżał piekarnie, zbierał ten chleb, przywoził na Niską 35 i wtedy ten chleb trzeba było rozdzielić. Zmobilizowano m.in. tego syna brata matki z garbem. Przyjmując, że nawet jak będzie szedł taki chłopak z workiem jakimś, z pieczywem to jakoś go przepuszczą, gdyby coś gdzieś było i to się udawało. Aż pewnego razu wziął te dwa, czy trzy bochenki i nie wrócił. Ale jeszcze nie było łapanek wtedy. Tak jak przypuszczał ojciec, musiał gdzieś usiąść i zjeść. Mnie też przypadło w udziale parę razy z tymi bochenkami gdzieś chodzić.

01:14:24

Pamiętam, jak ludzie przyjmowali ten chleb. Dosłownie nie było co jeść. Ojciec był bardzo dobrym człowiekiem, słychać w rodzinie z tego. Po getcie kręciły się dzieci głodne. Był czas, że chodziły, sprzedawały coś. Co, co mieli co sprzedać. Skąd brały – nie wiem. Kręcił się chłopczyk taki z przytroczonym na szyi sznureczkiem i podtrzymywał na tym sznureczku takie pudełko płaskie, wypełnione cukierkami. Gdzieś tam jakaś fabryczka działała i on te cukierki sprzedawał, chodził, ludzie kupowali po cukierku. I również przychodził na nasze podwórko na Niskiej 35. Mego ojca zabolowało serce, zabrał go na górę do domu i dał mu jakieś pieniądze żeby ten asortyment cukierków wzbogacić.

Izaak Kornblum
AHM_2296

01:16:16

Ten chłopczyk poszedł i rzeczywiście co jakiś czas przychodził i wiem, że ojciec mu dawał pieniądze. Nie wiem na czym to polegało. Wiem tylko, że miał się rozliczać, że ojciec chciał, żeby on zarabiał. Dawał mu pieniądze i on te cukierki wysypywał na stół, odbywało się jakieś liczenie, albo coś. I to parę razy tak było, pamiętam, że on przychodził i tak... czułem się dosyć nieswojo. U nas bardzo się nie przelewało, ale jednak... I pewnego razu ten chłopczyk wziął pieniądze i pudełko z cukierkami i nie wrócił. Jak stworzyli getto i już były wachy, już były kontrole, zaczął przychodzić do nas jeden pan. Słusznej postury, taki wielki. I zdaje się, że miał jakiś kontakt z tatusiem sprzed wojny. Przypuszczam, że miał sklep jakiś, gdzie ojciec dostarczał te torebki wyrabiane z pracowni. I ten pan przychodził, Polak oczywiście i pamiętam, że zabierał torebki, po prostu obwieszał się nimi pod jakimś wielkim płaszczem i przechodził przez wachę. Po jakimś czasie przychodził znowu z pieniędzmi i tak parę razy jakoś wspomagał, że mieliśmy z czego żyć. I sytuacja się zaostrzała, coraz mniej przepuszczali przez te wachy i powiedział, że nie wie czy przyjdzie.

01:18:36

I tak było, nie przyszedł. Było bardzo źle, nie mieliśmy co jeść, pamiętam jakiś czarny chleb, jakieś buraki... Ale była piekarnia, piekarnia działała. Ludzie musieli coś jeść. I ta piekarnia działała, z tymże był dowóz mąki, oficjalnie nawet było zaopatrzenie takie. I był świeży chleb. Jak się wchodziło do piekarni to był taki kantorek. Taka lada i tam siedziała albo ciocia Różia albo jej szwagierka. Bo wujek Gefen, Lew Gefen miał brata - Szmula, Szmelge, garbatego. Mieszkali piętro niżej, nie mieli dzieci, żona, którą nazywali Litwaczka, bo ona była pewnie z Litwy, nikt jej nie lubił w rodzinie. I tak jak wujek Leb Gefen był dobrym człowiekiem, tak jego brat Szmelge był okropny.

01:20:08

I to wiadomo było. Także w tej piekarni za ladą siedziała albo ciocia Różia, albo ta Litwaczka. I ja pamiętam... myśmy tam przesiadywali, tam było ciepło. W tej piekarni, na lewo jak się wchodziło, to były półki, gdzie stygło pieczywo i te pomieszczenia były zabite tymi deskami... te okna wychodzące na podwórko były zabite deskami i na początku używaliśmy tego jako schron. Chcę powiedzieć, że sam byłem świadkiem w tej piekarni, jak ludzie przychodzili i dawali złote pierścionki za chleb. Ale również kiedyś weszło dwóch gości z rewolwerami i wypróżnili całą kasę, mówiąc, że to jest na podziemiu.

01:21:17

Może tak, a może nie. Nie wiadomo. Od razu w 1939 roku, jak wybuchła wojna, pierwsze bomby spadły na ulicę Niską, vis a vis naszego domu, gdzie były składy drewna. Na Niskiej, wzdłuż Niskiej, aż po Plac Parysowski, w głąb, były różne składy. Tam była bocznica kolejowa. Bocznica, która łączyła się z Umschlagplatzem. I tam spadły pierwsze bomby. Przypuszczam, że zapalające, z premedytacją, wiedzieli. Wybuchły promieniowanie nie do wyobrażenia! Vis a vis naszego domu. Piekło. W mieszkaniu zrobiło się bardzo gorąco, aczkolwiek to była ruga strona ulicy i te składy nie były przy samej ulicy, tylko za takimi niskimi zabudowaniami, ale we frontowym naszym pokoju nie można było wytrzymać. Jeden pokój wchodził na front. I to była przyczyna tego, że cała rodzina - ojciec, mama, Boruś i ja, uciekliśmy z tego mieszkania przez, można powiedzieć płonąca Warszawę, rodzice postanowili wrócić do okolic znanych sobie, na Śliską.

01:22:49

Cała rodzina, wszystkie ciotki, oprócz tej jednej z Włoch, mieszkała na Pańskiej i Wielkiej. I uciekaliśmy przez tą Warszawę. Spadały bomby. Na ulicy Grzybowskiej schroniliśmy się w jakiejś bramie i tam była stolarnia. Żeśmy do tej stolarni wbiegli, między innymi różni ludzie i schowaliśmy się pod wielkie stoły stolarskie takie. Pamiętam jak dziś, dębowe takie, wielkie, na nich były jakieś imadła, jakieś takie do obróbki drzewa urządzenia, że gdyby nawet zawaliło się, strop, albo coś, że to wytrzyma. Nie zawaliło się. Żeśmy przesiedzieli pod tymi stołami i jak się trochę uspokoiło, wyszliśmy na zewnątrz, na Grzybowską. Stał gość z wózkiem na dwóch kołach i sprzedawał gruszki.

Izaak Kornblum
AHM_2296

01:24:03

Obraz surrealistyczny w ogóle. I tatuś kupił parę gruszek, byliśmy bez picia, bez jedzenia, bez niczego. Te gruszki żeśmy zjedli i jakoś dobrnęliśmy a ulicę Śliską do sklepu mydlarki. Po dniu, czy po dwóch, przenieśliśmy się do mieszkania cioci Dopci, gdzie byliśmy już jak wrócili ci dwaj synowie – jeden od razu, a jeden później z wojska. Bombardowanie trwało. Oczywiście, jak to już opisane w wielu miejscach, zapowiadali: *nadchodzi, nadchodzi*, słyszeliśmy te świst bomb i tych sztukasów. Siedzieliśmy w schronie. Jak ogłoszono alarm wszyscy uciekali. Jedni mówili, że lepiej na strych, inni mówili, że lepiej do piwnicy. Myśmy się schowali do piwnicy. I bomba spadła na ten dom. Zrobiło się ciemno, szalony kurz, jakieś zamroczenie, nie pamiętam tej chwili w ogóle, ale wiem, że wybiegłem.

01:25:26

Przez jakieś rozwalone drzwi. Wybiegłem na podwórko i znalazł się ojciec i Boruś. I zdaliśmy sobie sprawę, że mamy nie ma. I zawróciliśmy na tym podwórku w drugą stronę i biegła kobieta zupełnie biała, z kurzu, z jakiegoś tynku i krzyczała po żydowsku: *wi iz majn men un majne kinder?* I to była mama. Przez bramę żeśmy przeszli z trudnością pamiętam, bo była zawalona jakimś drewnem, coś pospadało z góry, nie wiadomo co. Trzeba było przełazić przez to, wyszliśmy na ulicę. I tam spotkaliśmy ciocię Chawcię z synami. Z Kubą i Izaakiem. Podtrzymywali go, Izaaka. Kuba z jednej strony, ciocia z drugiej, on się słaniał, już był prawie półprzytomny. Wróciliśmy na Niską następnego dnia. Nie pamiętam gdzieśmy nocowali. Nie wiedzieliśmy, że jest zawieszenie broni. Jeszcze nawiązując do tego jak mnie pobili, to sobie przypominałem takie wypadek. Ja chodziłem jeszcze przed wojną do gimnazjum.

01:26:50

Do gimnazjum La Or – Ku Świetle po hebrajsku. I to było gimnazjum z językiem wykładowym polskim oczywiście, tylko był jakiś przedmiot hebrajski, ale ja nie znałem hebrajskiego, to ja na te lekcje nie chadzałem. Dyrektorem był taki dosyć słynny podobno przed wojną przyrodnik – Tennenbaum, który jeździł na Majorkę przed wojną... takie słuchy chodziły, ja nic dokładniejszego nie wiem o tym. Pamiętam różnych kolegów, łacinniczkę Bełę. Nikt jej nie lubi, wszyscy ją nienawidzili i na którejś z lekcji, właśnie łaciny chyba, zapukał ktoś i wszedł jakiś chłopak z wyższych lat, z liceum chyba, coś tam jej szepnął, ona mnie wywołała i on mnie zaprowadził do jakieś klasy, gdzie siedzieli licealiści i był wykład.

01:28:13

Wprowadzili mnie i profesor, który wykladał powiedział do uczniów: *widzicie, tak wygląda aryjski typ*. I ja to do dzisiaj pamiętam (śmiej). Dzięki temu pani mnie widzi teraz. Tą pierwszą klasę tam skończyłem, a potem w getcie jeszcze jakiś czas chodziłem na komplety prowadzone przez dyrektora Gimnazjum Kryńskiego, było takie gimnazjum też. Ale to było nas tam pięcioro, sześcioro, siedmioro... trwało dosyć krótko, a Boruś, mój brat, chodził na komplety na ulicę Piwną...? Nie, na rogu Gęsiej i Piwnej... chyba tak... numer 1. I tam chodził do takich dwóch panien, które zbierały dzieci i uczyły troszkę. W przedszkolu, do którego również chodziłem na Krochmalną 36, to była koedukacyjna szkoła. Pamiętam, że była jakaś wielka uroczystość, bo jakaś dziewczynka opuszczała przedszkole, wyjeżdżała. Wyjeżdżali do Ameryki, to było wydarzenie bez precedensu w ogóle. Całe przedszkole poszło na jakąś stację autobusową. I oni wyjechali autobusem z Warszawy, przypuszczam, że do Gdyni. I potem na lekcjach w tymże przedszkolu ta pani wychowawczyni opowiadała o Ameryce. A oprócz tego byłem zakochany w jednej dziewczynce. Nazywała się Nomcia, Naomi. Jak mnie ktoś pytał: *z kim się ożenisz? – Z Nomcią. Kogo kochasz? – Nomcią*. I w rodzinie wiedzieli, śmieli się. Przedszkole, jak to w przedszkolu, przeszedłem później do pierwszej klasy i koniec!

01:31:01

Nomcia nie poszła tam do szkoły. Jak już było getto, na ulicy Leszno, w budynku przedwojennego gimnazjum, też żydowskiego, Chinuch zdaje się, się nazywało, nie pamiętam dobrze, wtedy, kiedy jeszcze wolno było, odbywały się imprezy kulturalne. To było mniej więcej vis a vis osławionej „Trzynastki”, tej policji, tajnej, nie tajnej, to walki z lichwą i tam się odbywały te wieczorki nazwijmy to, czy popołudniówki kulturalne. To ktoś grał na skrzypkach, ktoś na fortepianie różne otwory, recytacje i rodzice mnie nakłaniali za każdym razem, żebym ja tam chodził. Trzeba było z Niskiej pójść Karmelicką. Szalony ruch był na Karmelickiej zawsze.

Izaak Kornblum
AHM_2296

01:32:24

I ja chadzałem na te popołudniówki i pewnego razu usypiałem miejsca jednej starszej pani, wstałem i stanąłem pod ścianą. Stali pod ścianą tam ludzie, nie było miejsc dla wszystkich. I stojąc pod tą ścianą nagle zdałem sobie sprawę, że ktoś mi się mocno przypatruje. I po drugiej stronie sali stały dwie dziewczyny. Jeszcze raz odwróciłem głowę, czy rzeczywiście na mnie patrzą i wtedy jedna się uśmiechnęła i zrozumiałem, że coś się na mnie patrzą... i tak wskazałem na siebie, one kiwnęły głową. Po jakimś czasie była taka przerwa, antrakt taki i one podeszły naokoło Sali, podeszły na moją stronę, stanęły obok, tymczasem zaczęły grać na scenie, myśmy nic nie rozmawiali. Jedna się odwróciła i mówi: *poznajesz?*

01:33:41

Ja mówię: *nie... -Nomcia jestem*. Takie to było spotkanie, po paru ładnych latach. Okazało się, Nomcia Appelbaum, tak jak żona pana Sikorskiego. Okazało się, że ten pan Appelbaum, ojciec, jest literatem, tak jak tatuś. I zaczęła mi opowiadać, że tatuś do nich przychodził. Krótko węzłowato, wróciłem do domu, zrobiłem awanturę tatusiowi. Umówiliśmy się na następny raz i na tym się skończyło. Znikła. Ale już były wywózki wtedy. Pierwszych Niemców widziałem od razu po zawieszeniu broni. Na rogu Niskiej i Dzikiej, gdzie później była waha, zatrzymał się motocykl. Z żołnierzami w pelerynach, takich jak oni nosili, ja myślę, że to był zwykły Wehrmacht.

01:35:02

I od razu zebrał się tłumek Żydów i zaraz z nimi gadali. Oni mówili po żydowsku, a oni mówili po niemiecku. I dogadywali się. Ja też podbiegłem, wszyscy! Zrobiło się tam masa ludzi. Atrakcja. Czy ktoś sobie zdawał sprawę, czy ktoś pomyślał co może być? Absolutnie nie! Starsi ludzie pamiętali pierwszą wojnę, że z Niemcami robiło się interesy. Nie wiem, czy pani wie jak się mówiło na Niemców, jak się mówiło na Rosjan wówczas. Na Niemców się mówiło *jeki poc*. Na Rosjan się mówiło *fonie ganew*. Co to znaczy: *jeki* po żydowsku to jest niemczór, tak bym powiedział. *Poc* to jest idiota, półgłówek. *Fonie* to jest Rosjanin. *Ganew* to jest złodziej po hebrajsku. Tak mówili w pierwszej wojnie, ludzie to pamiętali.

01:36:21

Więc to było pierwszy raz, kiedy widziałem Niemców. Jeszcze zastanawiam się co powiedzieć jeszcze, przed kataklizmem... To nowe mieszkanie na Niskiej 35 było o wiele większe niż poprzednie, tam była klatka schodowa już marmurowa taka, miało dwa wejścia mieszkanie: kuchenne i od frontu. Nie wiem jaki plan rodzice mieli, że przeprowadzili się do takiego mieszkania. Jeden pokój przy wejściu zawsze był zagracony przez ten czas jak żeśmy tak mieszkali. Drugi pokój od frontu wynajęliśmy jakiejś kobiecie z córką. Pani Helenowej. Córka była agronomem, bardzo zasymilowani, inteligentni ludzie. I Władek ciągle tam do nich wpadał... mówię Władek, Boruś, bardzo mu imponowało, bardzo je lubiał, uczyły go troszkę. A myśmy mieszkali w dużym pokoju, wszyscy razem. Rodzice... to był olbrzymi pokój i Boruś w takim łóžeczku, tam już była łazienka i z czasem zaczęło przybywać tam ludzi, rodzina.

01:37:54

Ciocia Chawcia tam mieszkała. Potem ciocia, jeszcze jedna ciocia, która właściwie w ogóle nie była ciocią, bo umarł dziadek, potem babcia się z kimś pobrała i babcia też umarła i stamtąd była jakaś córka. Ale trzymali się razem, była tak jak siostra ojca. Ciocia Zładka. Miała trzy córki: Bronka, starsza ode mnie o trzy lata i bliźniaczki, dziewczynki w wieku Władka dokładnie: Halinka i Dziunia. I ciągle do Władka przychodziły, bawiły się razem. Ta Bronka, najstarsza, jakiś czas była z nami w schronie, w piekarni. Przewijali się różni ludzie, ni stąd ni zowąd. Znajomi, rodzina, nieznajomi... Były wypadki, że nagle coś się zdarzało, jakaś blokada, kto był na podwórku uciekał, przychodzili ludzie, których się nie znało. I potem siedzieli razem. Rodzina gdzieś się przemieszczała, raz była w tej dzielnicy, raz była w tamtej dzielnicy.. nagle była z nami razem w schronie.

01:39:11

Był ciągły ruch, ciągle nowe twarze. Do pewnego czasu. Jak zaczęły się te prawdziwe blokady i zaczęli wyludniać getto, oczywiście to było straszne... kiedyś był taki wypadek, jak już Niemcy kręcili się bo getcie, jeszcze to było zanim robili blokady ale już zaczęli wywozić ludzi. Już policja żydowska miała te kwoty, które musiała zebrać i odstawić furmankami na *Umschlagplatz*. Nagle do piekarni wpadł żołnierz niemiecki. Wszyscy zamarli, drzwi do tego schronu, gdzie były te zabite deskami okna były otwarte i wszyscy pomyśleli, że koniec. A on powiedział: *Brot? Sie habe Brot?* Wszyscy się rzucili po chleb. Woźnica – Szmil, który nie znał oprócz żydowskiego niczego, złapał bochenek i zaczął mu wciskać i mówił: *be-jeszsz hen, be-jeszsz hen!*

Izaak Kornblum
AHM_2296

01:40:34

Z całego serca! Ale to jest po hebrajsku. A on to znał z chederu, to wyrażenie widocznie. I on mu wciskał. Ten żołnierz wziął ten bochenek, powiedział: *danke schön* i poszedł. Różne takie rzeczy bywały. Zaczęli robić blokady, przychodziła żydowska policja. Z początku sama, potem w asyście tych żandarmów z blachami. Żandarmi niemieccy, ci, którzy tam się zajmowali gettem, a może i w ogóle, chyba żandarmeria niemiecka, nosiła hełmy i tu mieli zawieszane na piersiach blachy takie na łańcuchach. Tak jak mają szamerunek jakiś, tak oni mieli takie blachy. Więc blokada wyglądała tak, że wpadała żydowska policja, zamykała bramę, pierwsza rzecz. Wchodzili na podwórko i krzyczeli: *wszyscy schodzą na dół! Wszyscy schodzą na dół, kto nie zejdzie zostanie rozstrzelani.*

01:41:50

I tak potrafili stać i krzyczeć. Kamienica sześciopiętrowa, dwa podwórka, cztery oficyny, tam musiało mieszkać paręset osób. Ucichła – nic, żadnego odgłosu. Drzwi nie skrzyknęły, nikt nie zakasłał. Cisza kompletna. Mało kto schodził. Ci policjanci zaczęli schodzić po klatkach. Walili w drzwi, wyciągali ludzi. Wtedy zaczęły się krzyki, nie do odtworzenia. Kobiety, mężczyźni, dzieci... krzyk niesamowity. W nasze frontowe drzwi też zawalili, ojciec poszedł, uchylił drzwi, trwało to może minutę i zamknął. Po jakimś czasie na podwórko weszli Niemcy, usłyszeliśmy parę wystrzałów i znowu zrobiło się tak cicho jak przedtem. Tych co złapali – wywieźli. Tych co nie złapali, siedzieli cicho.

01:43:13

Na podwórku leżały dwa trupy. Po paru chwilach, może po pół godzinie, ktoś zapukał cicho do drzwi. Wszedł policjant żydowski. Mama otworzyła szafę i spod bielizny wyciągnęła pieniądze, o których tatuś nie wiedział. Odkładała, bez wiedzy tatusia. Dali mu forszę, wykupili się. I to była ta główna blokada na Niskiej 35. Wygarnęli prawie wszystkich wtedy, mało kto został. Jeszcze przed tym wybuch tyfus w getcie. Zanim zaczęły się wywózki. Epidemia tyfusu. Niemcy strasznie się bali tyfusu. Wyszło rozporządzenie, że kto tylko zachoruje, natychmiast musi się udać do szpitala. A wiadomo było, że ze szpitala się nie wraca. Właściwie nic tam nie robili w szpitalu, to była izolacja tylko. I dwa wypadki były.

01:44:39

Mama miała koleżankę ze szkoły – Belę Szapiro, która zachorowała na tyfus. I męża miała, jak to się mówiło jeke poc, to co mówiłem. Bardzo prostolinijny człowiek, rozporządzenie, trzeba wykonać. I on ją odesłał do tego szpitala. Szpital był na Stawkach, koło nas. Mieli syna Michasia, uczył mnie niemieckiego w getcie. Na tyle się nauczyłem, że pisałem gotykiem. Michaś do nas przychodził, mama mu dawała obiad, zanosił na Stawki swojej mamie. Przyszedł 3, 4 razy. Za piątym razem wrócił z obiadem – mama umarła. Drugi wypadek to był brat Gefena, ten garbaty. Zachorował na tyfus.

01:46:03

Zawołali lekarza, chcieli mu dać złote góry, a mieli. Spinki złote... nie, muszę zawiadomić władze. Zabrali go – nie wrócił. Na szczęście jakoś nas to ominęło, ale pamiętam, że szczególnie badali, sprawdzali fryzjernie. Ludzie byli zawszeni. Tyfus. Oczywiście, co wiadomo już, przecież opisywano, były teatrzyki, były kawiarnie w getcie, można powiedzieć, że częściowo życie toczyło się „normalnie”, w cudzysłowie... Od czasu blokady coraz częściej przebywaliśmy w schronie. Częściowo w samej piekarni, częściowo w schronie. Oprócz tego, że łapali ludzi, wywozili, odbywały się takie nieoficjalne akcje różne w getcie.

01:47:19

Paru żołnierzy, paru żandarmów, paru policjantów. Zjawiało się nagle, łapali ludzi, to było nie do przewidzenia. Były nagłe takie wypadki. Dlatego siedzieliśmy na dole zawsze. W razie czego zasuwano się te drzwi półką bochenków i siedzieliśmy wewnątrz. Również spaliśmy tam potem. Były takie prycze jakby zrobione. Gdzieś na początku wywozek pierwszych, zjawiała się rodzina - kuzynowie wujka Gefena, tego piekarza. To właściwie była kuzynka z mężem i córką. Gersztenzang. Nacia Gersztenzang, to była ta kuzynka wujka, a córka nazywała się Tusia, Nastusia Ester. Tusia się nazywała. Bardzo ładna, tyle lat co ja miała. I zamieszkali na szóstym piętrze, na samej górze. Nie mieli grosza przy duszy.

Izaak Kornblum
AHM_2296

01:48:43

Żyli z tego... z piekarni. Wszyscy żyli potem z piekarni. Bardzo inteligentna dziewczyna. I zacząłem u niej bywać. A dalszy ciąg nastąpi. Wspominałem o Tusi. Tusia miała stary gramofon, na korbkę. Z wielką tubą. I parę płyt z jednym utworem tylko. Widocznie podczas przeprowadzki, czy jakiś zmian wszystko gdzieś przepadło. A została serenada smyczkowa Czajkowskiego, bodajże na 6 płytach winylowych, po obu stronach i to trzeba było ciągle zmieniać. I tego słuchaliśmy bez przerwy. I tylko tego. Bardzo źle im się powodziło. Tusia spała w łóżeczku dzieciennym, takim z podnoszonym przodem, spała z podkurczonymi nogami. Mieszkali w tym malutkim pokoiku na szóstym piętrze oficyny. Można powiedzieć, nad piekarnią. Nastął czas po wielkiej akcji w getcie.

01:50:08

Zakładali wtedy tzw. szopy, czyli takie warsztaty, powiedzmy, pracy. I każdy starał się zapisać do takiego szopu, żeby dostać jakiś świstek, który miał chronić przed wywózką. Trzeba było opłacić to i do większości szopów przyjmowali tylko jeżeli się ze sobą przynosiło odpowiednie maszyny. Jeżeli to był szop krawiecki, to oczywiście maszyny do szycia. I takie maszyny myśmy mieli. Przed wojną jeszcze, tuż przed wojną, jakoś gorzej nam się powodziło i mama nauczyła się gorseciarstwa. Nauczyła się gorseciarstwa, była w domu maszyna, z początku w domu. Na której ja również nauczyłem się szyć i mamie pomagałem w szyciu biustonoszy, tzw. całości. Potem mama gdzieś wynajęła, w jakimś zakładzie krawieckim jakiś kącik, na ul. Rymarskiej, która łączyła plac Bankowy z Leszmem, nie istnieje chyba w ogóle dzisiaj. Tam jest pewnie Jana Pawła II, szosa, droga. I jakiś czas tam próbowała sprzedawać biustonosze. Chodziliśmy tam z Borusiem, z moim bratem w odwiedziny. Ze Śliskiej na Rymarską. Po pewnym czasie mama zrezygnowała z tego, bo widocznie to nie szło, ale maszyna została w domu.

01:52:10

Poza tym tatuś, który robił torebki damskie też miał dwie maszyny do szycia. Do szycia skóry, specjalne takie. I te trzy maszyny stanowiły to wiano, które przekazało się do szopu. Szopu Oszmana, na ul. Ogrodowej. Także i my wszyscy mieliśmy... dzieci się zabierało, czyli Borusia też, do tego szopu i była z nami również Nastusia, kuzynka, o której mówiłem. Jak tam rodzice opłacali to przyjęcie nasze to nie wiem, ale wiem, że te trzy maszyny przetransportowano na Ogrodową i żeśmy tam chodzili pracować. To była jedna wielka fikcja, nic tam się nie robiło, się siedziało przy tych maszynach.

01:53:25

To trwało jakiś czas i zaczęły się tzw. łapanki. Niemcy posiłkowali się żydowską policją, zbierali tych policjantów, wtedy dostawali takie zadania: każdy musiał przyprowadzić pięć osób, dziesięć osób, sto osób... z łapanek. Każdy z tych policjantów, inaczej groziła wywózka im samym i ich rodzinom. No i oni gorliwie do tego się zabrali, myśląc, że uratują siebie i swoje rodziny. Tak było na początku. W późniejszym okresie również ich rodziny zostały wywiezione, a mimo to jeszcze oni ludzi łapali. Pewnego razu, idąc na ta Ogrodową wszyscy razem, natknęliśmy się bodajże na Karmelickiej na taką blokadę i zgarnęli nas. Nie tylko nas, cały odcinek ulicy, zamknęli, wszystkich ludzi zebrali, jakieś furmanki były, załadowali nas na furmanki i zawieźli na *Umschlagplatz*. Jadąc na ten *Umschlagplatz* wiedzieliśmy już wówczas dokąd ludzi wywożą, już rozniosła się ta wieść, ta wiadomość o Treblince.

01:55:16

I wieźli nas na *Umschlagplatz*. Na początku tych wywozek, żeby zwabić ludzi ofiarowali po pół bochenka chleba i jakąś marmoladę, to chwyciło na parę dni, a potem jakoś ludzie przecież zorientowali się... Ile mogli ludzi złapać to złapali, zrobili tą wielką akcję, a potem już właśnie były te łapanki. I wieźli nas na *Umschlagplatz*. Mój brat Boruś miał w kamienicy, gdzieśmy byli na Niskiej 35, kolegów. Między innymi był taki chłopaczek Edek Buch, który zawsze dowcipkował, że: *ja mogę buchać wszystko, bo się nazywam Buch!* Pamiętam to. I tak jak nas wieźli tą furmanką, zauważyliśmy, że on gdzieś ulicą biegnie. Bo już nas wieźli taką strefą, bliżej *Umschlagplatzu*, Dzięką, gdzie nie było tego kotła niby.

01:56:32

I zaczęliśmy go wołać: Edek, Edek, leć do wujka, powiedz, że nas złapali na *Umschlagplatz!* Wujek to była ostoja. I zawieźli nas na *Umschlagplatz*. Przy bramie, na Dziękowej, stali Niemcy z karabinami maszynowymi, policja żydowska, policja granatowa. Na prawo był plac, wielki plac przed znanym budynkiem szpitala na *Umschlagplatzu*, który to budynek do dzisiaj stoi i cały plac był stłoczony ludźmi. Siedzieli jeden na drugim, na jakiś pakunkach, na plecach, na paczkach... Było bardzo gorąco wtedy, bodajże lipiec. I ciągle ludzi przybywało. Był taki nasyp, za tym nasypem podobno stały wagony.

Izaak Kornblum
AHM_2296

01:58:01

Myśmy nie widzieli tych wagonów, ale w pewnym miejscu nasyp był tak jakby przerwany i tamtędy prowadzili ludzi na tą rampę, na drugą stronę nasypu. Ludzie się tłoczyli. Część ludzi się tłoczyła żeby przejść, a część siedziała, nie chciała się ruszać. Jeszcze było tak, że niektórzy mówili: *chodźmy, to zajmiemy lepsze miejsca*. Także sytuacja nie była tak zupełnie jednoznaczna i jasna. Nawet tatuś się zastanawiał, czy lepiej nie przesunąć, ale mama powiedziała: nie, siedzimy tu na miejscu, może jednak coś wujek zadziała. I siedzieliśmy. Zjawił się jakiś Niemiec, starszy człowiek. W takim żółtawym mundurze, *Sicherheitsdienst*.

01:59:16

To nie była żandarmeria i to nie było Gestapo, służba bezpieczeństwa taka, niemiecka. Przechodził między ludźmi i uspakajał ludzi: *nie bójcie się, wszystko będzie dobrze, jedziecie na roboty, dostaniecie jedzenie...* Ludzie wierzyli, uspakajali się. Po pewnym czasie usłyszeliśmy, że ktoś woła: *Kornblum!* Szukał nas policjant żydowski. Podszedł do nas, bo tatuś od razu podniósł rękę... powiedział: *siedźcie tutaj, nie ruszajcie się z miejsca*. I myśmy siedzieli. Takich jak my było pewnie więcej, bo ciągle ludzi ubywało. To na drugą stronę nasypu, ale było też kilkadziesiąt osób, które zostały. Gdzieś około piątej po południu zjawił się ten policjant, przeprowadził nas przez wachę, z powrotem i dotarliśmy na Niską 35.

02:00:43

Co było bardzo blisko. Okazało się, że wujek miał kuzyna, młodego człowieka, który służył w policji i gdy dotarła do niego ta wiadomość od tego kolegi Borusia, jakoś się z nim skontaktował, widocznie to kosztowało też sporo pieniędzy, żeby tam przekupić tą wachę i wydostał nas z *Umschlagplatzu*. Notabene ten kuzyn, który był w policji, po jakimś czasie, w nocy po godzinie policyjnej odwiedzał tam wujka w piekarni i poszedł do siebie i na ulicy, niedaleko nas, na Dzikiej, akurat natknął się na żandarmów, którzy go od razu na miejscu zabili. Bo po godzinie policyjnej strzelali od razu, jeżeli kogoś widzieli na ulicy. Więc to była nasza wizyta na *Umschlagplatzu*. I nadal jeździliśmy do tego szopu Oszmana. Powstawały w getcie, w domach, komitety tak zwane.

02:02:29

To były takie samorządy jakby. Czym oni dokładnie się zajmowali, to ja jako młody chłopak, który miał głowę gdzieś indziej wówczas, nie wiem. Ale wiem, że działali, ludzie działali, którzy byli w komitetach. Między innymi rozniosła się wieść, widocznie to była prawda, że zjawiali się jacyś ludzie, bandyci, nie bandyci, rabowali... Postanowiono powołać taką samoobronę. Oczywiście nie z bronią, ale z nożami. Nie wiem skąd znalazły się noże, wielkie noże, nowe noże. I do tych noży postanowiono uszyć futerały. Tatuś miał maszyny, które były u Oszmana. I jakiś zapas skór. Po skóry się chodziło na Nalewki. I w owym okresie tatuś jakoś pomyślał, że jednak może warto coś przygotować, jakieś teczki ze skóry, może będzie można sprzedać...

02:03:55

Jedną z tych maszyn wycofana z Oszmana i przewieziono na Niską 35 furgonem piekarni i teczki miały być szyte, ale pierwsze szyto futerały do tych noży. Tą maszynę do szycia tatuś wstawił do takiego mieszkania w oficynie, nie do naszego mieszkania, w której mieszkał młody chłopak, 19-20 letni, Meir. Blondyn, przystojny, który mówił troszkę niewyraźnie i nie był nigdy pewien, czy jego rozmówca rozumie, więc tak się przyglądał, patrzył jaka reakcja na twarzy była, czy go rozumieli dobrze. Ja tam z tatusiem przygotowywałem te futerały, a Meir stał koło nas i nam opowiadał.

02:05:12

Opowiadał, że Hitler wojny nie wygra. Opowiadał, że zima jest strasznie ostra i tak jak Napoleon przegrał, tak Hitler przegra. Ale co? Ale jego to i tak nie będzie cieszyć, bo on wie, że on zginie tutaj. I pokazywał nam, że ma wielką siekierę na antresoli. Będą pukać w drzwi, to ja hop! I pokazywał, wskakiwał na tą antresolę i pokazywał, że tam on będzie siedział i czekał na Niemców. Rodziców Meira rozstrzelali od razu podczas pierwszej blokady na Niskiej 35. Myśleli, że już blokada skończona i wyszli na podwórko. A tam jeszcze byli Niemcy i od razu ich zabili. Meir miał absolutny słuch. Gwizdał, ludzie przychodzili, żeby słuchać arii, jakie wygwizdywał. Zrobiło się tak, że nocami już nikt nie nocował w mieszkaniach.

Izaak Kornblum
AHM_2296

02:06:35

Kto należał do jakiegoś schronu, a każdy starał się należeć do schronu, to spał w schronie, a w dzień się wychodziło i nasłuchiwało. Na Niskiej 35 były te dwa podwórka, może 10% ludzi tam zostało po akcjach. Mieszkania były puste, rozwalone drzwi, zresztą tak samo było na ogrodowej, gdzie był szop. Szop mieścił się w parze mieszkaniach, na Ogrodowej to były wielkie, ładne mieszkania, wysokie. A reszta, oficyny na Ogrodowej to były rozwalone mieszkania właśnie. Rozwalone drzwi, można było wejść i różne rzeczy leżały na podłodze. Widać było, ludzie nagle zostawili wszystko, wygarnęli ich. Książki... Jak powiedziałem, siedziało się przy maszynach i nie było co szyć, nie było co robić.

02:07:56

Ten szop Oszmana założyli Żydzi niemieccy jacyś, którzy mieli jakieś układy tak zwane dzisiaj, konszachty jakieś z Niemcami. Też musieli mieć jakieś papierki widocznie na to. Rozumiem, że bardzo się wzbogacili dzięki temu. Ale Niemcy przychodzili na kontrole. I pewnego razu dano nam znać, że Niemcy są i zrobiło się cicho. Wszyscy siedzieli cicho – nie wiadomo, czy przyjdą do nas, czy nie. Ale za takimi podwójnymi drzwiami słyszeliśmy gwar po drugiej stronie i potem śpiewy po niemiecku. Ci właściciele tych Niemców tam karmili, pili z nimi i śpiewali. W pewnej chwili drzwi otworzyły się z trzaskiem, stanął młody taki Niemiec, spojrzał na te trzydzieści parę, czy czterdzieści maszyn do szycia i tych ludzi za tymi maszynami, zorientował się, że nikt tam, nic nie robi, wybuchnął śmiechem, zamknął te drzwi i poszedł dalej pić.

02:09:32

Rodzice postanowili, że trzeba się przenieść do innego szopu. Na Nalewkach był szop Bauera. Skórzany szop. I tatuś jakoś tam przez znajomość, z tą maszyną, która wędrowała, tam się zapisał i rozdzieliliśmy się. Żeby było bliżej tych Nalewek, przenieśliśmy się do jakiegoś mieszkania, bodajże na Muranowskiej. A mieszkania były puste, mieszkania stały otworem. Pościel leżała, kredensy stały. I żeśmy byli w tym starym-nowym mieszkaniu. I 27 lipca bodajże, coś rodzice musieli przeczuwać, bo mama z Nastusią i ja mieliśmy pójść do Oszmana, tatuś do Bauera, a Borussia postanowili w tym mieszkaniu zostawić, zasłać go w łóżku.

02:11:02

Położyli go, na niego te kołdry, poduszki tam były, miał się nie ruszać i nie mówić nic, zamknięto to mieszkanie na klucz, tatuś klucz zabrał i żeśmy poszli. My do Oszmana, tatuś do Bauera. Jak zjawiliśmy się u Oszmana na Ogrodowej, po jakiejś godzinie kazali nam wszystkim zebrać się na podwórku, Niemców nie było, tylko ci właściciele. I mieliśmy pójść na ulicę Majzelsa. Ulica Majzelsa, również kupiecka to się nazywała. To była od Gęsiej, ślepa uliczka. No i żeśmy szli przez puste ulice, kolumna ludzi, między gruzami, były już gruzy, jeszcze z 1939 roku, gdzie nic nie robiono z tym... porośla trawa. I po drodze co jakiś czas gdzieś ktoś uciekał z tej kolumny, ale w zasadzie to nikt nie pilnował nas. Szliśmy jak ochotnicy, bym powiedział. Ja myślę, że było jakieś 200 osób, może więcej. I zaprowadzili nas na ulicę Majzelsa, Niemcy tam zrobili, dzisiaj byśmy powiedzieli, kocioł. U wylotu stały posterunki, nas wprowadzili w ulicę. Z prawej strony były gruzy, takie zbocze z gruzów, siedziało pełno żydowskiej policji, odpoczywali, zakurzeni, zabrudzeni... i zaczęli na nas krzyczeć: *po coście tu przyszli?!*

02:13:29

Po coście tu przyszli?! Idioci! I innymi niewybrednymi... *Po coście tu przyszli?!* Okazało się, że tam robią selekcję, o czym nam nie powiedziano. I oczywiście byli Niemcy. Tak sobie dzisiaj myślę, że to musiała być ta jednostka, która przeprowadzała w getcie wszystkie mordy i akcje. W każdym razie wylot był zablokowany, stali z tymi tzw. szmajserami, tymi ręcznymi karabinami.. Stłoczyli nas na samym końcu ulicy, gdzie już stał dom taki, dalej nie można było przejść. I kazali się ustawić, po 10 osób, jeden za drugim, jeden za drugim... taki blok cały. Podczas tego ustawiania straciłem kontakt z mamą i z Nastusią.

02:14:49

Mama była strasznym tchórzem. Zawsze się bała strasznie i starała się być jak najgłębiej tej kolumny, pod samym domem, a nie z przodu. Ja stanąłem pierwszy w dziesiątce. Jakieś były szeregi osób, stanąłem pierwszy. Po jakimś czasie zjawili się dwóch Niemców w asyście żydowskiej policji, bardzo młodzi goście, podwinęte rękawy, gorąco było, w rękawiczkach. I ci policjanci żydowscy mieli w rękach listy. Potem do tej... trzy, cztery osoby tak stały z tymi Niemcami, dołączyli się do nich jeszcze... dwóch dołączyło się do nich z właścicielami tego szopu i wyczytywali nazwiska.

Izaak Kornblum
AHM_2296

02:16:14

Kogo wyczytali, leciał na drugą stronę ulicy i tam formował się nowy blok ludzi. To było bardzo blisko, to znaczy ci Niemcy stali tuż przed kolumną. I obok mnie, w tym szeregu, troszkę za mną, stał taki stary Żyd z wielką brodą, przysłowiową, tak jak na obrazach widać, on go zauważył, ten Niemiec: *was machst du hier?* Nawet zdziwił się strasznie. I sięgnął ręką od razu do rewolweru. Ale przy mnie stała jedna z tych właściolek tego szopu, w następnym szeregu. I też stała koło mnie, jako pierwsza z dziesiątki i doskonałą niemczyzną zaczęła do niego przemawiać i on nic nie zrobił. W pewnej chwili się zorientowałem, stojąc tak z brzegu, bo w pierwszym szeregu, że czytają nadal te nazwiska, ale nikt nie wybiega.

02:17:37

Także wyczytali nazwisko i była przerwa. Potem wyczytali drugie nazwisko i ktoś biegł na drugą stronę. I zorientowałem się potem, że oni czytają te same nazwiska jeszcze raz. I przy którymś z nazwisk poleciałem, przeleciałem na drugą stronę. To trwało jakieś godzinę, może dwie nawet... tych wszystkich, co przelecieli na drugą stronę ulicy otworzyli wielką bramę i wszystkich do środka wprowadzili. Wielka brama, to musiał być bardzo bogaty dom jakiś i pewnie niedawno tam ludzie mieszkali, bo wszystko było bardzo porządne. Wtłoczyli nas, nie było nas wielu, może 30-40 osób, na podwórko, zamknęli tą bramę. Oczywiście tych, co zostali, pognali na *Umschlagplatz*. Przyszła żydowska policja na podwórko i widziałem, że ludzie do nich podchodzą i dają im pieniądze, że tam został mój ojciec, takie i takie nazwisko to przekaz mu... albo jakaś matka, albo ktoś, albo jakaś rodzina...

02:19:07

Miałem przy sobie parę groszy, bo tatuś zawsze mówił: *miejcie przy sobie pieniądze*. I podszedłem do takiego policjanta i powiedziałem, że tam jest moja mama i kuzynka i albo Kornblum zawołaj albo Milebant, panieńskie nazwisko i daj im to. I dałem mu te parę groszy. Jestem przekonany, że nie przekazali, w tych warunkach, tych pieniędzy... przecież w ogóle... ale ludzie dawali. Nie miałem żadnej możliwości, żeby dać znać co się stało. Dopiero pod wieczór otworzyli tą bramę i wypuścili nas. Nie wiedziałem, czy biec na Niską 35, czy do tego nowego mieszkania, gdzie Boruś był w łóżku. Ale poszedłem do tego nowego mieszkania, nie miałem klucza. Usiadłem na schodach i czekałem. Nie wiem jak tatuś się dowiedział, w każdym razie dosyć późno zjawił się, już wiedział.

02:20:20

Otworzył te drzwi, wyciągnęliśmy Borusia z łóżka i on spojrzał na nas i w ryk - gdzie jest mama. Od razu się zorientował. Wróciliśmy na Niską 35. Mimo tego, że wiadomo było już coraz więcej o Treblince, ludzie po prostu nie mogli przyjąć, nie mogli zgodzić się z tym, że to jest prawda. Byli tacy, którzy negowali to w ogóle, że to jest nieprawda. Na pewno wywożą gdzieś indziej, a tu jakieś rozsyłają specjalne wiadomości, żeby obniżyć morale, że tak powiem. Na tyle, że rodzice postanowili uszyć nam plecaki. Każdy miał mieć plecak, Boruś mniejszy, ja większy, rodzice większy... i tam mama kładła bieliznę jakąś, jakieś skarpety, jakieś rzeczy na wszelki wypadek bierzemy plecaki. Myśmy tych plecaków nie ruszyli w ogóle oczywiście. Szykując te plecaki widocznie jednak sobie wyobrażali, że jednak pójdziemy dobrowolnie, że tak powiem, stawimy się.

02:21:44

Do tego nie doszło oczywiście. Co zrobili mądrze? Brat ojca, wujek, był w Ameryce. Wyjechał w 20-tych latach. I adres tego wujka, który korespondował z ojcem przed wojną, ja miałem taki portfelik, tatuś mi kiedyś zrobił, piękny portfelik i tam była taka zakładka i tam wsunęli mi adres wujka. Oczywiście bez żadnego wyobrażenia - przeżyje, nie przeżyje... nie mówiło się o tym, nie wiedziało się. Ale niech to będzie. Ameryka. To było przygotowane. Schron budowany pod piekarnią miał pomieścić 40 osób i ciągle go budowali. I ciągle żeśmy się dopytywali. Ale sam wujek, który był właścicielem tej piekarni już nie bardzo panował nad tym. Schron robili piekarze, którzy tam pracowali. I oni mieli w końcu ustalić listę osób, które do tego schronu będą mogli wejść i się schować. A tymczasem siedzieliśmy w tym schronie, niby pseudo schronie, który normalnie służył za skład gotowego pieczywa, gdzie to pieczywo schnęło, studziło się. Czyli w tej suterenie zabitej deskami. I nastał już taki czas, że siedzieliśmy tam dzień i noc. Okazało się, że wujek próbował mamę wydostać z *Umschlagplatzu*, ale było za późno i kiedy tam policja żydowska dotarła, to ci wszyscy ludzie już byli w wagonach.

Izaak Kornblum
AHM_2296

02:24:23

I tą datę żeśmy przyjęli z bratem za datę śmierci mamy. I Nastusi oczywiście. Szedłem kiedyś z tatusiem jeszcze przed poprzednim okresie troszkę, zanim, tak się zrobiło już, że nie można się było poruszać, po skóry, na Nalewki. Myślę, że to było wtedy, kiedy tatuś postanowił te teczki zżyć. I żeśmy tam poszli z tatusiem i taki rulon skórytatuś kupił i wracaliśmy. I zbliżała się godzina policyjna. Już prawie nie było ludzi na ulicy i tuż przed rogiem Niskiej Dzikiej natknęliśmy się na dwóch żandarmów. No oczywiście zaczęli się pytać tatusia: *co to jest, skąd to jest?* Oni mieli obsesję na punkcie kradzieży.

02:25:45

Wszyscy kradli. Więc skąd to jest? Tatuś zaczął tłumaczyć, że to jest skóra, z których on robi torebki, z tego my żyjemy i tego... i ten zaczął ściągać karabin. Na szczęście drugi z nich zauważył jakiś ruch w podwórku. Staliśmy koło bramy i zaczął krzyżeć tam: *halt, halt, halt!* I ten z karabinem nas zostawił, poleciał do niego, myśmy się rzucili do ucieczki. Stałem sobie sprawę wtedy z tego, że tatuś już nie jest młody. Biegłem, zostawiłem go... wyprzedziłem. I dopiero za rogiem stanąłem ledwo oddychając i zobaczyłem, że on ledwo nadąza za mną. I to był dla mnie szok. Ludzie zaczęli zwracać się do ojca z pretensją, że mnie nie wysłał na aryjską stronę. Jako, że wygląd miałem aryjski. Wszyscy go namawiali. Ja rozumiem, że to była bardzo trudna decyzja, ale ojciec zdawał sobie sprawę, że jeżeli mnie wyśle, to zostanie z Borusiem i postanowił przedtem wysłać Borusia.

02:27:17

Nie było kontaktu, ale widocznie o tym rozmawiali z rodziną i okazało się, że syn wujka Łajbysia, tego piekarza, poległ, ma jakieś kontakty. Poległ i jego żona Anka, byli w organizacji. Nikt o tym nie wiedział, niektórzy się domyślali, nie wiem w jakiej organizacji, przypuszczam, że albo w komunistycznej, może syjonistycznej, nie wiem... i do nich przychodził niejako Julek Feld, z aryjskiej strony przychodził, to był Żyd. I to był widocznie jakiś kontakt. I tatuś zaczął z tym Julkiem omawiać sprawę, żeby i Borusia i mnie gdzieś ulokować. No, to trwało oczywiście.

02:28:30

Feld się zjawiał nieregularnie, bez uprzedzeń. W końcu znalazł miejsce na Pradze, na ulicy Giralskiej, u ja kogoś kolejarza, Duriarza. Kazimierz Duriarz. I powiedział, że tam można Borusia ulokować, oczywiście za pieniądze. I zaczęły się, zaczęło się szykowanie. Nie było z nim problemów, że pójdzie gdzieś indziej, że zostawi nas... Jednym z argumentów było to, że my mamy doskonały schron, będzie schron pod piekarnią. My się tam ukryjemy. I na początku grudnia tatuś go odprowadził do wachy, przeprowadzili go przez wachę z placówką.

02:29:58

Placówka to pani wie co to było? Wychodziły kolumny do pracy wtedy jeszcze z getta, na placówki. Placówki pracy. No gdzieś przy kolei pracowali, w różnych miejscach, to się nazwało placówka. I po drugiej stronie czekała na niego kobieta, okazało się, że to jest Duriaszowa, która go zabrała. I tam był syn i córka, a to była zdaje się druga żona Duriasza z tą córką. A syn był z poprzedniej żony. I z początku on tam był, a potem siedział w komórce w ogóle. W komórce na podwórku. I tam on siedział w tej komórce. Oczywiście ma swoją historię całą. I pies był. Pies latał po podwórku, ale był nauczony, że jak ktoś był obcy, to nie podchodził do komórki.

02:31:17

I Duriasz ma drzewko, w Jerozolimie oczywiście. I Władek wysyłał mu z Izraela pieniądze po wojnie co jakiś czas. I w końcu jak już można było, to pojechał do Polski i się okazało, że te pieniądze pobierała ta druga żona i jemu nie... to pani może wie od Władka. Ja go też poznałem, Duriasza, już jako mocno starszego pana. Potem tatuś zaczął mówić o tym, żebym ja wyszedł z getta i spotkał się z Borusiem. I myśmy się spotkali na cmentarzu. 16 lutego. Tatuś bardzo to przeżywał. **Proszę opowiedzieć o tym spotkaniu z bratem...**

02:32:38

To był bardzo zimny dzień taki... Pochmurny. Dostałem się na ten cmentarz i szedłem alejką i szła jakaś kobieta z chłopczykiem, podszedł, objęliśmy się. W lutym żeśmy się spotkali, w grudniu on wyszedł – to nie było to samo dziecko. Wychudzony oczywiście, szary, dorosły. Pierwsze to się zaczął pytać o ten schron: czy jesteśmy bezpieczni, czy schron ukończyli budowę? Oczywiście powiedziałem, że tak. Czy mamy co jeść? Ja jego pytałem – wszystko w porządku. Tak jak dorosły człowiek. Ona stała z boku, czekała. To może trwało 10, może 15 minut.

Izaak Kornblum
AHM_2296

02:34:05

Oczywiście wróciłem opowiedziałem to samo co mówił, że wszystko w porządku. **A na jakim to było cmentarzu?**

Mi się zdaje, że Bródnowskim. Nie pamiętam, ale chyba Bródnowski. Zimno było, szaro, zimno, gołe drzewa takie były. Ja to gdzieś opisałem nawet, nie pamiętam. Już nie pamiętam tak dobrze, pamiętałem lepiej. **A jak panu się udało wyjść na to spotkanie?** Ja myślę, że też placówką. Jak wyszedłem sam z getta to pamiętam dobrze. A tu nie pamiętam jak wyszedłem. Ale tatuś bardzo to przeżywał i parę razy widziałem, że siedział i płakał. Tam był taki piec kaflowy w mieszkaniu wujka na drugim piętrze. Wszyscy siedzieli przeważnie na dole, a tatuś tam siedział przy tym piecu i płakał.

02:35:28

I przyszedł Feld znowu i powiedział, że ma dla mnie miejsce. I miał mnie zabrać do Marek. I potem stamtąd mieli mnie zabrać w to miejsce, gdzie miałem być. Już było wiadomo, że ja wyjdę. I pewnego wieczoru, byliśmy z tatusiem we dwójkę tylko, w tym mieszkaniu wujka, tam żeśmy siedzieli. I tatuś wyjął portfel i z tego portfela taką złożoną karteczkę papieru. I w tym była torebeczka przezroczysta i pukiel blond włosów. Spytał się, czy ja wiem co to jest. Powiedziałem, że wiem, bo się domyśliłem. Czy chcę to wziąć... się chwilę zastanowiłem, a tatuś powiedział: *nie, ja to zostawię u siebie.*

02:37:19

Teraz muszę coś powiedzieć innego zupełnie. Że w ciągu całego mojego życia, od chwili, kiedy pamiętam coś w ogóle, toczyła się równoległa do mego normalnego życia historia. O której wiedziałem, o której się nie mówiło, ale ja zdawałem sobie sprawę. Mama nie była moją prawdziwą mamą, jak to się dzisiaj mówi biologiczną. Moja mama umarła. Była taka ciocia Mina. Siostra mamy. Która przychodziła, ale nie przychodziła do domu do nas, tylko przychodziła, żeby mnie zabierać, jako zupełnie małe dziecko. Zabierała mnie, prowadziła do rodziny i przypuszczam, że mnie podburzała, żebym nie mówił „mama”, na mamę Lonię. I pewnie opowiadała mi różne historie, których ja nie pamiętam. Ale pamiętam, że mnie prowadziła do jakiejś ciotki na ul. Pańską, gdzie było dwóch chłopców: Majorek i ten mały, to nie pamiętam jak się nazywał. I tam pierwszy raz zetknąłem się z „Płomykiem”, „Małym Płomyczkiem” i zacząłem czytać te rzeczy.

02:39:34

Prowadziła mnie do swojej ciotki, mojej mamy ciotki, Beli, na ul. Wielką. A vis a vis na tejże Wielkiej, mieszkała ciocia Frania, siostra ojca. I to tak trwało, że co jakiś czas przychodziła, wywoływała mnie i zabierała. A w domu nic się o tym nie mówiło. To był temat tabu. Nic, nigdy. Popełnili ogromny błąd, tatuś. Ale czasy były inne, dzisiaj się inaczej do tego podchodzi. I ciocię Minę ostatni raz widziałem w 1941 roku, powiedziała, że jedzie do Mszczonowa. Mama była z Mszczonowa. Wiadomo było, że się urodziłem w Paryżu. Nie wiem dlaczego ten fakt był jawny, a reszta nie. Żadnych konkretnych przesłanek, żeby to stwierdzić, że tak jest, że tak było, nie miałem.

02:40:56

I będąc w Izraelu poszedłem do ambasady francuskiej, powiedziałem, że urodziłem się w Paryżu, czy mogą pomóc w tym. Nie mogli. Napisałem do merostwa paryskiego, miałem datę, nazwisko. Trwało, nie pamiętam już jak długo... przyszła odpowiedź, odpis metryki. I wtedy dokładnie dopiero dowiedzieliśmy się kiedy urodził się tatuś i oczywiście moja mama i tak ta sprawa na pewien czas stanęła. Władek o tym nie chciał nigdy mówić. Ja próbowałem, on nie chciał. Rozumiem, że może go to bolało, może... ja o tym wiedziałem cały czas, podskórnie że tak powiem. Nastusia mnie trochę szykanowała w domu.

02:42:13

Tatuś się denerwował, pamiętam to. Ale to było pod stołem wszystko. Na tyle to... na tym samym podwórku na ulicy Śliskiej jeszcze, mieszkała siostra mamy Loni. Starsza siostra. I tam były dzieci, tam była Stefa, tam była Renia, starsi ode mnie. Stefa mnie ubóstwiała, Renia wołała Borussia. Stefa była zwariowana na moim punkcie. Prowadziła mnie, do muzeów, nie do muzeów, zabierała... była nauczycielką, polonistką w Wołominie. Starą panną. Ta sprawa z wizytami cioci Myny, która mnie zabierała, urosła do takich... wywołała takie zawirowania, że jak wiadomo było, że ma po mnie przyjść to mnie okrywali u Reni i Stefy, w tej samej oficynie, w tamtym mieszkaniu. Jeszcze byłem bardzo mały widocznie wtedy... że mnie nie ma.

Izaak Kornblum
AHM_2296

02:43:41

A ciocia Mina potrafiła godzinami stać na podwórku i czekać aż ja wrócę. Bardzo mnie kochała. Myśląc o tym teraz, ostatnimi laty dochodzę do przekonania, że po śmierci mojej prawdziwej mamy widocznie liczyła się z tym, żetatuś się z nią pobierze. Ale na pewno pierwsze lata po śmierci byłem z nią. W jednej z ksiązek jakie tatuś napisał jest dedykacja, po żydowsku, na pierwszej stronie: *dir Menuchale gewidmet, Tobie Menucha poświęcone*. Mamasię nazywa Menucha. *Menucha* po hebrajsku to jest „spokój”, „odpoczynek”. Nie wiedziałem jak wyglądała, nie wiem do dzisiaj. Nie wiedziałem gdzie umarła, nie wiedziałem gdzie jest pochowana...

02:45:14

Napisałem do merostwa znowu, że mam takie dane, może na cmentarzu paryskim. Odpowiedzieli – przeszukali wszystkie cmentarze, nie ma. Została Warszawa. Może? Może wrócili... bo się tam urodziłem, to musieli być w Paryżu. Na cmentarzu powązkowskim prowadzone są przez ochotników z różnych krajów prace porządkowe. I co jakiś czas odkrywają stare groby i prowadzą rejestr, który jest również w Internecie. Nieraz jest tylko imię, rozbite macewy, stare... nieraz jest tylko jakiś rok itd. Zacząłem się temu przyglądać. Miałem pewne dane, imię miałem, nazwisko miałem, nie panieńskie oczywiście, ale... i nic nie było. Do 2009 roku. Teraz, nagle wyskoczyło. Menucha Kornblum. Zadzwoiłem do tego gościa, który tam to prowadzi. On powiedział: tak, jest coś takiego, jest kawałek macewy, ja to wyczyszczę, oczyszczę i zobaczymy, niech pan zadzwoni. Zadzwoiłem: tak, jest parę kawałków. Powiedział jaki rok, pojechałem. Jest, odrestaurowałem, postawili to na nowo. I jest rok, miała 27 lat, 6 grudnia umarła.

02:47:49

Czyja córka, pisze. Wiedziałem, że z Mszczonowa. Po żydowsku, wszystkie macewy są po hebrajsku albo po polsku trochę. Ta jest po żydowsku. Takie drzewo i że strasznie tęsknimy za Tobą, mąż i mały synek. Zrobiłem zdjęcia, wysłałem rodzinie itd. Ale sobie pomyślałem, muszę się dowiedzieć więcej... Żadnego zdjęcia, nic. Z Ameryki dostaliśmy pewne zdjęcie. Różnych... jeszcze tatuś na swoją bar micwę jest w kapocie. Cała rodzina, wszystkie siostry, panny. Potem zdjęcie z rodziną wujka z Ameryki, bo wiem, że wujek z Ameryki był w Paryżu z dziećmi. To jest mój ojciec, z bratem, z jego dziećmi, bez żony. Kuzynka w Ameryce napisała mi: *pamiętam, jak cię trzymała na ręku*.

02:49:08

Zdjęcie, w tedy nie robiło się tylu zdjęć. Mówi: *nie ma, nie ma, do dzisiaj nie ma*. Ale usiadłem i zacząłem czytać książki ojca. Jedna z nich, która się nazywa „Rejde Belwil”, opisuje zupełnie autobiograficzna. Opisuje pobyt w Paryżu. Zgadza mi się różne rzeczy tam, o których wiedziałem. Zgadza się nazwy narzędzi, którymi się posługiwał w robieniu torebek. Wszystko wiem z tej książki. Nauczył się tego fachu w Paryżu, u braci żony wujka, tego, który jest w Ameryce. Był, nie żyje już. Pojechał tam sam z początku, jest wymiana listów z mamą. Potem ona przyjechała tam. Potem jest historia ciąży, potem jest historia porodu, zachorowała na gruźlicę. Bardzo ciężki poród, wszystko opisane dokładnie. Potem mnie oddali na wychowanie na wieś, żebym nie był z matką, żebym się nie zaraził. W końcu nie było pieniędzy, oddali mnie do Strassburga, do sióstr zakonnych i potem nie ma już nic. Jak mnie odebrali, co mnie odebrali, gdzie mnie odebrali... ale na pewno byłem potem w Warszawie z ciocią Miną. Potem tatuś się ożenił drugi raz i po roku urodził się Boruś. To tą historię opowiedziałem i te włosy to miał mamy. Ale to był jedyny raz, kiedy ze mną o tym rozmawiał, kiedy byliśmy tak blisko naszej przeszłości, bym powiedział.

02:51:58

No i potem miałem wyjść z getta. I pożegnałem się i Tusia powiedziała – *przyjdiesz po mnie?* Powiedziałem, że tak. I wyszedłem placówką, razem z Julkiem Feldem, który mnie zawiózł do Marek. Do takiej rodziny, która mieszkała w takim niedużym domku, ta było czterech braci i siostra i potem już w innym wymiarze czasu w ogóle, w 1946 roku, będąc w Otwocku, w sanatorium Ligi Szkolnej Przeciwgruźliczej, dowiedziałem się od jednego z chorych z Wołomina, bo to był w Wołominie potem, że ta rodzina należała do PPSu podziemnego. I w niedługim czasie po tym, jak ja byłem u nich, po dwóch, trzech miesiącach, Niemcy otoczyli ten dom, oni się bronili, była strzelanina i wszystkich powybijali. Jak przyszedłem do tych Marek, to pierwsze to spojrzeli na mnie: *o, w porządku!* Bali się, że może wygląd im się nie spodoba. Miałem pieniądze, żeby im dać. Julek Feld się ulotnił od razu, zostawił mnie. Nazajutrz okazało się, mam z tym najstarszym bratem iść w drogę. Powiedziałem: *dobrze, ale ja mam dziewczynę*.

Izaak Kornblum
AHM_2296

02:54:34

- *Gdzie masz dziewczynę? W getcie. Chce ją przyprowadzić. - A będą pieniądze? Będą.* I od razu, tego samego dnia, pojechałem tą ciuchcia z powrotem, już było prawie przed godziną policyjną. Jeszcze placówki wchodziły, wmieszałem się w placówkę. Na Żelaznej odłączyłem się i pobiegłem pustymi ulicami, przez Smoczą, zapach okropny spalenizny był, żywego ducha nie było. Biegiem, w stronę Niskiej. Jakieś dwie kobity mnie minęły z pakunkami. Pamiętam jak dzisiaj: nie ma tam Ukraińców, nie widział pan? Jakiś szaber, jakiś coś. Wiedziałem, że zbliża się godzina policyjna, ale nie miałem już sił, żeby biec. Zacząłem iść no i dotarłem do tej Niskiej, do naszej bramy i wpadłem do środka, na podwórzu jeszcze byli ludzie: *Izio, co Ty robisz, Izio?! Po coś Ty wrócił?!* Ja byłem Izio... I wleciałem do takich schodkach do piekarni, za ladą siedziała mama Tusi akurat, były takie... Izio coś przyszedł, po Tusię. Od razu płacz. Poleciałem na górę: *gdzie jest tatuś?* Powiedzieli mi gdzie, przyszedłem. Nic się nie spytał. A ja poleciałem na szóste piętro. Nie była zdziwiona, ale poleciała do matki od razu. A tatuś poleciał do Łajbysia i przyszedł z pieniędzmi. I rano wyszliśmy placówką. Do tych Marek.

02:57:17

Jechaliśmy ciuchcią, znałem drogę, wyglądała tak jak ja, zupełna blondynka z zadartym noskiem. I przenocowaliśmy tam. Następnego dnia ten najstarszy brat, na którego mówiliśmy wujek, wziął nas i poszliśmy pieszo. Zaprowadził nas aż na Białostoczczyznę. No więc wyszliśmy z getta z Tusią. Dotarliśmy do tych Marek, tak jak było umówione, dałem te pieniądze za Tusię, za to, że mają nas ulokować u jakiś gospodarzy, mieliśmy wyruszyć następnego dnia. W getcie został mój ojciec, rodzice Tusi, cioci Chawci już nie było, była tylko wiadomość z wagonu od niej, z pociągu do Treblinki, mamę już zabrali wcześniej, z Nastusią, został wujek piekarz Łajbysz z żoną, jego syn poległ ze swoją żoną Anką. Z sióstr tatusia już nikogo nie było, z Niskiej 35 zostało kilkadziesiąt osób. Nazajutrz wyruszyliśmy w drogę. Dostałem metrykę na nazwisko Bartkiewicz, Waclaw Bartkiewicz, urodzony w 1928 roku, o 2 lata odmłodzili mnie. Tusia dostała metrykę, była Jasią. Pieszko żeśmy szli jakieś dwa, trzy dni. Wszystkie w kierunku, można powiedzieć ogólnie, Białegostoku. Okazało się, że żadnego miejsca u żadnego chłopca, gospodarza, nie było. Ten niby wujek, jeden z tych braci z Marek, prowadził nas i dotarliśmy gdzieś w okolice miasteczka, miasta Sokoły.

03:00:03

Łapy, Sokoły. Zorientowaliśmy się, że on sam nie wie, w którą stronę iść, gdzie nas prowadzić. W końcu kazał mi czekać w jakimś zagajniku, poszedł z Tusią i po jakiś paru godzinach, pod wieczór wrócił sam, określił mi gdzie zostawił Tusię, w jakiej wiosce, u jakiego gospodarza. Powiedział mi: ja muszę wracać, a Ty poszukaj sobie jakiegoś miejsca u jakiegoś gospodarza, powiedz, że chcesz się nająć na pastucha. A jak Cię spytają za co, powiesz - za życie. Za życie znaczyło za jedzenie, za utrzymanie. I znikł. No byłem dosyć, dzisiaj się mówi, zdołowany. Byłem zrozpaczony. Nagle znalazłem się w innym świecie, w ogóle. W okolicy, której w ogóle nie znałem. I w świecie, warunkach, których również nie znałem. Szedłem przed siebie, wiejską drogą, między polami. I zrobiło się ciemno, położyłem się gdzieś, w jakimś zagłębieniu, jakoś tą noc przespałem. I rano wstałem, nawet słońce świeciło i niedaleko zobaczyłem jakiegoś gościa, jakiegoś człowieka, który szedł za pługiem. No i podszedłem do niego, zacząłem rozmawiać, powiedziałem, że chce się nająć za pastucha. Człowiek miał dwadzieścia parę lat, taki przysadzisty, krepny.

03:02:56

Zatrzymał tego konia z pługiem, zaczął się zastanawiać... A co chce? Mówię: *za życie tylko, nic.* I przyszedłem, potem już byłem wprawiony w tym, na zupełnie inny język. Jeszcze w getcie uczyliśmy się pacierzy. Władek tak samo. I wiedziałem, że mam powiedzieć: *niech będzie pochwalony.* Ale tyle, nie więcej. I tak mówili tam, „pochwalony”. To była taka legitymacja. To był Stasiek Śliwowski. Człowiek dobry, powiedział, że on tu skończy orać, wytłumaczył mi mniej więcej dokąd mam iść, to było niedaleko zagrody jego, we wsi Kowalewszczyzna.

Izaak Kornblum
AHM_2296

03:04:18

No i zostawiłem go, poszedłem, znalazłem to obejście. Na skraju wsi, duży taki dziedziniec, wielka stodoła, obora, chlewik, domek, chatynka. I obok, o wiele porządniejszy, wymurowany domek. Studnia z kubłem, z żerdzią. Było gorąco, położyłem się koło tej studni i czekałem. Po jakimś czasie wyszła kobieta z tego murowanego domku. – *Co tu robi?* Mówię, że ten pan, który tam orze itd., opowiedziałem. – *Dobra, niech tu siedzi.* No i zjawił się Stasiak po pewnym czasie, spytał się, czy chcę jeść, powiedziałem, że tak. Zaprowadził mnie do tej chatynki. Była jegomątka, w dosyć podeszłym wieku, prawie nic nie mówiła, kazał mi dać jeść, dostałem pyzy na wodzie okraszonymlekiem. Zorientowałem się, że nie przelewa się u nich. Wziął mnie do środka, do tego samego pokoiku, w którymnocował i powiedział: będziesz tutaj spać, na tym drugim łóżku. A ja byłem ubrany we wszystko co miałem. Całymundurek gimnazjalny, jeszcze druga para spodni, na tym jakieś paletko, kurteczka, dwie pary skarpetek, wszystko miałem na sobie. No i przenocowałem.

03:06:53

Na drugi dzień przyszła ta kobieta z tego drugiego domku, okazało się, że to siostra Staśka. Zameżna, Janeczko. Tak się nazywała na nazwisko. Poznałem męża też, młodszy od Staśka jeszcze. Dwóch synków mieli. Okazało się, że ojciec Staśka dawno temu zmarł i szybko wydali córkę za męża, żeby ktoś się mógł opiekować gospodarstwem, bo Stasiak był bardzo młody i to był ten Janeczko. Bardzo hrwadzki facet, sztuki robił na koniu, na stojąco zeskakiwał, wskakiwał. No i zacząłem paść te krowy. Dostałem cztery krowy, Stasiak mi pokazał: jak zachodzić, nie przybliżać się z tyłu, bo kopnie, trochę mnie nauczył jak i co.

03:08:17

Ja przecież z Warszawy, to wiadomo było, że nie mam pojęcia o niczym. I pierwszy raz poszedł ze mną i z tymi krowami pokazać im te miejsce, gdzie te krowy trzeba doprowadzić i tam być z tymi krowami cały dzień. Jeszcze było dosyć wcześnie, wczesna wiosna, jakoś tak to było, że jeszcze trawa nie bardzo się ukazywała i trzeba było te krowy zaprowadzić do lasu. One tam skubały między drzewami. No przeszliśmy przez wieś, trzeba było przejść przez tą wieś, nie duża. Potem jakoś skręcić w lewo, do lasu... i tam mnie zostawił z tymi krowami i powiedział: *wrócić, to one wrócą same.* Tylko Ty musisz iść za nimi. No i tak też było. I nazajutrz te krowy znowu wiedziały jak tam dobrnąć, pójść. Po paru dniach, wieczorem, zacząłem szukać Tusia. Okazało się, że to nie jest tak daleko, ale ładnych parę kilometrów było, pytałem się u Staśka. Zapytałem, jak tam dojść, powiedział mi. No, dobrnąłem, to już była... środek nocy był i zapukałem w szybę i rzeczywiście Tusia wyszła. Okazało się, że z tego, z opowiadań, że to jest gospodarstwo o wiele porządniejsze niż Staśka, jakiś starszy gość był, też matka była zdaje się. No i ona tam pracowała, w tym gospodarstwie, w tym domu. Umówiliśmy się, że co parę dni będziemy się starali spotkać, powiedziałem jej dokładnie gdzie jestem i wróciłem. I po paru dniach rzeczywiście Tusia mnie odnalazła, też pod wieczór, późno. I tak myślę, że spotykaliśmy się może trzy, cztery razy.

03:10:59

Po jakimś czasie, gdy udałem się tam do tej wsi, gdzie ona była i zastukałem w to okno nikt nie odpowiedział. Wejść, pytać się nie mogłem, wróciłem. I następnej nocy znowu spróbowałem, ale nikogo nie było. No i tak zostało. Do 1946 roku. W 1946 roku byłem w sanatorium w Otwocku. I dostałem list i Tusia odnalazła mnie przez Czerwony Krzyż. I w pierwszym liście już troszkę opowiedziała, było zdjęcie i w następnych listach dowiedziałem się całej historii. I po wojnie żeśmy się już parę razy spotkali, byliśmy u niej.

03:12:27

Okazało się, że sytuacja tam we wsi, jeżeli o nią chodzi, pogorszyła się jakoś i ona postanowiła zapisać się na roboty do Niemiec. Poszła się zapisać, nie sama, tam były jeszcze dziewczyny miejscowe. Zapisały się i wywieźli je do Niemiec. Tusia sama trafiła do jakiś niemieckich Bauerów i nawet jej tam było nieźle. Obok był obóz jeńców francuskich. To było chyba w Prusach w ogóle. I tam poznała swego przyszłego męża, bardzo przystojnego chłopaka. Jak skończyła się wojna, tam potem Rosjanie weszli, skończyła się wojna, to oni postanowili, że on ją zabierze do Francji. Nie puszczali wtedy, trzeba było się wykazać... i ona zaszła w ciążę, on był, on miał żonę we Francji. Zabrał Tusię, pojechali, rozwiódł się z żoną. Do bardzo małej miejsciny przy granicy Belgijskiej. On był, pracował w miejscowej elektrowni w takiej ekipie od napraw, jak coś się gdzieś stało, jeździli. I Tusia tam urodziła trzy córki. Z jedną utrzymujemy kontakt. Tusia już nie żyje, umarła na Parkinsona. Dwie pozostałe córki od czasu do czasu wysyłają nam życzenia. Tusia ze swoim mężem przyjechała do Izraela nawet, jak tam byliśmy. Z Władkiem też korespondowała. No i ta córka, Monique, z nią jesteśmy w kontakcie. Też ma bardzo chorego męża, na nerki, to jest osobna historia.

Izaak Kornblum
AHM_2296

03:15:06

Ale w momencie, gdy zdecydowała się na to zgłoszenie na roboty, nie poinformowała pana o tym? Nie, ja nic nie wiedziałem o tym. **Nie mogła jakoś...?** Nie wiem. No i ja pasalem te krowy. Po pewnym czasie dodali mi jeszcze dwie krowy od jakiegoś sąsiada, Stasiak powiedział: wiesz co, będzie lepiej, jak będziesz nocować w stodole. I w stodole już było siano z zeszłego roku, bardzo dużo tego, ja się wdrapywałem na górę, zagrzebywałem się tym sianem. Wiedziałem, że byłem powstanie w getcie. No... komentarze, tu i tam gdzieś słyszane rozmowy. To o tym czytamy w gazetach też, jak to było. I z mego zachowania Stasiak zaczął podejrzewać. Stroniłem od wszystkiego. Byłem takim odludkiem ze strachu, z przeżycia, z tego, że byłem w takich warunkach, do których nie umiałem się mentalnie przystosować. Nie chodziłem na żadne zabawy, nie znałem tej młodzieży we wsi. Na pewno gadali, na pewno coś mówili. Był nawet taki wypadek, że wróciłem z krowami, a siedzi na ławce wewnątrz, w tej kuchni, bo to była taka duża kuchnia wewnątrz, siedzi jakaś dziewczyna z szydełkiem i coś robi tak jakoś ubrana, a ja nic. Ani się nie przysiadłem, ani nie zagadałem... W końcu Stasiak mówi: *ona do Ciebie przysłała!* Nie mogłem się przemóc. Myślałem o Borusiu, co z nim jest, takie małe dziecko gdzieś tam... W końcu Stasiak mnie spytał: *jak Tyś przyszedł, jak Tyś to...* zaczął mnie wypytywać.

03:17:55

Moje opowiadanie było takie, że w 1939 roku było bombardowanie, zbombardowali nam dom, nie tak odbiegało od prawdy. I rodzice zginęli. I zostałem sam. Trzymało się kupy, nie musiałem udawać wiele i miałem swoją historię. W końcu Stasiak powiedział: *wiesz co, tu się kręcą Niemcy. W Sokółach jest żandarmeria, jeżdżą.* Ja ich też widziałem na rowerach. Niedaleko była wieś większa, Waniewo, nad samą Narwią. I oni kursowali, między Sokółami, a Waniewem, przejeżdżali przez wieś... i Stasiak mówi: *jak będę wiedział, jak będę słyszał... oni wiedzieli mniej więcej kiedy oni jadą, to powiem: Wacek na górę i Ty wtedy leć do stodoły na górę i w te siano głęboko tam się wepchnij.* I kiedyś do mnie mówi: *wiesz co, Ty się nic nie bój. U mnie jesteś bezpieczny.*

03:19:16

To mi powiedział na polu, gdzieś przy krowach. – *A po wojnie to wiesz, pewnie masz gdzieś w Ameryce rodzinę, pewnie mają fabryczkę...* stereotyp taki. – *Będzie w porządku.* Idąc z krowami do lasu kiedyś spotkałem, szła mi naprzeciwko jakaś kobieta w takiej chustce, niby to, tak jak nosiły się kobiety wiejskie, ale od razu się zorientowałem, że ona nie jest ze wsi. I rzeczywiście, w owym czasie człowiek miał bardzo wyostrzone spojrzenia i... poznałem, że to nie jest ze wsi i że to jest Żydówka. I ona też poznała. A ja za krowami... No i zatrzymała się: *co jest, dokąd idzie, skąd idzie...* mówiliśmy po ichniemu tymczasem. I to była Marysia Olsza. Dogadaliśmy się. To byli bardzo bogaci Żydzi z Sokół. To była Marysia Olsza, ona miała brata starszego, powiedziała mi, co też było głupie, gdzie jest. I ja jej powiedziałem gdzie jestem, ale tego nie wolno było robić. I ja ją tak spotkałem na tej drodze, na tym gościńcu dwa, trzy razy... ktoś to musiał widzieć też, mimo, że to było pod lasem. I do tego lasu, te krowy prowadziłem parę miesięcy, myślę. Pewnego razu, idąc z powrotem z tymi krowami, jeszcze w lesie, na obrzeżach tego lasu, były takie duże jałowce. Już drzew nie było, były jałowce. I te krowy nagle stanęły przed tymi jałowcami, nie chciały dalej iść, nastroszyły te uszy, tak jak krowy.

03:21:56

Nie wiedziałem co się stało i podszedłem bliżej. Między jałowcami siedziała grupa ludzi, było dosyć ciepło, w białym. Parę osób dorosłych i dziewczyna mała. I stanąłem i powiedziałem: *państwo Żydzi?* Oni powiedzieli: *Tak, tak.* I zrobili tak, że bym usiadł, a ja stałem. Widać było z daleka. Przysiadłem. No i zaczęliśmy sobie trochę opowiadać. Był, siedział tam taki pucołowaty gość z wielkimi wąsami, zupełnie nie podobny do Żyda, taki chłopek. Kobieta, mężczyzna, kobieta jego... siostra, ze swoim mężem i oprócz tego jeszcze drugie małżeństwo z dziewczynką. Opowiedzieli mi. To małżeństwo z dziewczynką było z Waniewa, Żydzi z Waniewa, a ten gość ze swoją siostrą byli z Sokół. I ja im też powiedziałem gdzie jestem. O, to oni wiedzieli: *Stasiak dobry chłop. Nie masz się czego obawiać.* Oni się znali. Żydzi z Sokół prowadzili interesy z tymi gospodarzami, od czasu do czasu się spotykali, przyjeżdżali do Sokół ci gospodarze, kupić coś. No i wróciłem do Staśka. Oczywiście o niczym nic nie powiedziałem. Już jak się zrobiło cieplej latem, to Stasiak mnie zaprowadził z krowami w inne miejsce, bliżej wsi, między polami trzeba było przejść i tam była taka łąka i spory kawałek gruntu, który należał do Staśka i tam powiedział: *tutaj te krowy będziesz pasł, tylko uważaj, tu jest miedza, z lewej strony rośnie koniczyna i ta koniczyna jest tego, co tam widzisz ten domek, to jest jego. Żeby tam czasem krowy nie wlażyły.*

Izaak Kornblum
AHM_2296

03:24:41

Spojrzałem na tą koniczynę, widziałem to samo co wszędzie, jakieś listki, jakieś... No dobrze, zostałem. W tym nowym miejscu, gdzie pasalem krowy i miałem uważać na koniczynę, żeby nie zdeptały, albo nie skubały, oczywiście nie zorientowałem się w ogóle ani tego dnia, ani następnego i krowy dobrze sobie podjadły. I ukazał się jakiś gość, powiedział: *chodź no tu!* Ja niczego nie podejrzewałem, a on na mnie z krzykiem: *Twoje krowy mi tu trują!* A skąd Ty jesteś? No powiedziałem, Stasiu, wszystko, Śliwowski... - *No to uważaj i tak dalej...* Przyglądałem się, ale nie mogłem się zorientować gdzie jest ta koniczyna. No i po jakiś dwóch dniach znowu się ukazał: *no chodź no tu.* Ja do niego znowu podchodzę, a on trzymał z tyłu tu jakąś lagę wielką i dawaj, mnie bić! Ja zacząłem uciekać, a on daleko mnie nie gonił, ale jeszcze krzyczał, pokrzykiwał. I ja od wtedy bardzo uważałem. No i to trwało ładnych parę miesięcy.

03:26:05

Pewnego razu przyszedł znowu jakiś... widziałem go z daleka jak szedł w moim kierunku. Bardzo porządnie ubrany chłop, z sumiastym wąsem, w maciejówce takiej niebieskiej, w butach wysokich. Tak szedł, minął mnie, zawrócił, podszedł z powrotem. Zaczął rozmawiać ze mną - co za krowy, czyje to krowy... - *Ty znasz moją siostrę, Marysia Olsza.* To był jej brat. No, miałem na tyle rozumu, że od razu mu dałem moje dwie kromki chleba, żeśmy trochę porozmawiali. On mi nie powiedział skąd idzie, dokąd idzie, gdzie jest... ale wiem, że przeżył. Od czasu do czasu widać było dymy. Paliły się gdzieś jakieś chaty daleko. Słychać też było strzały. Potem Stasiu mi mówił: nic, uważaj, siedź przy krowach. Cały czas przy krowach. Dzisiaj orientuję się, że to tam gdzie byłem, to były okolice właśnie Jedwabnego, czy tej drugiej wsi, gdzie były te mordy... Podlasie. To były te okolice. Dowiedziałem się o Staśku w późniejszym okresie, że przed wojną był zakochany w jakiejś dziewczynie z Sokół, Żydówce. I oczywiście nie było mowy w owych czasach, żeby on mógł się z nią ożenić, ale jak wybuchła wojna, po pewnym czasie jak zrobili getto w Sokołach, to on chciał wykopać pod domem schron i ją tam sprowadzić. I sprawa była bardzo zaawansowana. Ale nie zdążyli zorganizować wszystkiego i wywieźli Żydów z Sokół.

03:28:51

Zbliżała się zima. I co dziwne nocowałem cały czas w tej stodole i nie było zimno. W tym sianie jak się zakopywałem, w ogóle nie czułem zimna. Zrobili choinkę u Janeczki, przystroili, wieczorem wszyscy się zebrali, ja też. Siedzieliśmy razem, śpiewali, ktoś zastukał w drzwi, weszło dwóch gości z karabinami. Nie pierwszy raz tam byli, zorientowałem się. No i popatrzeli, popatrzeli... jednak ja się wyróżniałem. - Kto to? A siostra Staśka od razu: *swój, swój!* I poszli. I pewnego razu znowu Stasiu krzyczał: *Wacek, na górę!* I przyszli żandarmi. W obejście weszli, weszli do domu tam, do tej chatki, do Janeczków weszli. Nie wiadomo czego szukali. Czy ktoś gdzieś coś pisał, czy się zdawało... Nic się nie stało.

03:30:21

Wieczorem któregoś dnia zauważyłem, że z chlewu, był chlew, gdzie stały... z obory, gdzie były konie i te krowy, był stryszek taki nad oborą. I wyskoczyło trzech, czy czterech ludzi stamtąd, wyszli na drogę stamtąd i zniknęli. On musiał przechowywać tam ludzi jeszcze, czy dawać im schronienie tylko na noc. Ale do mnie ani słowa o tym. Gdzieś wczesną zimą powiedział Stasiu: *śłuchaj, ja Cię nie mogę dłużej trzymać, ja się boję. We wsi zaczęli gadać. Ja się nie boję Niemców, ja się boję tutaj...* tak pokazał. Jego ta chatka, to wszystko było na uboczu. Tak jak kończyła się wieś, była droga, gościniec do Waniewa, równoległe do tego była taka główna szosa, a jego obejście stało z boku troszkę, niżej i dalej jak się szło, to już był taki strumyk, las. Powiedział: *ja Cię nie mogę dłużej trzymać. Bądź gotowy. wieczorem ktoś po Ciebie przyjdzie.* No i tak też było, ale tu muszę wrócić. Był stary kawaler, Stasiu. Wtedy mógł mieć 26 lat... i naraili mu pannę. Obok była wieś Kowalszczyzna Folwark, tak to się nazywało, a potem była Kowalszczyzna Kolonia.

Izaak Kornblum
AHM_2296

03:32:20

To kiedyś były rozparcelowane wielkie majątki. I na tejże Kolonii mieszkała rodzina, był tam trzy córki, z tego jedna była nauczycielką w Warszawie. I jedną z tych córek mieli wydać za Staśka. Mnie całymi dniami nie było, a letam swaci przyszli, ja wiem... jakieś konkury, coś tam się działo. W końcu Stasiak zaczął jej posyłać jakieś liściki przez mnie. - *Weźmiesz tą starą klacz, siadaj, tu i tam* - powiedział mi gdzie - *podjedź do tej zagrody i tam oddaj ten list*. A konie były dwa. Ta stara klacz i młoda taka, Janeczki, narowista. No i na tej młodej nie było rady wogóle, żebym dosiadł. Na tą starą potrafiłem, ale też musiałem ja przyprowadzić do jakiegoś płotka, założyć na niaszleje. Szleje, to był uprzęż i dopiero potem jak ostrogi jakby, strzemię, to ja się jakoś wdrapywałem na tego konia, na tą kobylę i ona pozwalała sobą kierować. I takie woziłem liściki w te i we wte. Nieładna była ta młoda panna. No ale to mnie oczywiście nie obchodziło. Pewnego razu Stasiak powiedział: *idziesz dzisiaj na calutki dzień z krowami*. Dali mi trochę więcej jedzenia... - *I nie wracasz, dopóki ja do Ciebie nie przyjdę*. Okazało się, że zrobili wesele. Przyszło pełno gości, nie chciał, żeby mnie tam widzieli.

03:34:21

No i nastąpiła gospodyni. Młoda kobita, też już nie pierwszej młodości. Ale od razu wzięła sprawy w swoje ręce. Janeczko, jako, że był dziarski, zaczął ją podszczypywać. Mnie się w ogóle nie krępował. To wszystko mnie by w ogóle nie obchodziło. Ale Stasiak miał łyżkę, którą strugał drzewo. Bardzo wyostrzona taka była. I on tak strugał, że wychodziły takie zakręcone wiórka. I ona postanowiła, że ja tą łyżką będę jadł. Ja się nie zorientowałem o co chodzi, jak mi dawali tą zupę okraszoną tym mlekiem, to mi zawsze matka Staśka kładła łyżkę, ja siadałem przy tym stole i jadłem. Pewnego razu patrząc, ta łyżka do strugania leży, to ja ją odłożyłem do szuflady, wziąłem sobie inną. A ona to zauważyła, zabrała: *trzeba było sobie z domu przynieść*. Głupi byłem, to poszedłem, poskarżyłem się siostrze Staśka. No nic nie powiedzieli, co to, głupi ten chłopak, tego... Ja nawet nie wiem, czy Stasiak im powiedział o swoich podejrzeniach... tego nie wiem.

03:36:02

Bo traktowali mnie zupełnie dobrze. Może być, że to jakoś w ogóle wpłynęło na to, że on mnie odesłał też. Może być. Nota bene ona umarła niedługo potem. Stasiak się ożenił drugi raz i też mu żona umarła. I dopiero ożenił się trzeci raz i miał dwóch synów i córkę, którą poznałem. W każdym razie wieczorem zjawiał się jakiś gość, ciemny, o semickiej urodzie. Młody, przystojny. I Stasiak powiedział: *to jest Abram i Ty z nim pójdiesz*. Ja się pożegnałem i poszedłem. I żeśmy poszli do lasu. Jakąś godzinę drogi przeszło chyba. Był las, zagajnik, jałowce. Znowu jałowce. Ja ten zapach, w nocy się obudzę, to ja go czuję. Abram poszedł do takiego dużego jałowca, szarpnął ten jałowiec i ukazała się dziura w ziemi. Powiedział: *tu wejdź, tylko uważaj*. Ja się opuściłem w tą dziurę. I po mnie Abram też wszedł i zaciągnął ten jałowiec, można było ręką od dołu zaciągnąć. I w tej ziemiance siedziało parę osób. Pierwsze pomieszczenie to było, jakieś 4 na 5 metrów, potem był korytarzyk i drugie pomieszczenie, mniejsze jeszcze... 3,5 na 4.

03:38:36

Jak człowiek stanął na czworakach to dotykał sufitu. Była tam rodzina składająca się z matki, córki i syna, w tym pierwszym pomieszczeniu. To była pani Kapłańska, z Sokół. Abram to był syn i była Rachelka, córka. Pochodzili z Sokół. Mieli przed wojną sklep bławatny, znali bardzo wielu gospodarzy, którzy przyjeżdżali zaopatrywać się w materiały. Ojciec był tradycyjnym Żydem, zapalonym syjonistą, nie pozwalał mówić w domu po hebrajsku, tylko w jidysz. - *Po hebrajsku będzie się mówić w Erec Izrael, to znaczy w kraju Izrael*. Młodzi między sobą mówili po żydowsku i doskonałą polszczyzną. Chodzili do szkół polskich, ale znali doskonale hebrajski. Leżeli w trójkę obok siebie, a w nogach, w poprzek, leżał mężczyzna, który się nazywał Szmul.

Izaak Kornblum
AHM_2296

03:40:10

Miał polskie nazwisko zupełnie, szlacheckie, nie pamiętam w tej chwili. W korytarzyku nikt nie leżał, korytarzyk był jeszcze niższy. Żeby przejść trzeba było się czołgać. A w drugim pomieszczeniu leżała para. Krawiec, który się nazywał na nazwisko Trąbka, z żoną. Niby żoną, czy żoną, która była żoną tego Szmila z pierwszego pomieszczenia. I była ubikacja. W tym drugim pomieszczeniu była ubikacja. Całość była oszalowana młodymi pniakami takimi cienkimi, poprzepłatane jeszcze cieńszymi gałązkami, także nic się nie sypało. Nawet były wzdłuż dwie, czy trzy półeczki takie maluśkie i również sufit był oszalowany. Ubikacja była z takim prętem do siedzenia. I kto wchodził, to przytrzymywał rękami drzwi, też z takich pniaczków. Pierwszą rzeczą, jaką się okazało, było to, że on mnie znali. Okazuje się, że w tym lesie z tymi krowami spotkałem... to był ten Szmil, siostra i jej mąż. Ta druga para z dziewczynką, która pochodziła z Waniewa. Po tym jak się z nimi rozstali schroniła się na jakiejś wysepce na Narwi, niedaleko Waniewa. Jako, że byli z Waniewa to ich tam znali i utrzymywali jakiś kontakt z jakimiś gospodarzami.

03:42:37

I paru gospodarzy się wybrało na tą wysepkę z siekierami i ich zatłukli. I ksiądz Ostalczyk, który prowadził parafię w Waniewie, którego ja potem poznałem, z ambony potępił ten mord, nie nazywając rzeczy po imieniu, ale dosyć wyraźnie. Więc siedziałem z nimi w tej ziemiance. Całą zimę nie było zimno, bo siedzieliśmy w bieliźnie, tak było gorąco, tyle ciał blisko. To było tak, że Kapłańscy mieli pieniądze, a Szmil i jego siostra z bratem przy pomocy Abrama wybudowali tą ziemiankę. I potem jedzenie od różnych gospodarzy kupowali Kapłańscy.

03:44:05

Póki pieniądze mieli. Abram chodził nocami do różnych znajomych gospodarzy i dostawał jakieś jedzenie. To, tamto, groch... troszkę kradło się kartofli z pól. Był wielki kubeł, do tego kubła się kładło to, co było, nocą wychodziliśmy na zewnątrz, było takie wgłębienie, tak jakby uskok, jakieś ściany. I tam rozpalaliśmy ognisko, ktoś stał na górze i patrzył, czy widać, czy nie. Się gotowało... Godzinę, dwie się gotowało. Brało się ten kubeł do środka, wieczorem się jadło. Część zostawała jeszcze nazajutrz rano. Zimne się dojadło i to było jedzenie. Z czasem Abram zaczął mnie zabierać ze sobą. W dzień się spało. A żyło się w nocy. Oni mnie zaczęli uczyć hebrajskiego. Coś trzeba było robić. A ja im zacząłem opowiadać po polsku książki, które czytałem. Pamiętam jak dzisiaj, że im opowiadałem książkę, którą przeczytałem chyba cztery razy, Struga, był taki pisarz przedwojenny. Jakieś wierszyki znałem, Mickiewicza ballady... recytowałem. Spadł śnieg, był wielki problem jak wyjść, żeby nie zostawiać śladów. Ten Szmil miał złote ręce. Wystrugał z cienkich jakiś kawałków drzewa takie klocki, które jakoś w podeszwy umocował i jak się chodziło to takie kropki... cztery kropki, takie ślady zostawały. Była jedna zasada, że nie wolno z zagród kraść niczego.

03:46:40

Bo chłopci zostawiali - grabie były na zewnątrz, jakieś kubły, jakieś rzeczy, wszystko było na zewnątrz. Żeby broń boże nic nie ukraść, nic nie wziąć. Bo potem mogło być niedobrze, można było wpaść, albo coś. I tak siedzieliśmy, zawsze tam latały jakieś zające, jakieś sarenki... Słyszał było straszny stukot, jeżeli przelatywało blisko coś, jakiś zwierzak, czy coś, to żeśmy myśleli: o, właśnie odkryli. Strach był niesamowity. Potem zaczęło się psuć coś między Kapłańskimi, a tym Szmilem. Ten Szmil to był człowiek, powiedzieć z *Lumpenproletariatu* to jest *understatement*, to jest niedopowiedziane. Zresztą ta jego siostra i ten tego, to też nie odbiegali daleko. I oni ciągle podejrzewali, że Kapłańscy mają dużo pieniędzy, a nie kupują jedzenia. Co było nieprawdą, o czym ja wiedziałem. Mentalnie, poziomem, oczywiście ja byłem bliski Kapłańskim, a nie im...

Izaak Kornblum
AHM_2296

03:48:08

I oni o tym wiedzieli i to się czuło. I jak się zrobiło cieplej już na wiosnę, postanowiliśmy opuścić tą ziemiankę. Jeszcze z życia nie można było się schować, bo za niskie. Ale w lesie były miejsca takie, że można było siedzieć. Tak jak ci, co ich spotkałem wtedy, wśród jałowców. I wyszliśmy do lasu, Szmił z tą dwójką od razu się odłączyli. Ja zostałem z Kapłańskimi. Oni oczywiście się mniej więcej orientowali gdzie jesteśmy. Ja oczywiście nie miałem zielonego pojęcia. I znowu coś ważnego przepuściłem, to wrócę. Nastął taki czas, że niemieliśmy co jeść. Kapłańscy mieli kołnierza lisa. I oni postanowili, że ja, jako wyglądający jak aryjczyk wezmę tego lisa i postaram się go sprzedać. W Waniewie był ksiądz, się nazywał Ostalczyk. Szmił go znał. Powiedział: weźmiesz tego lisa, pójdziesz prosto gościńcem... Bardzo prosta droga była, tylko z lasu trzeba było znaleźć do gościńca drogę. - *Pamiętaj, masz powiedzieć: „proszę księdza”, tak się mówi. „Niech będzie pochwalony”, żebyś pamiętał. Opowiesz Twoją historię z Warszawy i poprosisz, że chcesz mówić z księdzem na osobności. I powiesz mu, że masz takiego lisa, przyszedłeś z Warszawy i chcesz sprzedać za jedzenie. W Warszawie wiadomo, nie ma co jeść. Zrobiliśmy lekcję taką. I tak wyszedłem z tym lisem. I szedłem tym gościńcem. Mijały mnie furmanki, nikt nie zwrócił uwagi, absolutnie.*

03:50:46

A ja szedłem z tym lisem. I dotarłem do tego Waniewa, nie chciałem wchodzić od razu na plebanie od frontu, wlałem do jakiegoś ogrodu warzywnego takiego. Duży ogród na tyłach plebanii. No i od tyłu wszedłem na takie schodki, ukazała się kobieta. Mówię: *ja do księdza proboszcza. Mówi: a nie ma. Pojechał do Sokół. Po zęby do brony, urwały się.* Każde słowo pamiętam. - *Ale poczeka, niech siada.* Kuchnia, duża kuchnia. Czyścusięńko. Usiadłem tam, siedziałem. Ona nic nie mówi, ja nic nie mówię. Trwało dosyć długo, jakieś dwie godziny. Przyjechał na rowerze ksiądz. Wszedł do środka, też od tyłu, po tych schodkach, nawet nie mrugnął okiem, znikł gdzieś. No, potem ta gospośnia weszła do środka gdzieś.

03:52:13

Po chwili on wychodzi: *no to skąd jesteś? Ja z Warszawy. - A co? Ale ja z księdzem bym chciał na osobności, jeżeli można. - No to chodź.* I wprowadził mnie. Biuro miał urządzone super. Jakaś lampa piękna stała i takie biurko. - *No to siadaj i opowiadał.* I zrobił mi śledztwo. No, ale ja miałem wprawę, wszystko mu opowiedziałem. Bardzo się wzruszył. - *To taką drogę, to jak szedłeś?* No ja drogę znałem, Zambrów, wszystko wiedziałem, którądy... - *A gdzie spałeś po drodze?* Bardzo mnie wypytywał. No dobrze. *A głodny jesteś? Tak proszę księdza. Chodź.* Zaprowadził mnie do tej kuchni: zrobić mu jajecznicę. 4 jajka, na słoninie. Pajdę takiego chleba mi dał, olbrzymiego, świeżego. Nic tak nie smakowało. Ani przedtem, ani potem. - *Jedz spokojnie.* Zjadłem to wszystko. - *Jak zjesz, to przyjdź do mnie.* I przyszedłem do niego. - *No to co? Ja mam lisa dla księdza. - No pokaż.* I dałem mu tego lisa. Położył tego lisa, przeciągnął ręką tak, żeby było widać włosie. Znał się. - *No to co chcesz za tego lisa?* Ja mówię: *proszę księdza, co łaska.* Byłem nauczony. - *To ja Ci dam słoninę.* Słoninę, w Warszawie - złoto! Kruszec! Wszedł do kuchni, otworzył takie drzwiczki i odkroił wielkim takim nożem dwa takie olbrzymie prostokąty tej słoniny.

03:54:56

Zapakował w jakiś papier, owiazał sznurkiem. Przymierzył, na ramieniu, z przodu żeby wisało i z tyłu, każdy poćec osobno. - *Dasz radę? Tak, dam. - No i ja Cię wyprowadzę przez ogród.* W skarpetkach wyszedł ze mną do ogrodu. - *Jakbyś spotkał żandarmów, to powiesz, że ode mnie. Ja ich znam, jak moje 5 palców.* I poszedłem. Ciemna noc, już było późno bardzo. Kiedy szarzało, dobrnąłem do naszego miejsca na skraju lasu. I oni już czekali na zewnątrz. Wszyscy, oprócz starej Kapłańskiej. Od razu wzięli ze mnie ten pakunek zdjęli i mieliśmy co jeść, łącznie ze skórkami z tej słoniny. Potem to się żuło tylko te skórki i każdy na półteczkę odkładał swoją skórkę i nazajutrz znowu żuł.

03:56:14

I to było moje pierwsze spotkanie z księdzem Ostalczykiem. Jak żeśmy wyszli z tej ziemianki do lasu i rozdzielili, to Szmił postanowił, jako że Kapłańscy mają pełno pieniędzy, że ja wezmę te pieniądze i pójde do księdza Ostalczyka, żeby nam sprzedał pistolet. Zaczęliśmy tłumaczyć, zaczęliśmy... ale to był taki, jak to powiedzieć dzisiaj... dziki człowiek, nie... bandzior. Spoliczkował mnie, pobił mnie: *masz słuchać tego, co ja ci mówię i masz iść do księdza i bez pistoletu nie wracaj!* I poszedł ze mną. Kapłańscy mi dali dwie złote monety. I za to miałem kupić pistolet. Poczekali przy tym ogrodzie, aż zupełnie zapadł zmierzch, on się gdzieś zaszył, mnie kazał iść, ja podszedłem do werandy... a, ksiądz Ostalczyk mi jeszcze powiedział za pierwszym razem: *jak będziesz chciał do mnie przyjść do zastukaj w to okno od werandy, ja tam śpię.*

Izaak Kornblum
AHM_2296

03:57:55

Ja tak zrobiłem. I zastukałem w to okno. Ksiądz mi otworzył, wpuścił mnie do środka. Ale poczułem, że sytuacja się zmieniła. Już nie był taki serdeczny. Wychodziłem za pierwszy razem, to mnie pobłogosławił, na drogę. A tu powiada: z czym przyszedłeś dzisiaj? - No, proszę księdza, jest taka historia. Mam tutaj dwie monety złote i czy ksiądz by ,ógł pomóc, żeby jakiś pistolet, rewolwer dostać, w Warszawie potrzebują. - Siadaj, to Ci coś powiem. Ten lis, którego tyś mi dał, to ja tu mam paru zaprzyjaźnionych gospodarzy i tam córka wychodzi za męża. I chciałem tego lisa im podarować, wspomagają kościół. I pokazałem tego lisa.

03:59:20

A druga mówi: ten lis? Tu taki Żydek przychodził, chciał go sprzedać. No to mów. I powiedziałem mu. - To gdzie jesteście? - A proszę księdza, tego ja nie mogę powiedzieć. - No to nic. Ale to już nie było to. Nie chciał wziąć tych pieniędzy. Powiedział: chodź, ja Cię wyprowadzę boczną drogą, to cię nikt nie zobaczy. I tak też było. I wróciłem do lasu, do Kapłańskich. Tego Szmila więcej nie widzieliśmy. Siedzieliśmy w tym lesie, koło wsi Druskolachy. Dziś to jest duża wieś. Co drugi gospodarz się nazywał Druskolaski. I Kapłańscy znali tam jednego z gospodarzy, szczególnie dobrze, czy blisko, czy jakoś. I Abram tam chodził, przynosił jedzenie, często jajka, które piliśmy a surowo i siedzieliśmy w takim zagajniku. I Abram się umówił na jakiś dzień, że tam przyjdzie znowu po jedzenie. I powiedział: chodź Wacek, pójdiesz ze mną. A Kapłańska powiedziała: nie idź, nigdy się nie idzie tego dnia, na który się umawia. Pójdiesz zniecka, a nie w taki dzień. - Nie zawracaj głowy!

04:01:46

Upał się. A ona znowu go prosiła: Rachelka, powiedz mu coś, przekonaj go! A Rachel milczała. Muszę jakąś dygresję tutaj zrobić, przerwać tę ciągłość opowiadania. Miałem kuzyna, po wojnie, który mówił, że to, że żyjemy to jest podarunek od Pana Boga. Że tyle było różnych wypadków, które można zakwalifikować jako cud, że po prostu jest niepojętne, że człowiek jakoś przeżył ten czas i opowiadając o sobie to też widzę różne takie punkty, wydarzenia, które rzeczywiście wierzący byłby gotów zakwalifikować to jako cud. Wszystko zdarzało się, miało miejsce bez naszego wpływu przeważnie. Częściowo to był jakiś impuls chwilowy, częściowo zbieg okoliczności.

04:03:10

Nie potrafię sobie do dzisiaj wytłumaczyć dlaczego przy tej selekcji na ulicy Majzelsa poleciałem, wyrwałem się z tłumu i przeleciałem na formowany czworobok z ludzi i stanąłem pierwszy, w pierwszym szeregu. A rozsądek powiedziałby, że nie, że trzeba się schować z tyłu, bo z przodu stali Niemcy. Ale to, że stanąłem z przodu dało mi możliwość przeskoczenia potem do drugiej grupy, która nie została wywieziona. To, że spotkałem Staśka od razu i trafiłem na człowieka porządnego, przypadkowo. To, że przyjęli mnie do tej ziemianki, bo wiedzieli o kogo chodzi, bo spotkałem przedtem część tych ludzi w lesie, to też jakiś przypadek niepojętny. I to, że potem spotkałem porządnym Niemców, a nie SS, chociaż było bardzo blisko do tego, to też jest jakiś wypadek dziwny, niezależny od mojej woli. Także wiele było takich wydarzeń. Kiedy byłem u Staśka i chodziłem z tymi krowami, pewnego dnia wracając z tymi krowami, zacząłem pluć krwią. Już byłem na drodze, bardzo blisko wsi, ale z każdym krokiem czułem się słabiej i wiedziałem, że nie dojdę. I na tej drodze była jedna chatka tylko, jedna zagroda. I tam jakaś wdowa sama gospodarowała. Się tylko dowlokłem do tej chaty, krowy poszły przodem, znały drogę. I nie miałem siły dalej iść, usiadłem z tyłu, nie na słońcu, w cieniu i odpluwałem krwią. Wyszła ta kobiecina, spytała się: co tu robi? Powiedziałem, że jestem chory.

04:05:50

Ale zauważyła krew, zatrzasnęła krew, schowała się. Wiedziałem, że krowy dojdą do domu, do obory, tylko się zastanawiałem, czy Stasiak zauważy, czy nie. I przesiedziałem tak parę godzin. Pod wieczór zjawił się Stasiak z furmanką, okazało się, że krowy rzeczywiście się pokazały, zaczął mnie szukać. Zawiózł mnie z powrotem do gospodarstwa tam, jako lekarstwo przygotowali mi gorące mleko i dzień jeden miałem wolny. I jakoś to przeszło. Z późniejszej mojej praktyki, jeżeli chodzi o chorobę, to wiem, że to też można powiedzieć, że to taki był cud, że dalej ten krwotok nie rozwijał się, że to się uspokoiło.

Izaak Kornblum
AHM_2296

04:07:19

Po pamiętam, że w sanatorium umierali na lewo i na prawo w mojej obecności, właśnie z krwotoków. Także to tak ogólnie wspominając te czasy nasunęło mi się tak na myśl. Siedzieliśmy z Kapłańskimi po wyjściu z ziemianki i po rozłące z Szmilem i jego siostrą, siedzieliśmy bardzo blisko Sokół, jakieś 5, 6 kilometrów, koło wsi Druskolachy. Byli tam gospodarze, których Kapłańscy dobrze znali, jako, że mieli ten sklep w Sokołach. Abram chodził do nich od czasu do czasu, przynosił jedzenie. Kapłańscy mieli ze sobą jakieś sukienki, tak jak mieli tego lisa. Jakieś ubrania... i z tym Abram chodził i wymieniał to na jedzenie. I tego dnia, kiedy mieliśmy obejść i wybrać znowu, amatka jego, Kapłańska, odradzała, żeby nie iść tego dnia, na jaki się umówił. Mówiąc jednocześnie, wspominając, że brat tego gospodarza prowadzi wyszynk w Sokołach, gdzie bywają żandarmi. Że siostra chodzi z Niemcami i że mogą sobie coś pomyśleć, żeby przypodobać się Niemcom no i żeby nie iść tego dnia. Abram się uparł no i w końcu poszliśmy. Mieliśmy ze sobą kij taki, jak od szczotki, duży kij i żelazną, małą siekierkę.

04:10:02

Tą siekierkę ja nosiłem tak za pasem, jak rewolwer niby. No i poszliśmy. Trzeba było wyjść na szosę, która lasem tam prowadziła, od główniejszego gościńca. Szosa była w tym lesie jakby w takim wąwozie troszkę i z obu stron było zboczce porośnięte krzakami, drzewami. No i żeśmy poszli. Oczywiście idąc brzegiem i nasłuchując. Pod wieczór wyszliśmy na ten gościńiec, na szosę prowadzącą do Sokół i doszliśmy do tej wsi Lachy. Abram pokazał mi, który to dom, to był drugi dom z brzegu, umówiliśmy się, że ja będę czekał, a on wejdzie do środka. I jak wyjdzie, to zagwiżdże. Gwiżdżnie. W ostatniej chwili powiedział: *wiesz co, daj mi tą siekierkę, Ty weź ten kij*. No i tak było rzeczywiście. Wziął tą siekierkę. Mówi: *wejdiesz do żyta*. A żyto już było troszkę takie wyższe, można się było schować. Ale powiedziałem: *nie, ja będę w rowie leżał, wyglądał*. Taki dosyć głęboki rów był, wzdłuż szosy szedł. No i poszedł. A ja siedziałem w tym rowie. Ruchu żadnego na szosie nie było, także słyhać było wszystko prawie, co się dzieje, otwierane drzwi, zamykane drzwi. Jakieś ludzkie głosy. I to trwało dosyć długo. Musiałem zasnąć. Jak się, zdałem sobie sprawę, że siedzę w rowie, to już była ciemna noc i usłyszałem jakieś głosy we wsi, jakieś nawoływania.

04:12:46

Ktoś krzyczał: konia, konia! I znowu była cisza i po jakimś czasie zorientowałem się, że będzie dniało niedługo, noce były krótkie. Zrobiło się coraz widniej, Abrama nie było. To co sobie pomyślałem, że pewnie wyszedł i nie zawołał mnie i wrócił tam do matki, do córki. No, nawet byłem trochę zły, że mnie tak zostawił. Robiło się coraz widniej, postanowiłem wrócić i zobaczyć. No i to trwało, trzeba było podejść. Jak już się zbliżałem, było bardzo cicho, do tej niby polanki, na której siedzieliśmy i zobaczyłem nagle, że obie siedzą, Abrama nie ma.

04:14:16

Nie wiedziałem co powiedzieć, ale stara Kapłańska od razu uderzyła w krzyk: *gdzie jest Abram?! Ja mówię: nie ma Abrama. – Wacek, gdzie jest Abram? Ja mówię: nie wiem gdzie jest, nie wrócił. Myślałem, że wrócił tutaj. – No to idź zobacz, idź tam znowu, zobacz, spytaj się*. I poleciałem. Już był dzień. Doleciałem do tej wsi, przeszedłem przez szosę, wiedziałem, który dom, bo mi przecież pokazał. I podszedłem do drzwi, chciałem otworzyć – były zamknięte. Zajrzałem przez okna. Od strony szosy można było zajrzeć przez okna do środka. Widziałem jakąś pościel na podłodze, coś przewrócone, jakieś krzesło. Zorientowałem się, że jest niedobrze. Odwróciłem się, zobaczyłem obok kobietę jakąś, która wychodziła z drugiego domu tam, bardzo blisko, za płotem. Patrzyła tak coś na mnie. Nie wiedziałem co zrobić, ale pomyślałem sobie, że muszę zapytać, albo jakoś zahaczyć, to mówię: *czy mogę się napić, albo coś zjeść, czy może mi pani coś dać?* – *No to niech idzie, do środka*. Pyta się: *skąd?* A ja mówię: *z Prus*. Z roboty przecież wtedy... na roboty się szło, uciekało.

04:16:48

Dała mi szklanekę mleka, pajdę chleba, dzieciaki leżały w łózkach, dwóch chłopczyków takich. Zaczęła mi: *a skąd jest?* A tam obok była taka wieś niedaleko, Jęki. Ja mówię, że z Jeniek. – *No to ma niedaleko*. Ja mówię, że: *tak, niedaleko*. A z Jeniek... *a, toż tam stryjenka mieszka*, mówi. No, gorąco mi się zrobiło, upchnąłem tą resztę chleba. To mówię: *dobrze, no to pójdę*. Ona wyszła za mną, stała i tak się uśmiechała. I zauważyłem, że otwarte są drzwi w tej chałupie, do której Abram się wybrał, no i tam podszedłem, w takim korytarzyku stała starsza kobieta, zdejmowała palto. Mówię: *proszę panią, tutaj wczoraj wieczorem był u państwa Żyd jeden*. Ona od razu w krzyk: *Żyd? Wynosić się!* Wyleciała, odepchnęła mnie, wyleciała na dwór: *Sołtysa! Sołtysa!*

Izaak Kornblum
AHM_2296

04:18:13

Wybiegłem na szosę i od razu do lasu. No i przybiegłem z powrotem do Kapłańskich. A stara Kapłańska nie dała za wygraną: *dzieci, Rachelka, weź Wacka, idźcie jeszcze raz. Musicie się dowiedzieć co się stało. Idźcie jeszcze raz, co by nie było.* Po wojnie Rachelka mi powiedziała, że matka się przyznała, że chciała, żeby nas złapali i wtedy ona też wyjdzie, odda się Niemcom. Żeśmy poszli. Rachelka mnie pyta: *co Ty wiesz, powiedz?* No i wszystko jej powiedziałem, tyle co wiedziałem. Szliśmy tym lasem, nie szosą tylko tym jakby nasypem, troszkę wyżej szosy i w pewnej chwili zauważyłem bryczkę, która jechała. Od razu padliśmy na ziemię. Szczęście, że były krzaczki, to było troszkę powyżej tej szosy. Jedna bryczka, druga, trzecia bryczka... po dwa konie, po czterech żandarmów w bryczkach, z karabinami tą szosę wśród lasu. A myśmy na tym zboczku leżeli. Nie zauważyli nas, byli troszkę poniżej. I zaczęliśmy się podnosić. Jak już przejechali, okazało się, że za nimi jeszcze dwóch na rowerach jedzie. I tego nie słysząc było w ogóle. I tak, będąc już w połowie szepnąłem: *leż i ona się rzuciła z powrotem i ja za nią i jakoś przejechali.* My żeśmy już do tej wsi nie poszli. Wróciliśmy do matki.

04:20:55

Okazało się, znowu po wojnie. Że ci żandarmi jechali szukać reszty Żydów. Na Abrama czekali, dwóch braci, jeden z Sokół, jeden miejscowy i jeszcze jakiś. Jak tylko wszedł, to go obezwładnili, on się trochę bronił tą siekierką, związali go, rzucili na wóz, zawieźli do Sokół, oddali żandarmerii. Wiadomo było tylko potem, że widocznie chcieli wydobyć z niego gdzie jest reszta ukrywających się i on ich zwodził, gdzieś jechał z nimi bliżej Kowalewsczyzny, go tych lasów, gdzieś się ukrywali w tej ziemiance. A te bryczki to wystali też z innymi żołnierzami, z innymi żandarmami, żeby szukać w okolicach tam. Zabili go, nie wiadomo gdzie jest pogrzebany. Rachelka się starała potem po wojnie, miał być proces jakiś, nic w końcu z tego nie wyszło.

04:22:24

Niby nie było świadków. I tak sobie czasami myślę, że obecnie robi się różne obliczenia: ile osób zginęło na skutek donosów, czy wydania Niemcom? Są spory, więcej, mnie... ale trzeba wziąć pod uwagę, że ci wszyscy, którzy zginęli na skutek donosów, albo wydania Niemcom zginęli. I o nich nic nie wiadomo. Przypadkowo może być, że tu, tam, w niektórych wypadkach ktoś widział, ktoś słyszał, ktoś poskarżył. Ale jeśli nikt nie widział, jeśli nikt nie poskarżył, to zginęli ludzie, nie wiadomo ilu, bo ich nie ma. Przekonaliśmy starą Kapłańską, że tam nie możemy zostać. I nocą, od razu po tym wypadku, żeśmy szli całą noc, wróciliśmy w okolice Kowalewsczyzny. Sąsiadem Staśka, niebliskim, troszkę dalej, bo chałupa Staśka była na samym brzegu szosy, w sąsiedztwie było gospodarstwo Grochowskich. To właściwie już była inna wieś, Kowalewsczyzna Folwark to się nazywało. Były kiedyś rozparcelowane jakieś majątki. I tych Grochowskich Kapłańscy znali. Byli bardzo bogaci, nie tak jak Stasiak. Tam była stara Grochowska i dwóch synów. Jeden ożeniony, jakaś rodzina była i tuż przy gościńcu, po drugiej stronie ich zagrody, oni mieli kawał pola obsianego żytem. Bardzo duży obszar i postanowiliśmy schować się w tym życie.

04:25:03

Koło żyta była droga, którą ja zawsze te krowy goniłem na pastwisko, na rogu gościńca i tej drogi była kapliczka, a graniczyła z tym żytem, graniczyło pole kartofli. I do tego żyta można było wejść nie prosto z drogi, tylko wchodząc między kartofle, a żyto i potem po iluś tam krokach dopiero wejść w te żyto. Bo jak się wchodziło w żyto raz, to nie było znaku. Ale jeżeli tą samą drogą się wchodziło parę razy, to już te łodygi były połamane i była dróżka, widać było. Czyli trzeba było uważać, żeby z drogi nie wchodzić, tylko z boku, od tych kartofli. Nie wolno było stać, bo wtedy jeszcze żyto nie było takie wysokie, trzeba było kucać, albo siedzieć. I żeśmy tam, w tym życie, usiedli. Pierwszego, albo drugiego dnia przyszedł Grochowski. Gospodarze obchodzili swoje pola, sprawdzali jak co rośnie, czy dobrze, czy nie, szkodniki... i on wszedł między kartofle, a żyto i zobaczył wydeptaną ścieżkę.

04:26:40

Wszedł, stanął, kazaliśmy mu usiąść, kucną. Poznał starą Kapłańską. Rozmowy dokładnie nie pamiętam, ale najważniejsze pamiętam: *możecie tu siedzieć, nic Wam się nie stanie.* Zobaczył garnek. Mieliśmy garnek taki, jakby aluminiowy, chyba nie aluminiowy, podobny. I dwa uchwyty z boku, spory garnek. – *Ten garnek wystawcie w kartofle i wieczorem zobaczycie, woda będzie.* I tak też było. Wystawialiśmy ten garnek, nieraz leżał kawał chleba i ta woda w tym garnku. I siedzieliśmy w tym życie.

Izaak Kornblum
AHM_2296

04:27:53

Gorąco było niesamowicie. Cienia za grosz. Słońce prażyło niemożliwie. Siedzieliśmy w bieliźnie. Wyłuskiwaliśmy potem to żyto, ziarna, wykopywaliśmy jakieś kartofle, pół dojrzałe. Okazało się, że troszkę dalej były jakieś strączkowe rośliny, łubin, nie łubin. Żeśmy to zaczęli jeść, bolał brzuch i siedzieliśmy w tym życie. Kapłańskabyła... powiedzieć w okropnej depresji to mało powiedziane. Nie odzywała się, leżała, nic nie mówiła w ogóle. Nie wiadomo było, czy śpi, czy nie śpi. Rachelka i ja to jakoś poruszaliśmy się, zrywaliśmy coś do jedzenia, wszystko bardzo blisko. Za każdym razem staraliśmy się wchodzić z innej strony do tego żyta, żeby te dróżki... poza tym, żeby nie połamać dużo, bo potem jak się kosi, to jest szkoda.

04:29:20

Żeby nie zdeptać. I to trwało dwa, trzy miesiące. Trudno mi teraz powiedzieć. Tą wodę w garnku Grochowski nie zawsze przynosił, także nieraz zdarzało się, żeśmy szli z Rachelą do wsi i bardzo uważając oczywiście, wśród nocy, nabieraliśmy wodę z jakiś studni. I tak pewnego razu poszliśmy i trzeba było przejść koło tej kapliczki na rozdrożu takim i po drugiej stronie była już wieś. Na prawo była zagroda Staśka, na lewo Grochowskich. I zbliżając się do tej kapliczki w nocy, usłyszeliśmy głosy. No, to wiadomo było, od razu trzeba paść na ziemię, szliśmy skrajem, przecież nie środkiem tej drogi. No i żeśmy kucnęli, potem położyli i to było tuż przy tej kapliczce i po chwili usłyszeliśmy głosy po niemiecku. Głośniejszej, ciszej, potem znowu głośniejszej, znowu ciszej... rozmawiali. Zorientowaliśmy się, że oni kręcą się drogą, że pilnują, że to pewnie jakieś posterunki. Odchodzili, zbliżali się... odchodzili, zbliżali się... Żeśmy leżeli za tą kapliczką, a to było tuż, przy samej drodze. I zorientowaliśmy się, że we wsi są Niemcy. Trzeba było się wycofać. Bez szmeru, bez hałasu, ja wiem... żeby nie zauważyli. I tak szeptem żeśmy ustalili, powiedziałem: zacznij się czołgać do tyłu, potem ja. I tak się też stało. Ja leżałem, ona się czołgała, nic nie słychać było. Potem ja się wyczołgałem, ale ten garnek zostawiliśmy za kapliczką.

04:31:58

Żeśmy wrócili do tego żyta, opowiedzieli Kapłańskiej co jest, nie można było się ruszyć. Nad ranem, o świcie, znaleźliśmy ten garnek z wodą. I potem przyszedł Grochowski. I powiedział, że znalazł ten garnek, we wsi są Niemcy, front się cofał, jest Wehrmacht, jest wojsko. *Jak możecie, to siedźcie tu, ale ja nie będę więcej przychodził i lepiej, żebyście się nie kręcili. Ale może być, że przyjdę i powiem, że musicie stąd wyjść, bo ja się też boję.* No i siedzieliśmy, nie wiedzieliśmy co zrobić. Na drugi, trzeci dzień siedziałem sam, bo one poszły troszkę na bok, za potrzebą, daleko nie odchodziliśmy.

04:33:30

Nawet coś sobie myślałem, nie pamiętam co... I usłyszałem, że ktoś idzie, podniosłem głowę i przede mną stał żołnierz niemiecki z karabinem i tak patrzyłem: tak w lufę patrzyłem. Młody facet, w okularach. – *Partizant?* Oni strasznie się bali partyzantów przecież. I trzymał ten karabin, ja powiedziałem: *Nein, Ich bin ein Jude.* Widziałem, że zgłupiał trochę. – *Komm.* Kazał mi wstać i poprowadził mnie. Poprowadził mnie na przełaj, do pobliskiej wsi. I po paru krokach, tak żeśmy szli, ja wiedziałem dokąd idziemy, to on mówi do mnie: *ja mówię po polsku. Ty mówisz po polsku?* Do mnie. Ja mówię: *tak.* Ślężak. Ja zacząłem do niego po polsku, żeby mnie puścił: *przecież pan wie, że mnie zabijają, co panu z tego przyjdzie, niech mnie pan puści...* a on tym karabinem tak szturchał mnie od tyłu i zaprowadził mnie do wsi. Pełno Niemców tam było. I mijaliśmy różnych Niemców, a oni zdziwieni, patrzyli się... A on do nich: *Ein Jude, Ein Jude!* I zorientowałem się, że niektórzy w ogóle tak... *quatsch, quatsch!* No i zaprowadził mnie do takiej chaty, chałupy.

04:36:10

Wszedł do środka, siedzieli dwóch sierżantów, Niemców. I on do nich, że on tutaj: *Jude gefangen*, złapał Żyda, widziałem, że nie byli zachwyceni, od razu się zorientowałem. Dwóch takich, przy kości, starszych. No i on poszedł, a ja z nimi zostałem i rozumiałem co oni mówią przecież po niemiecku. Że muszą czekać na Leudmanta. Nic nie mówili ze mną, tylko siedziałem z nimi w tej izbie. To trwało jakiś czas, jakiś ruch na zewnątrz był, drzwi się otworzyły i do drugiej izby wszedł wysoki, szczupły, młody oficer, w butach z ostrogami.

Izaak Kornblum
AHM_2296

04:37:28

Przyjechał na koniu. Przez okno widziałem, że konia odprowadzili. Jakiś czas jeszcze odczekali, potem jeden do niego wszedł, widocznie zameldował, no i wprowadzili mnie do niego. Siedział za stołem takim, miał już jakoś urządzone. Stół i ten gospodarz tego domu podsunął mu pod nogi ranne pantofle, on był w oficerkach, zdjął. I jak się schylił ten gość, to widział moje nogi. A ja nosiłem, miałem przecież wszystko, wyszedłem z getta, wszystko co miałem, na siebie nałożyłem. Między innymi kalosze na pantoflach miałem, na bucikach gimnazjalnych takich. Miałem spodnie gimnazjalne też... spojrzął na te kalosze i mówi: takie czasy, a człowiek ma podwójne buty. No, stałem przed tym Leudmantem i ten Feldwebel, ten sierżant obok mnie, no i mu opowiada, że... się okazało, że ten, który mnie złapał, roznosił pocztę między oddziałami i stąd zabrął.

04:39:06

Nie szedł drogą, tylko chciał sobie skrócić drogę. No i zaraportowali mu, że tutaj złapali Żyda. Mówi: *przeszukaliście go?* A oni mnie nie przeszukali w ogóle! Ja nie było już Abrama, to Kapłańcy powiedzieli: *mamy tu pieniądze, to Ty trzymaj przy sobie, papierowe dolary*. Nie było tego dużo, może 50, 60 dolarów wszystkiego, ale wtedy to była forsa! W drobnych. Się kupowało jedzenie za to, do księdza kiedyś poszedłem z dolarami. Wyłożyli to wszystko i miałem malutki medalionik, który znalazłem w opuszczonym mieszkaniu w szopie na Ogrodowej. Leżał na podłodze. Gdzie było miejsce na dwa zdjęcia. Niby to pozłacany, ale starty już zupełnie. Ja ten medalionik miałem ze sobą, bo wyciąłem tam zdjęcia główki z normalnych zdjęć: tatusia, Borussia i mamy. I ten medalionik też wyjęli. I te dolary. Jeszcze jakieś drobiazgi miałem. Kazał zrobić protokół. Robili z tego protokół. I odprawił mnie. Wprowadzili mnie znowu do tego pokoiku tych sierżantów i potem jednego z tych sierżantów wywołali znowu do niego, widocznie coś tam obgadali. On wrócił z powrotem, powiedział: *Du bist Fritz, du bist mit uns*. Przydzielili dwóch, żeby mnie pilnowali. Dwóch żołnierzy, starszych gości. Jeden z Pomorza, a jeden z Niemiec gdzieś.

04:41:35

I trzymali mnie. Przyszedł fryzjer, ogolił mnie. Okazało się, rozmawiali ze mną. Część to byli Pomorzanie, część Ślązacy, to była mieszana taka kompania. Powiedzieli tylko, że mam dzikie szczęście, bo kompania obok, pokazali mi w tych budynkach, to jest SS. Żebyś trafił tam, to byśmy nie rozmawiali. I była kuchnia polowa. Jakiś młody z Berlina kucharz, się dowiedział, że ja mówię po niemiecku. Miał pomocnika Ukraińca. Chciał koniecznie, żebym ja był pomocnikiem. Poszedł do tego porucznika Leudmanta, ale ten się nie zgodził. Spałem razem z nimi w jakiejś chałupie, w stodole właściwie. I to trwało ładnych parę dni. Podkarmili mnie. Myłem im menaszki. Każdy miał menaszkę taką, w tym dostawali jedzenie z kotła. Ja im to szorowałem. Jak się tylko próbowałem gdzieś oddalić, to mnie od razu przywołali do porządku. Nie wolno mi było odchodzić. I tak mnie trzymali. Potem przyszedł rozkaz, nie wiem w jaki sposób, żeby mnie odstawić do sztabu.

04:43:29

Dwóch mnie wzięło i znowu poszliśmy pieszo do jakiejś wsi, której ja nie znałem, w innym kierunku. Wprowadzili mnie tam do takiej dużej Sali, to była świetlica, czy coś. Siedzieli żołnierze przy maszynach, przy biurkach, nikt nie wiedział co ze mną zrobić. Wzięli mnie z powrotem Chciałbym małą dygresję zrobić. Wspominałem cały czas, opowiadałem o Stašku, że byłem... o wsi Kowalewsczyzna i nie powiedziałem czegoś bardzo ważnego. Że Stasiak, który zresztą nie żyje już, ma w Jerozolimie drzewko, jako Sprawiedliwy Wśród Narodów. I oczywiście dostał taki dyplom z medalem. Jeszcze wtedy, kiedy do Polski nie można było tak łatwo przyjechać, ale przestaliśmy to tutaj do znajomych w Warszawie, do pani Marysi Jarymowicz, która jest profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, bardzo zaprzyjaźniona z nami. I ona się wybrała razem z mężem do Kowalewsczyzny, poznali tam Staśka, mu to wręczyli. Dostałem relację, jak to się odbyło wszystko, był bardzo wzruszony. I potem ja korespondowałem ze Staśkiem, nawet troszkę mu pomagałem finansowo jakiś czas, dowiedziałem się, że pewnego dnia włamali się, jacyś złodzieje, ukradli mu ten medal. I został tylko z oprawionym obrazkiem, z tym dyplomem.

04:45:39

A który to był rok, kiedy ten dyplom został mu przyznany? To musiał być... w połowie 80-tych lat pewnie. Wróć teraz do przerwanej wątku poprzedniej historii. Zawieźli mnie... nie zawieźli, bośmy szli pieszo właściwie, do sztabu, żeby spytać się co ze mną zrobić. Jako, że to był Wehrmacht, zwykle wojsko i tam siedzieli przy maszynach do pisania, w takiej dużej Sali właśnie i nie bardzo wiedzieli co powiedzieć, szukali jakiegoś oficera. W końcu nie wiedzieli co zrobić, zabrali mnie z powrotem do swojej jednostki. I po dwóch dniach bodajże, dostali rozkaz wymarszu. Front się zbliżał, te wszystkie jednostki cofały się, niemieckie. Utworzyli kolumny, szli pieszo. Mięli furmanki, na furmankach załadowali na furmanki karabiny maszynowe i cały ekwipunek jaki mieli i żeśmy szli pieszo. Trzymali mnie między sobą, dwóch żołnierzy mnie pilnowało i żeśmy przeszli przez wieś całą.

Izaak Kornblum
AHM_2296

04:47:05

Przez Kowalewsczyznę, ponieważ tam prowadził trakt do Sokół. Mieli mnie odstawić do żandarmerii w Sokołach. Ale nie jestem pewien, czy tego nie mówiłem...? Ale tego nie mamy nagranego. Więc przechodząc przez wieś wzdłuż drogi stali chłopci, wieśniacy, ale przeważnie to były kobiety, dzieci, mężczyźni się gdzieś pochowali. I od razu na skrzyżowaniu stała Grochowska. To była właścicielka dużego gospodarstwa, seniorka, taka matka, która miała paru synów i znali się dobrze ze Staśkiem. Jako, że Grochowski przynosił nam wodę, kiedy siedzieliśmy w życiu, ona wiedziała, że ukrywają się Żydzi w tym życiu i zauważyła mnie wśród tych żołnierzy. Ja byłem ubrany w szarą marynarczkę taką, kusą i gimnazjalne spodnie jeszcze miałem.

04:48:21

I zrozumiałem, bo to było bardzo blisko, że patrzy się na mnie i wie o co chodzi. Oczywiście żadnego znaku nie dała, ja też nie i pomaszzerowaliśmy. Do Sokół doszliśmy, jak już było bardzo ciemno. Ci dwaj żołnierze, którzy mnie prowadzili, wyszli z kolumny ze mną i stanęli na poboczu. Zaczęli się zastanawiać, gdzie tu może być posterunek żandarmerii. Ciemno było, nikogo nie było na ulicy, oczywiście pewnie nawet godzina policyjna obowiązywała, wyobrażam sobie. W każdym razie kolumna nas minęła, ja zostałem z tymi żołnierzami z boku. I wtedy podjechał na koniu Leudmant, ich dowódca. Powiedzieli, że nie wiedzą gdzie jest żandarmeria, tylko krzyknął: *Loss!* I poszliśmy dalej. I myślę, że on to z premedytacją zrobił. I po paru godzinach doszliśmy do jakiejś innej wsi, gdzie zajęli jakieś stodoły, jakieś domki, pamiętam...był świt prawie i tam się rozlokowali i ja również z nimi w jakimś pokoju się położyłem.

04:50:01

Po jakimś dniu, czy dwóch, znowu żeśmy szli szosą w tej kolumnie. I w pewnym miejscu stała grupa wojskowych, między nimi jakiś większy wojskowy, pułkownik, na takiej skrzynce stał i odbierał jakby defiladę. Lustrował tych wszystkich przechodzących i zauważył wśród żołnierzy jakiegoś cywila. Zauważyłem, że się nachylił, Leudmant mu coś powiedział no i poszliśmy dalej. W następnej wsi, gdzieśmy się zatrzymali, było mocno po południu. Wezwali mnie do tego Leudmanta, dwóch starszych żołnierzy, z Pomorza, troszkę po polsku mówili i taki młody Ślązak, któremu myłem manierki. Wzięli protokół, jaki spisali, kiedy obszukiwali mnie, kiedy znaleźli wszystko co miałem przy sobie i wzięli te dolary, które przy mnie znaleźli, medalionik, portfelik taki miałem, gdzie był wsunięty adres wujka w Ameryce, pod podszewkę tak z boku i powiedzieli, że mnie odwożą do żandarmów. Załadowali mnie na furę i wsiedli we trójkę ze mną i żeśmy pojechali do pobliskiej wsi. I tam ich zacząłem rzeczywiście na tej furze prosić, żeby mnie puścili. No ale powiedzieli mi: *das ist ein Befehl*, mamy rozkaz i po pary chwilach między sobą usłyszałem jak mówią, że nie powiedzą, że jestem Żydem.

04:52:31

No i dojechaliśmy do tej wioski. Był taki duży dziedziniec, z wielkim stołem, przy którym siedzieli cywile. W podkoszulkach, bardzo gorąco było. Jeden z tych żołnierzy, którzy ze mną przyjechali, zameldował się. Coś im powiedział – nie rozumiałem. Dał im protokół, dolary, wszystko im przekazał. W każdym razie zorientowałem się, że rzeczywiście nie powiedzieli, że mają Żyda, żydowskiego chłopca. I odjechali. Jeden z tych, jak się okazało, wojskowych, przepytował mnie. Skąd się wzięłem, skąd jestem. Jako, że mówiłem po niemiecku, opowiedziałem swoją historię – 1939 rok, rodzice zabici, bombardowanie itd.

04:53:52

Skąd znam niemiecki – uczyłem się w szkole. Obejrzeni medalionik. Zorientowali się – *Vater, Mutter...* nic nie powiedzieli. Dolary zabrali. No i wsadzili mnie do takiej stodoły. Potem przyszedł jeden z nich. Ich było 6, 7. I powiedział, że ja będę pracował. Że tam jest kolumna ludzi, która wychodzi do pracy codziennie i ja będę z tymi ludźmi pracował. Kopia okopy. W przyległym dużym magazynie, w tym samym obejściu, znajdowali się pracownicy organizacji Todd, była taka organizacja para-wojskowa, niemiecka. Zaopatrzenia właściwie. Zaopatrzenia i robót. I tam było paru Polaków, pracowało. Jeden przyszedł do mnie, do tej stodoły, gdzie siedziałem.

04:55:18

I opowiedział, że to jest grupa Niemców wojskowych wyższego stopnia, żandarmów, kapitanów, majorów, których posterunki znajdowały się na terenie już zajętym przez Rosjan. I oni razem tworzyli taki oddział samych tylko wyższych szarsz, dostawali specjalne zaopatrzenie i co jakiś czas przesuвано ich dalej od frontu. Pod wieczór przyszła cała kolumna ludzi z tych robót, wszystko Polacy. I nie wiem co im strzeliło do głowy, że mnie wyprowadzili osobno, a tych wszystkich ludzi zakwaterowali w tych stodołach. Zwołali mnie do tego stołu, przy którym siedzieli, mieli taki stół i tam siedzieli i poczęstowali mnie pudełkiem sardynek.

Izaak Kornblum
AHM_2296

04:56:34

Dostawali szprotki, sardynki. Znowu jacyś mnie pytali, znowu zrobili mi taki jakby egzamin, wypytywali mnie o to samo, ja znowu to samo powiedziałem... widocznie mieli jakieś podejrzenia. Ale w zasadzie na tym się skończyło. Słyszałem między sobą rozmawiali, że front się zbliża. Wiedzieli o tym, jednocześnie z urywek, jakiś zdań, wspomnień, słyszałem jak opowiadali sobie jak gdzieś zabijali Żydów, zabijali bandytów, rozstrzeliwali... pod wieczór zaprowadzili mnie do stodoły i wśród nocy zostaliśmy wszyscy obudzeni, wyprowadzeni na zewnątrz i prowadzili nas szosą. Po jakiejś godzinie, czy dwóch, szosa skręcała gdzieś do lasu i wszyscy razem z tymi Niemcami szliśmy dalej, ale już w lesie. Do świtu żeśmy szli, o świcie zatrzymali nas wszystkich, żeśmy usiedli w tych zaroślach, wśród drzew. Pilnowali nas, również ci z organizacji Todd, z karabinami.

04:58:21

Byliśmy bardzo zmęczeni wszyscy. Także część się pokładła, leżeliśmy wśród tych zarośli. W pewnej chwili ktoś się zorientował, że Niemców nie ma. Byliśmy, ja myślę, ta grupa liczyła jakieś 100, 150 osób. W każdym razie ludzie między sobą zaczęli szeptać: Niemców nie ma, Niemcy nas zostawili! Żeśmy się zaczęli zastanawiać, czy jesteśmy jeszcze w Polsce, czy jesteśmy w Prusach Wschodnich. Ludzie się orientowali mniej więcej. I po jakimś czasie, koło mnie siedział taki młody chłopak, powiedział: *chodź, będziemy przesuwać się na bok i może nam się uda uciec*. I po chwili zorientowaliśmy się, że tak my, tak i inni zaczęli się rozpraszać pomału. Z początku bardzo ostrożnie, ale Niemców nie było. I w pewnej chwili on powiedział: *wiesz co, wiejemy, biegniemy! Nie oglądaj się za siebie, aż upadniesz*. I tak żeśmy zrobili. Biegłem, nie patrzyłem, rozrywałem sobie spodnie, pokaleczyłem sobie ręce, dłonie... padałem, podnosiłem się... biegłem dalej, jak oszalały. I to trwało jakiś czas, nie zdawałem sobie sprawy jak długo, upadłem w jakiś krzakach, leżałem. Było cicho. Słyszał było jakieś ptaszki, jak to w lesie. I tak przeleżałem całą noc. Musiałem trochę usnąć, obudziłem się rano.

05:00:41

Zacząłem szukać jakiejś drogi w tym lesie, trwało to dosyć długo. W końcu jakaś dróżka była, z tej dróżki szersza jakaś droga. Nie wiedziałem w którą stronę mam iść, bałem się tylko, żeby nie zabrnąć głęboko gdzieś w Prusy, czy do Niemiec. Jakąś siatkę drucianą w końcu wypatrzyłem, zacząłem iść wzdłuż tej siatki, ostrożnie. Z daleka widziałem jakiś budynek. Nie wiedziałem, czy podejść, czy nie, ale pomału zacząłem się zbliżać. Siedział żołnierz, na jakimś stołeczku i to była taka budka, warta. On mnie nie widział, bo ja byłem tak w krzakach ukryty. Siedział i płakał. Nikogo więcej nie było, nigdzie.

05:02:03

To było wejście do jakiegoś obozu widocznie, czy do jakiegoś składu. I on siedział i pilnował tego wejścia. I podszedłem do niego. Nikogo nie było. Zacząłem z nim rozmawiać. Powiedziałem mu, że uciekłem, że idę. On dużo się nie wypytywał. Zapytałem go dlaczego płacze. Powiedział, że siedzi tu na warcie... był niewiele starszy ode mnie. A *Mutti*, mama jest sama na gospodarstwie i nie a kto ta pracować. I ojca nie ma, ojciec jest na froncie w Rosji, a on tu siedzi sam. I potem go spytałem, czy ma coś do jedzenia. Otworzył chlebak i dał mi taką pajdę chleba czarnego. Wziąłem, poszedłem dalej. Idąc dalej natknąłem się na jakąś wieś, bałem się zbliżyć.

05:03:28

Wypatrzyłem jakiś dom, który stał z boku, zapukałem. Wyszedł jakiś chłopak, też może 15, 16 lat. Spytałem, czy mogę przenocować, czy mogę coś zjeść. Wyszła dziewczyna, siostra. Nikogo więcej tam nie było, rodziców nie było. Dali mi trochę mleka, chleb. - *Czy mogę przenocować?* - *Tak, ale nie w domu, w stodole*. Przenocowałem w tej stodole. **A oni w jakim mówili języku?** Po polsku. **Czyli cały czas była to Polska?** Tak, zorientowałem się, że cały czas jeszcze jestem w Polsce. Spytałem się, nazajutrz... to jeszcze tego wieczoru pytałem się w którą stronę iść, żeby nie iść do Niemiec, powiedzieli mi. Ale powiedzieli: *rano wstań i od razu idź. Z nami już się nie zobaczysz*. Czegoś się bali. I tak też było. Zostawiłem ich, poszedłem. Jeszcze tego samego dnia więcej tam już zabudowań żadnych nie było, tylko gdzieś po południu natknąłem się na taki dom murowany, pod jakąś dachówką, stojący osobno w ogóle.

Izaak Kornblum
AHM_2296

05:05:03

Widziałem, że są tam ludzie. Nie wiedziałem znowu, czy podejść, czy nie podejść i po jakiejś pół godzinie zdecydowałem się podejść bliżej. Wewnątrz było światło. Zajrzałem przez okno – świece stały na stołach. Siedzieli ludzie wokół. Dzieci porządnie ubrane i siedział jakiś starszy człowiek z siwą brodą, na ścianach wisiły krzyże i zorientowałem się, że oni się modlą. Na stołach mieli jakieś jedzenie też. Ale było parę osób tam dorosłych, ja się bałem zapukać i wejść. I poszedłem w krzaki, zaszyłem się gdzieś tam głęboko, przeleżałem i przenocowałem następną noc. Wydaje mi się, że to była albo jakaś sekta, albo świadkowie Jehowy, albo coś podobnego to musiało być. Następnego dnia dobrnąłem znowu do jakiejś wsi, ciągle nie wiedziałem gdzie jestem. I też wybierałem tylko, żeby.. bałem się wejść w środek wsi, tylko wybierałem jakieś domy gdzieś na brzegu. Zapukałem i otworzył mi jakiś wieśniak, wychudzony dosyć taki. Spytał się skąd, co... powiedziałem, że z Warszawy. Wiadomo było, że było powstanie w Warszawie też. I on mi powiedział: wiesz co, kręci się tu mnóstwo ludzi z Warszawy, powstańców, co puciekali. I pomyślałem wtedy: doskonała przykrywka. Będę mówił, że jestem powstaniec z Warszawy. Pytałem się, czy mogę coś zjeść.

05:07:35

- A, tak. Żona leżała chora. Dzieci nie mieli. Powiedział, że mogę przenocować. Nakarmił mnie. Byłem tam dziesięć dni, u tej rodziny. Naokoło po różnych wsiach było wojsko niemieckie. To byli bardzo ubodzy ludzie. Niemcy przychodzili, zabierali mleko. Miał dwie krowy. Potem przyjechał jakiś oficer na koniu. - *Jak to jest, że nie ma wychodka, trzeba wykopać wychodek!* Żeśmy kopali wychodek. Któregoś dnia, przyszło dwóch. Mówili po ukraińsku. Jakies jednostki niemieckie złożone z Ukraińców. Szukali czegoś. Jak poszli to on powiedział: wiesz co, oni wszystko rabują, zabierają. Ja już wiem od sąsiadów.

05:08:56

Chodź tam, wykopiemy dół, wstawimy skrzynię... taki kufer mieli. Żeśmy wykopali dół, wstawili ten kufer tam i zrobiło się już chłodno dosyć. Ja byłem prawie bosi. Wyciągnął spod łóżka parę wojskowych, niemieckich butów z cholewami, dał mi: *noś tymczasem*. Przehandlował, jakieś buty widocznie dostał. Prawie codziennie przychodzili Niemcy, szukali, czy mogą coś wziąć. Wiele nie miał, przeważnie odchodzili z niczym. Po tych dziesięciu dniach zjawiła się cała rodzina do tego chłopca. Ojciec, szczupły, wysoki mężczyzna, z młodzieńką żoną w ciąży. Z córką w wieku tej żony.

05:10:17

Córka z mężem – wielki zbój, czarny, wielki chłop. I synek, w moim wieku, chłopaczek jakiś taki. Oni zapłacili mu za pobyt, dali pieniądze jakieś i rozgościli się tam. Zacząłem z nimi rozmawiać. Znowu powiedziałem, że jestem powstańcem, z Warszawy. Ten gość troszkę wiedział więcej niż ci chłopcy naokoło i tak można powiedzieć, że do nich przystałem. Byłem jakby w rodzinie. To trwało znowu z jakieś dziesięć dni. On miał trochę pieniędzy, chodził tam do wsi obok, kupował jakieś jedzenie i dzielił się. Dawał córce, synowi i mnie też odkrawał kawałek słoniny, kawałek chleba.

05:11:40

Po jakimś czasie postanowili się przenieść. Powiedzieli: *jak chcesz, możesz z nami iść*. I ja rzeczywiście z nimi poszedłem, ale musiałem oddać buty przedtem. No i postanowili się przenieść do Zbójni. To jest wieś, już dzisiaj większa, prawie miasteczko. Drogą na Kolno, czyli blisko już Prus Wschodnich, ale w Polsce jeszcze. No i żeśmy się przenieśli do Zbójni. On miał w Zbójni znajomą. Porządny, murowany dom przy samej drodze. Takiej, która prowadziła do lasu. Znowu na poboczu wsi. Wdowa z synem. Po jakimś czasie pobytu tam zorientowałem się, że oni się znali już od dawna, może za panieńskich czasów. Ładna kobieta, ale może już nie pierwszej młodości. Miała syna, który na tego gościa, który mnie przygarnął bardzo źle patrzył. Spode łba tak... taki osiłek. No ale tam żeśmy się rozlokowali, cała ta rodzina. W lesie stało wojsko. Bardzo blisko był jakiś sztab, mieli wykopane w ziemi ziemianki takie, tam mieszkali. Widać dawno tam siedzieli, bo takie białe kamienie były, dróżki... I wieś musiała im dawać na roboty ludzi.

Izaak Kornblum
AHM_2296

05:13:38

Sołtys wyznaczał, jakieś listy były. No i oni postanowili, że zamiast tego chłopaka, ja będę chodził, pod jego nazwiskiem. I tak było, ja chodziłem tam. Troszkę ta poprawiałem te nasypy, troszkę niosłem drzewo... u tych Niemców w tym sztabie. Dalej tak jak szosa prowadziła w ten las, to po jakiś 100 metrach, może więcej, gdzie kazano nam wysypywać ziemię, którą wynosiliśmy, były rozciągnięte między drzewami, dosyć wysoko, jakieś druty. I do tych drutów przyczepione były gałęzie, które zwisały. Wyłumaczyli mi, że szosa biegnie prosto dorzeki, do Narwi, po drugiej stronie są już Ruscy i żeby lornetkami nie widzieli co się dzieje, to były takie jakby zastony. I to trzeba było odnawiać, zawieszać ciągle nowe te gałęzie. Spałem razem z tym chłopakiem w jednym łóżku i zaraziłem się świerzbem. Nie wiadomo co robić, ja byłem chory, on był chory... całe ciało pokryte strupami, w końcu gdzieś znaleźli gdzieś jakąś beczkę z dziegciem. Zrobili wielką w jakiejś balii wrzątek. On się nasmarował dziegciem i wlał w tą wodę, potem ja. I jak ręką odjął, znikło. Ale się zrobiło tak, że nie było co jeść. Temu mojemu opiekunowi skończyły się pieniądze. Jakoś chodził, nie wiem, czy miał znajomych w tej wsi, czy jak, ale przynosił jakiś kawałek słoniny, który dzielił między wszystkich, również mnie.

05:15:49

Tak mnie traktował jak syna, jak członka rodziny. Oczywiście, że wszyscy wiedzieli, że jestem powstańcem z Warszawy. Do tego młodego człowieka, syna tej wdowy, przyjeżdżał jakiś znajomy z Łomży. Przyjeżdżał, przywoził wiadomości. Musiał coś mieć wspólnego z podziemiem, bo siadali obaj i opowiadali sobie różne rzeczy, z których zorientowałem się, że ma jakieś kontakty, czy coś wie... no i ten syn tej wdowy opowiedział mu o mnie, że tu jest Warszawiak, z powstania. Ten gość bardzo się tym zainteresował. Coś ta między sobą uradzili, nie wiedziałem co, w każdy razie usiedli, zawołali mnie i ten gość, który przyjechał z Łomży zaczął mnie wypytywać. Zrozumiałem, że badają mnie, że robią mi egzamin jakiś. – A czy umiem coś recytować po polsku?

05:17:11

No i ja im troszkę tam Mickiewicza, jakąś balladę wyrecytowałem. Jeszcze pamięta co też... słuchali, słuchali... - *No a jeszcze coś umiesz, coś wiesz? Tak? No to co jeszcze nam powiesz...?* Coś tam mówiłem. I wśród tego jak mówiłem to on mi nagle przerywa i mówi: *a gdybyś Ty złapał Żyda, to byś go zabił?* Ja mówię: *oczywiście, tak!* Na tym się skończyło. Coś musieli podejrzewać. Nie wiem dlaczego. Ale taki mi zrobili egzamin, z takim pytaniem. **A dlaczego pan tak odpowiedział?** A co, miałem powiedzieć, że nie? Co by było dalej: ale co, dlaczego, jak? **Ale miał Pan wrażenie, że oni oczekują takiej odpowiedzi?** Tak, oczywiście. Tak. Zresztą to nie tylko oni, ale od czasu do czasu słyszałem.... Przecież nikt się nie krępował.

05:18:34

Wspominali nieraz o powstaniu, nawet ten mój opiekun też... I to było tak, jak rzecz naturalna, że Żydów wykańczają i że bardzo dobrze i że Niemcy to robią... to było na porządku dziennym. Także to pytanie, czy oni oczekiwali to jest... **Naiwne?** powiedziałbym... co najmniej. Co najmniej... I tam jakiś czas byłem w tej Zbójni. Front się zatrzymał. Nikt tego nie mógł przewidzieć i od czasu do czasu było przegrupowanie tych wojsk, część odchodziła, część przychodziła. Ale było coraz gorzej z jedzeniem. Nastąpiła już prawdziwa zima, trochę tam palili w kuchni drzewem.

05:19:58

Kto mógł to się przenosił, spał na podłodze w tej kuchni i potem front ruszył. Już był styczeń. I ludzie wiedzieli, że... słyhać było zresztą, że słyhać było wybuchy, ostrzeliwania. I pewnego poranku żeśmy się obudzili i ktoś powiedział: *Ruscy już są.* Jeszcze poprzedniej nocy, przy kościele słyhać było. Tam był kościół, słyhać było potężne wybuchy, ktoś mówił, że tam czołg stoi, ostrzeliwuje się. Ale nazajutrz rano już było zupełnie cicho. Leżał śnieg i ktoś powiedział: *Ruscy już są.* Nikogo nie widać było, dopiero gdzieś koło 12-tej w południe widzieliśmy jakiejś kolumny. Właściwie nie kolumny, tylko wężykami szli. Jeden za drugim, jeden za drugim, żołnierze... jeden wstępował w ślady drugiego, szli przez pola. Nie szli drogami, bo się bali, że zaminowane są.

05:21:15

I to byli żołnierze w kufajkach, tak jak wiadomo, z obrazków, identycznie. Potem przeszli oficerowie. Przyszli, weszli do środka. Było zimno, to powiedzieli gospodyni, żeby jeden pokój opróżniła w ogóle i wpakowali tam pełno żołnierzy, żeby się ogrzali, położyli się na ziemi. I ci oficerowie wyjęli jakieś kawałki słoniny, kazali sobie usmażyć. Maczali jakiś chleb w tym. Ta gospodynie coś tam do nich zagadała, to zawołali żołnierza i przynieśli jakiś taki worek chleba, rozdzielili między ludzi. Na drugi dzień przyszła jakaś dziewczyna. Wiedzieli tam we wsi, że jest Warszawiak jakiś. Przyszła dziewczyna, Jadźka. Zaczęła ze mną rozmawiać. Zaproponowała - ma książki, pożyczę.

Izaak Kornblum
AHM_2296

05:22:42

Mieszkali na drugim końcu wsi. Duża rodzina. Bracia, siostry, duże gospodarstwo. Zaczęłam pożyczać książki, byłem dokarmiany, troszkę się przenieśli tam, do nich. Troszkę byłem tutaj. I zjawiali się ludzie, tacy jak ja. Czyli nie z miejscowości tych naokoło, tych uciekający gdzieś, wracający skądś. Pierwsze osoby zaczęły opowiadać o obozach. Zjawiali się ludzie, którzy uciekali z robót, wywiezieni do Niemiec na roboty, z Prus. **A o jakich obozach mówili? Niemieckich?** O obozach niemieckich, tak, o obozach niemieckich. I ten... pewnego dnia ten zięć tego mego opiekuna zostawił wszystko i poszedł w las.

05:24:08

Zostawił żonę w ciąży, poszedł w świat. Płacz, szloch... zaczęto myśleć o tym, żeby gdzieś wyjechać. Różnie ludzie mówili, że można stanąć na szosie, zatrzymywać jakieś samochody wojskowe, żeby gdzieś się przemieszczać... dowiedziałem się, że Warszawa została zdobyta. Była taka również dziewczyna, która pracowała gdzieś u jakiegoś Bauera, jak to się mówiło. I jak front tam dotarł to chciała wrócić do siebie, gdzieś pod Białystok. Ja powiedziałem: *ja też bym do Białegostoku pojechał*. Wiedziałem, że miasto już przedtem zostało przecież wyswobodzone. Na pewno są jacyś Żydzi tam. No i żeśmy zaczęli układać plany jak tu się dostać.

05:25:24

Jadźka mnie zaczęła namawiać, żebym nie jechał. No ale postanowiłem jednak próbować się dostać do tego Białegostoku. I okazało się, że jakiś jeden z tych wieśniaków tam a zawieźć szafę do jakiejś wsi, która już leży na głównym trakcie. Gdzieś, gdzie przejeżdżają ciężarówki. Żeśmy się zapakowali na tą furę. Tam leżała ta wielka szafa, ja wlałem do tej szafy, zamknęli drzwi, zimno było okropnie. Ona usiadła koło woźnicy, ta dziewczyna. No i żeśmy ruszyli w drogę. Po paru godzinach zatrzymał się w jakiejś wiosce i pokazał nam gdzie jest ta szosa, było niedaleko, żeśmy podeszli do tej szosy. Stało już pełno ludzi i wszyscy czekali, zatrzymywali właściwie ciężarówki, które jechały na wschód. Rosyjskie oczywiście.

05:26:46

No i któraś tam z kolei ciężarówka się zatrzymała, żebyśmy się wdrapali na tą ciężarówkę. Też zimno było bardzo. Po drodze oni stanęli, dwóch żołnierzy ta siedzieli w tej kabinie. Stanęli w jakimś domku, zostawili wszystkich na tej ciężarówce, wzięli jakiś kanister, nalali w niego benzyny z samochodu. Poszli do jakiejś chałupy tam i tam siedzieli, popili sobie, zjedli za tą benzynę. A ci ludzie wszyscy siedzieli na mrozie i marzli. Po godzinie czy coś żeśmy pojechali dalej. Wysadzili nas w Zambrowie. No i ta już jakieś wojsko rozdzielało tych ludzi, do jakiś budynków, można było przenocować... Tam przenocowałem i nazajutrz znowu taką ciężarówką dostałem się do Białegostoku.

05:28:06

Wysiadłem, szedłem ulicą. Słyszałem, że mówią po żydowsku. Podeszedłem i powiedziałem, że też jestem Żydem i wracam z Niemiec. Cieszyli się, od słowa do słowa... jak, co skąd... opowiedziałem parę słów i wspomniałem rodzinę Kapłańskich, z którą siedziałem. Oni znali. Powiedzieli mi, że Rachela z matką żyje. Nawet mi dali adres. I to było niedaleko. Poszedłem tam, zapukałem. Był taki długi korytarz. I Rachela mi otworzyła drzwi. Pierwsze to mi nastawiła gorącą wodę, umyłem się. Wyciągnęła jakieś koszule męskie i spodnie Abrama. Się przebrałem. Matki nie było, położyłem się spać. Matka przyszła, ja się obudziłem, słyszałem jak Rachela mówi: *wiesz kto tu leży?* Powiedziała, że nie. - *Wacek*. Rzuciła się na mnie z płaczem.

05:29:33

Tam był zawiązany już komitet żydowski, zakładali komitety: ukraiński, białoruski, już ludzie się zbierali. Wyrobili mi tam kartki, takie były. Matka tam pracowała, tak Kapłańska przy czymś. Przy rozdziale jedzenia czy coś. Ale byłem chory. No i Rachela znalazła tam swojego profesora z gimnazjum, który był przewodniczącym Rady Narodowej Białegostoku. I poszła do niego, powiedziała. Trzeba było dostać się do lekarza, do szpitala. Trwało jakiś czas. W końcu przyjeźli mnie w jakiejś przychodni, prześwietlili i lekarz, który mnie prześwietlał rentgenem powiedział: *no, spóźniłeś się. Z takim stanem to nie wiem, czy coś będziemy mogli zrobić*. No i pamiętałem adres Bروسيا.

Izaak Kornblum
AHM_2296

05:30:51

Mama Lonia miała siostrę, starszą od siebie, w Zduńskiej Woli. Myśmy tam nigdy nie jeździli, ale tam było paru synów, córki. Między innymi była najmłodsza, chyba Irka, która kończyła seminarium przed wojną, bodajże pedagogiczne. Nawet u nas w domu jakiś czas mieszkała na Śliskiej. Okazało się, oprócz jednego brata, który do Belgii wyemigrował, wszyscy zginęli. Ale Irka dostała się gdzieś na Wileńszczyznę jako nauczycielka, pracowała tam i przeżyła. I znalazła się w Białymstoku. I w jakiejś rozmowie ze znajomymi, przecież to był czas, że każdy opowiadał swoje przeżycia, tło, skąd pochodził... Opowiedziała, że miała w Warszawie rodzinę i że jej wujek był literatem żydowskim. I ten ktoś powiedział jej: *wiesz co, ja myślę, że masz tutaj kogoś*. Bo to przecież roznosiło się wszystko. Ludzi nie było wiele, każdy opowiadał, potem ten komuś opowiadał i tak to szły te opowiadania. I ona się zjawiała u nas. Irka była starsza ode mnie o parę lat. Może 5, 6, 8 lat mniej więcej.

05:32:52

Ładna, drobniutka taka. Okazało się, że jest w Białymstoku, pracuje nawet. Opowiedziałem jej o Borusiu, dałem adres i powiedziała, że pojedzie go szukać. Ale jakoś się nie układało. Nie można było tak od razu pojechać w owych czasach. W międzyczasie Rachela biegła, starała się, żeby dostać jakieś skierowanie do sanatorium dla mnie. W tym mieszkaniu, to było ten pokój właściwie, gdzie Rachela mieszkała z matką, to była część mieszkania. Był korytarz i różne pokoje. Się wchodziło, każdy miał osobne wejście właściwie, każdy pokój. I w przyległym pokoju mieszkali dwaj bracia, stolarze, którzy też z jakiejś wsi, gdzie przeżyli, gdzie się ukrywali... się zjawili w Białymstoku. Pochodzili z tych okolic. Z nimi również w przyległym jeszcze pokoju mieszkał ojciec z synem z Sokół, Żydzi z Sokół, których Rachela bardzo dobrze знаła. Ten syn był radiowcem, elektrotechnikiem. Ukrywali się u gospodarza, w wykopanej specjalnie piwnicy i mieli tam radio. I od czasu do czasu ten gospodarz jeździł do Łap po baterie i oni słuchali nocami radia BBC i po polsku i ten chłop roznosił potajemnie wiadomości.

05:34:59

I trzymał ich z początku, bo mu dali pieniądze, a potem przez to radio. Dzięki temu, że mieli to... Notabene niedawno... on się nazywał Mosze Malik, ten młody. Pisał pamiętnik w ziemiance tam, w tej dziurze. Po żydowsku. I Ania, która ze mną przeprowadzała wywiad, która jest tłumaczką z żydowskiego, się nauczyła. Między innymi tłumaczyła jego pamiętnik i ja go dostałem. On był w Izraelu potem. Więc w tym mieszkaniu mieszkali ci dwaj stolarze i ten Mosze z ojcem i Rachela z matką i ja. Ci dwaj bracia stolarze od początku mieli zamiar opuścić Polskę i wyjechać do Palestyny. Ale wiedzieli, że siostra ich, która zginęła, oddała swoją córeczkę jakimś gospodarzom, znajomym na wsi.

05:36:28

I dowiedzieli się, że ta mała żyje, że przechowali ją. I postanowili ją odebrać. Córeczka siostry. Ci gospodarze, starsi ludzie. Nie chcieli jej oddać. Wychowali ją w ciągu dwóch, trzech lat jak swoje dziecko. I Jadzia miała wtedy 6,7 lat wtedy już. Kupili furmankę, konia, dali tym ludziom... nie chcieli oddać. Zawieźli im pieniądze - nie chcieli oddać. A oni chcieli wyjechać. I też byli z Sokół. No i postanowili pewnego razu, że pojedą i odbiorą siłą. Wynajęli jakiegoś rosyjskiego szofera, żołnierza, z ciężarówką taką. Żle mówili po polsku, namówili mnie, że bym ja z nimi pojechał.

05:37:49

Może ja tą małą udobrucham, wezmę, będę rozmawiał z nią... To było pod Sokołami gdzieś. Żeśmy pojechali do Sokół przedtem. Tam był taki jeden dom duży, musiało tam coś być przedtem, chyba szkoła. Gdzie wszyscy Żydzi z Sokół, którzy co jakiś czas przybywali z ukryć, czy z Niemiec, czy z kędyś się zbierali, mieszkali razem. Był taki niby kołchoz. I tam żeśmy przyjechali, wszyscy wiedzieli, że oni jadą odebrać tą małą i powiedzieli: *jak wróćcie, to robimy wielką ucztę, jeszcze jedno dziecko uratowane!* W tym guście wszystko. No i był tam jeden z tych chłopaków Żydowskich, Mionka go nazywali, Mionka. Rosyjskie widocznie zdrobniałe imię. Taki hrwadzki chłopak. Wszyscy wiedzieli, że wszystko potrafi załatwić, postanowił się przyłączyć do tej ciężarówki, ale nie było miejsca w szoferce.

Izaak Kornblum
AHM_2296

05:39:12

Zaczęli mnie namawiać, żebym ja został, a on pojedzie i potem oni przyjadą i pojedziemy do Białegostoku, wrócimy. Dobrze, się zgodziłem. Ale w ostatniej chwili powiedziałem: *nie, ja chcę jechać!* No to jeden z tych braci zamienił się ze mną, został. Drugi pojechał ze mną i tym Mionką. I jak żeśmy tylko wyjechali ze wsi, nocą to było, po jakiś paru kilometrach, szosą, szła naprzeciwko nas olbrzymia grupa ludzi. Szosą szli, vis a vis nas. Rozstąpili, przepuścili nas. Ten żołnierz miał w nogach pepeszę, który prowadził. No i żeśmy dojechali do tej wsi. No, to była ciężka przeprawa z tą małą, płakała okropnie, ale wzięli ją siłą. Ja z nią wsiadłem na górę, nie do szoferki, otuliłem ją, taki koc mieliśmy. Rozmawiałem, uspakajałem... jakoś przestała krzyczeć, przestała płakać, chlipała tylko tak. Ci starzy byli zrozpaczeni. Krzyki, płacz... pojechaliśmy. **Ci, którzy ją ukrywali, tak?** Nie, nie ukrywali, trzymali normalnie tak. To było tak jak ich dziecko, ona do nich mówiła: mama, tata. Dojeżdżaliśmy do Sokół. Posterunek Milicji. Nie wpuszczają do miasta. Stała Milicja, jakiś samochód taki, milicyjny, łazik tak zwany.

05:41:51

No wysiedliśmy: *co jest, co się stało?* Wystrzelali wszystkich Żydów. **Gdzie?** W Sokółach. Żeśmy weszli do tego domu, same trupy. W kuchni, na podłodze leżała trzyletnia dziewczynka we krwi. W otwartym oknie na parapecie, tak w połowie – trup. Wszędzie trupy. Okazało się, że ta grupa, którą minęliśmy okrążyła ten dom, gdzie byli ci wszyscy Żydzi, wszystkich powystrzelali. Jeden wlaź pod łóżko, ukrył się. Odsuwali to łóżko, on się turlał razem z łóżkiem, to strzelali przez materac, czy tam ktoś jest i go dosyć ciężko ranili, ale przeżył. Dwie osoby wyskoczyły oknem i przeżyły, trzydzieści osób było zabitych.

05:43:21

Ci, co przeżyli, opowiadali, że oni okrążyli dom i weszli do środka i zaczęli strzelać i niektórzy z tych Żydów krzyczeli: *Janek, co Ty robisz?! Stasiek, dlaczego nas zabijasz?!* To byli znajomi, to byli ludzie, którzy się znali. Załadowali tego rannego na tą ciężarówkę, na górę. Ja i ta Jadzia i ten jeden brat, który został, bo się ze mną zamienił... i ten szofer i żeśmy pojechali do Białegostoku. I odstawiliśmy go do szpitala i wrócili tam, do Kapłańskich. **A wiadomo kim byli ci ludzie?** Robili potem dochodzenia. To byli gospodarze z okolicznych wsi, którzy bali się, że Żydzi, którzy teraz się zbierają, którzy wrócili, będą chcieli odbierać swoje rzeczy. I teraz, w obecnym czasie, toczy się cała dyskusja na skutek książki Grossa. A ja to w 1945 roku widziałem. Mogłem zginąć tak samo, gdyby został, a nie pojechał. To było przed Kielcami jeszcze. 30 osób. **Makabryczne.** W końcu dostałem skierowanie do sanatorium.. A przepraszam jeszcze, czy oni byli tak zupełnie bezkarni ci ludzie? IK: Tak, wtedy tak. Wtedy prawie że... była władza już, ale co to znaczy bezkarni?

05:46:05

W 1945 roku, w 1946 roku... jeszcze później... nie potrafię powiedzieć, 1946-7 rok. Wtedy w Polsce jeszcze było podziemie. Jedni to nazywają bandy, inni to nazywają organizacje podziemne, odłamy pozostałości AK, czy innych grup partyzanckich. Niedawno dopiero pisali o grupach Wileńskich, które przedarły się do centralnej Polski i dopiero w późniejszych latach się ujawniali. Także wtedy jeszcze było, powiedzieć, bezprawie ewentualnie można... ale były takie grupy. Przecież, mogę powiedzieć... z własnego doświadczenia nie mogę powiedzieć, ale wiem, że będąc u Staśka również baliśmy się partyzantów. Był strach. Także tak to wyglądało. **No a jak to się wydarzyło... jednak 30 osób to jest bardzo dużo ludzi. To nie jeden człowiek, gdzie można sprawę zatuszować, tylko... 30 osób... No to, to nie było później żadnych konsekwencji dalszych, żadnego procesu, nikt tego nie zgłosił?** Na pewno zgłosił... Milicja przecież stała tam, Milicja tam stała. Jak ja byłem w Białymstoku, przez ten czas co byłem w Białymstoku to Rachelę miała znajomych, młodych ludzi, którzy służyli w Milicji bodajże. I też opowiadali, część uciekła przez zieloną granicę, przez Czechosłowację. Ale też opowiadali o różnych dochodzeniach jakie Milicja prowadzi, ale trudno było o świadków. Nikt nie chciał świadczyć.

05:48:42

Nawet jeżeli się zdarzało, że ktoś coś wiedział, to nie chcieli... były sądy, były sprawy prowadzone. Ale nie wiem jakie były wyniki tych, to było... widocznie to się ciągnęło i zaliczali jakieś areszty. W każdym razie nie słysząc było, żeby wsadzali ludzi do więzienia z wyrokami poważnymi. Muszę pani powiedzieć, że człowiek uciekał od tych spraw. Jak ja byłem w sanatorium, to o tym prawie się nie mówiło. Potem jak mieszkaliśmy w Śródborowie z żoną potem, nikt nie opowiadał swoich przeżyć. Przecież to była trauma jakaś. Dopiero po wielu latach ludzie zaczęli opowiadać. Pisać wspomnienia itd. na początku tego nie było. Nie ma żadnych... albo pisali podczas okupacji, albo wiele lat później.

Izaak Kornblum
AHM_2296

05:50:03

No ale ci, którzy przeżyli tą zbrodnię... Przeżyły dwie osoby. Ten ranny w końcu umarł. Ten brat, który przeżył, wziął Jadżkę i pamiętam to jak dzisiaj: wielki, lniany, biały worek, gdzie miał pepeszę i troszkę swego dobytku i Jadżkę za rękę i za granicę. Do Niemiec, przez Niemcy... wtedy ruch był przecież, wtedy można było jeździć...

Czyli on uciekł... Uciekł, uciekł... i takich ludzi, którzy uciekali było bardzo dużo. Częściowo również dlatego... po pierwsze trauma, po drugie brak zaufania. Dlatego nie należy się dziwić ludziom dzisiaj w Izraelu, Żydom, którzy nie chcą do Polski do dzisiaj przyjechać.

05:51:29

To pokolenie dzisiaj wymiera, ale zostawiło ślady w następnym pokoleniu. Należy się tylko cieszyć, że teraz jest jakaś współpraca między Polską, a Izraelem, oficjalna. Chociażby wojskowa. To jest jakiś, jakiś cud, jakieś zadośćuczynienie, to nie wiem, czy jest właściwe słowo, ale napawające jakimś dodatnim duchem.

A zna pan losy późniejsze tego wydarzenia? Czy to miało jakieś konsekwencje, czy były jakieś publikacje, jakiś proces jednak tym ludziom wytoczony po latach...? Nie, nie wiem, nie wiem nic. Ale wiem na przykład, że w sprawie Abrama, którego wydali... Rachelka próbowała coś zrobić i spisała jakieś zeznania na Milicji, wtedy i w końcu po dwóch, czy trzech latach tego gospodarza osądzili bodajże, ale nie wsadzili go do więzienia.

05:53:04

No tak, to była taka indywidualna sprawa, rodzeństwo... było komu się wstawiać i jakby ciągnąć to. A tamci to w większości zginęli, nie było komu... to było tak, że nikt nie został. To, co ja już wcześniej pani mówiłem, że dociekania dzisiaj ile osób przeżyło, ile nie przeżyło itd. to jest okrojona informacja. Bo ci, którzy zginęli, nie mogą zaświadczyć. Jeszcze jak jest jakiś świadek, jeden drugiemu powiedział, widział, słyszał... to jeszcze coś jest, jakiś ślad. A jeśli tego nie ma, a były takie wypadki, to nie ma. Nie ma świadectwa.

Czyli myśli pan, że to było wynikiem tego, że ci gospodarze bali się o to, że utracą coś, co sobie przywłaszczyli?

05:54:24

to nie jest taka prosta rzecz... nie wiadomo, czy przywłaszczyli. Może być, że przywłaszczyli. Może być, że przywłaszczyli, a może być, że po prostu chcieli dokończyć dzieła hitlerowskiego. **Czyli w ogóle niezależnie... byli wrogo nastawieni?** Tak, oczywiście, oczywiście. Na pewno była wrogość przedtem też. Ja sobie wyobrażam, że Kapłańscy, którzy mieli sklep bławatny i w którym kupowali okoliczni gospodarze, przyjeżdżali itd. to były stosunki handlowe, to były długi, to było dawanie na kredyt, to było... była zawiść, Bóg wie co. Przecież ten problem istniał. Także nie dużo trzeba było, żeby skorzystać z tej okazji, że jest bezhołowie, że wszystko wolno, że można...

05:55:39

Na pewno część z tych ludzi, która zabijała, na pewno albo siedziała w domach żydowskich, po żydowskich, albo miała jakiś dobytek. Bardzo często było tak, że ludzie, których wywozili, bo nie zawsze to się odbywało pogromem, nieraz to się odbywało tak, że zbierali Żydów, zganiali. Domy zostawały otwarte, wszystko wewnątrz było. Ludzie potem tam mieszkali, ile... 3 lata, 4 lata... **No tak, ja mogę nawet zrozumieć, że oni mogli czuć się zaniepokojeni, ale jednak posuwali się do morderstw...** No, do morderstw... ale to mało się mordowało? Mało było mordów w ogóle? Przecież to był czas mordów. Co to było zastrzelić człowieka, albo orczykiem go ukatrupić? Nic to nie było. Miałem znajomego, nie żyje już. Nasi dobrzy znajomi. Ona żyje w Izraelu, on umarł. Niezależnie od wszystkiego, że tak powiem, umarł. W moim wieku. Pochodził z małego miasteczka, Abram.

05:57:04

I zanim pojechali do Izraela chyba jeszcze, bo do Polski nigdy nie przyjechał, ale był po wojnie parę lat, zanim jeszcze wyjechał, do pojechał do swojej wsi, zobaczyć. Ludzie niechętnie jeździli. Chciał zobaczyć dom, w którym się urodził. Pojechał do tej wsi, oczywiście, drzewo, które było olbrzymie, okazało się, że to jest małe drzewko, a kościół, który sięgał do nieba to był mały kościółek itd. I znalazł dom, w którym mieszkała jego rodzina. Nie sama, tam jeszcze mieszkali ludzie. I on się urodził tam w jednym z pokoi. Kiedyś do szpitala się nie jeździło rodzic. I nie wiedział, czy wejść, czy nie wejść. I otworzyła mu jakaś pani i on powiedział: *ja panią bardzo przepraszam, ja tutaj się urodziłem w tym domu, chciałem zobaczyć ten pokój i zaraz pójdę sobie, niczego ja nie chcę, ja niczego nie potrzebuję, ja tylko chcę zobaczyć.*

Izaak Kornblum
AHM_2296

05:58:23

Trzeba było tak powiedzieć. Trzeba było z góry uspokoić. Wpuściła go. Spojrzał, obejrzał, niedobrze mu się zrobiło, żałował do końca życia. Ale tak było. To co, mam opowiadać o sanatorium? Dostałem skierowanie i pociągiem przyjechałem do Warszawy i wiedziałem, że Boruś jest w jakimś sierocińcu. Bo Irka w końcu pojechała i go znalazła już gdzieś indziej. On się tułał potem, był u innej rodziny. I w końcu Irka go zabrała do Łodzi. I on miał w głowie jedną rzecz, że nie chce być Żydem. Ciągłe powtarzał, że nie chce być Żydem. Wyszedł z traumą.

05:59:46

Tułał się po różnych sierocińcach. Chował się, uciekał... i ja wiedziałem o tym. Pisał do mnie listy, przez Irkę przesłał, mam je do dzisiaj. I ja jak przyjechałem do Warszawy, w drodze do Otwocka, do sanatorium, poszedłem do Komitetu Żydowskiego na Pradze. Chciałem, żeby ktoś mi pomógł go ściągnąć. A będąc jeszcze z Białymstoku poznałem Icchaka Zukermana, jeżeli pani słyszała. On przyjechał do Białegostoku agitować na wyjazd od Izraela. (Jedną noc nocował u Rachelki, przez kontakty jakieś zaniósłem mu do szewca buty do podkucia.

06:01:06

I idąc do tego komitetu, przed komitetem, na ulicy, widziałem, że on stoi, z żoną Cywią i jeszcze dwie osoby, rozmawiali po żydowsku. Ja poszedłem do nich i powiedziałem, zapytałem, czy on mnie pamięta, ja mu przypomniałem i powiedziałem: *słuchaj, mam taką sprawę, że ja mam brata, braciszka 10-letniego. W Łodzi jest sam, ucieka. I jeżeli nie uda mi się go przywieźć, wydobyć, to żebyś wiedział, straciliśmy Żyda.* Po tych wszystkich przejściach... to on mówi: *co Ty potrzebujesz? - Potrzebuję pieniądze na bilet pociągiem do Łodzi.* To powiedział: *Cywia, otwórz torebkę, daj mi pieniądze.* No i mi dali jakąś kwotę pieniędzy. Ja to wziąłem i pojechałem do Otwocka.

06:02:26

I byłem ubrany w tym ubranku chłopskim, no i szedłem, znalazłem to miejsce. Liga Szkolna Przeciwgruźlicza. Tak to się nazywało, to było parę sanatoriów przedwojennych, no i tam wszedłem tam do środka i pani doktor Bartnicka mnie przyjęła i do gabinetu, skierowanie... spojrzała na to skierowanie, nic nie powiedziała. Taki kmiotek przyszedł, a nazywa się Icchak Kornblum. Wsadzili mnie do pokoju 4-osobowego, gdzie był pan Dębiński w łóżku, bardzo chory już na gruźlicę. Bardzo inteligentny człowiek, ale w bardzo złym stanie. - *Chodź, tu będziesz leżał, tu mamy fajny pokój, taki Polski. Wszystko, sami Polacy.* Siedział i ciągle przebierał różaniec.

06:03:45

Okazało się, że to był tamten zabijaka kiedyś i tamten pijak i tamten zbereźnik. A jak się zachorował to się zrobił strasznie religijny. I bał się śmierci ciągle. I potem jak żeśmy się zaprzyjaźnili mimo wszystko, to mówił: *widzisz, przez okno, ta kostucha na mnie czeka, ale ja się jeszcze nie dam!* No i ja byłem w tym pokoju razem z nim. I był jeszcze drugi starszy gość, pan Poczekałowicz. Grali w szachy ciągle. I potem zaczęli napływać nowi pensjonariusze, nowi chorzy. Młodzież. To była Liga Szkolna Przeciwgruźlicza. Ci starsi to jeszcze byli z poprzednich... bardzo dużo młodzieży i potem był okres, że zaczęli przybywać chłopcy, dziewczyny żydowskie. Z różnych obozów, chorzy. Ale jak ja tam przyszedłem, to już była jedna pani, Żydówka. Tosia. Której mąż zginął, młoda kobieta. I ona w jednym pokoju była z Polką, Irenką, która przechowała żydowskie dziecko, dziewczynkę.

06:05:16

Też młoda bardzo osoba. I Irenka podjęła się za te pieniądze, które miałem pojechać, znaleźć Borusia. I wtedy już w Otwocku, niedaleko nas, organizowali Dzień Dziecka dla dzieci żydowskich, które zewsząd, z różnych dziur i z różnych miejsc ludzie zwozili. Nieraz rodziny dalsze, a nieraz nie rodziny i ja jak przyjechałem do Otwocka, idąc do tego sanatorium drogą spotkałem kobietę, która okazała się być dyrektorką tego Domu Dziecka. Pani Bielicka. Żona znanego bundowca, Bluma. Także miałem tzw. dojsście. I z nią rozmawiałem. Brat, ale trzeba go umieścić itd. I ona powiedziała: *przywieź go.* I tak Władek trafił do tego Domu Dziecka.

06:06:32

I tak Władek trafił do Izraela w ogóle, bo tam potem robili agitację i wszystkie dzieciaki zabrali i przeważnie ich zawieźli wszystkich w ramach ściągnięcia młodzieży do Izraela. A ja byłem w tym sanatorium. **A jak wyglądało pana spotkanie z bratem?** Irenka go przywiozła, Tosia mi powiedziała: *chodź, ona już jest.* I wyszliśmy... tam były tory, tory kolejki do Warszawy. I to było tuz obok tego Domu Dziecka. I poszedłem tam z Tosią, a Irka, Irenka już czekała... nie ta Irenka kuzynka, tylko ta, która była z Tosią w pokoju, czekała z nim. Chudziutki, chudziutki, ciemny... zobaczył mnie, rzucił się na mnie: *jaki Ty jesteś duży i jaki masz gruby głos.*

Izaak Kornblum
AHM_2296

06:07:56

Nie płakaliśmy, nie. On był zawsze bardzo rzeczowy. Posiedzieliśmy razem. One obie te kobiety się włączyły w tą sytuację, bym powiedział. I próbowały jakby pomóc w tym spotkaniu. Przeszliśmy bardzo szybko do konkretnych rzeczy, że on pójdzie do tego sanatorium, czy on chce... on jeszcze miał opory jakies. Pytał się, czy tam są sami Żydzi? I powiedzieliśmy, że nie i że Tosia też jest Żydówką i troszkę się uspokoił chyba. **Znaczy nie do sanatorium, tylko do Domu Dziecka.** Do Domu Dziecka, tak. To było bardzo blisko. To było przez siatkę, tak. **A czy on pana poznał?** Tak. **A pan jego?** ja jego wiedziałem. Trudno mi powiedzieć. Nie był podobny do siebie, nie był, absolutnie. No on tam wszedł w towarzystwo dzieci, to od razu był inny świat.

06:09:22

Ale zachowywał się troszkę dziwnie przez jakiś czas. Znam to z relacji o wiele późniejszych. Zresztą on do dzisiaj utrzymuje towarzystwo... z tym towarzystwem... jego żona jest z Domu Dziecka, Dinka. Z maluchów. Tam były starsze dzieci, młodsze dzieci, zupełne maluchy... i pani Bielicka to prowadziła i tam były wychowawczynie i siostry i ja ta jakiś czas jadałem obiady i stąd ja znam to całe towarzystwo. I tam, w tym sanatorium było przeszło dwa, trzy lata. I potem nastał taki okres, że już nie chcieli mnie trzymać. Póki byłem bardzo chory był okres, że dostałem tak zwanej odmy samoistnej. Bardzo niebezpieczne. Bo robili odmy, wpuszcza się powietrze, żeby płuco było ściśnięte. Co jakiś czas się dopełnia, takie były wtedy systemy, że tak powiem.

06:10:46

Ale potem mocniej się rozchorowała, i byłem prawie umierający. Nie było wtedy streptomycyny jeszcze, wstrzykiwali calcium. Ale potem jakoś troszkę się wykaraskałem z tego. Do tego pokoju potem Dębiński umarł w końcu. Poczekałowicz, ten drugi, to go zabrali gdzieś, rodzina. I zaczęło przybywać młodzieży tam. I między innymi Michał, chłopak w moim wieku, Akowiec. Dostyc ciężko chory, bez rodziców, z siostrą i szwagrem. Szwagier był w wojsku, popijał. Kiedyś wieczorem wracając do domu spadł ze schodów i się zabił. Michał to był jedyny mój w życiu przyjaciel.

06:11:59

Jak ojciec żony, który był w Ameryce przysłał z Ameryki streptomycynę, czego jeszcze prawie nigdzie nie było, taką dawkę na wyleczenie, jak wtedy mówili, to poprosiłem doktor Bartnicką, po połowie z Michałem. Żona do dzisiaj twierdzi, że przez to chorowałem dodatkowe parę lat, bo nie dostałem całej dawki. Michał umarł po 3,4 latach. Nie udało się go uratować. I w tym pokoju, gdzieś byli umarł też Jurek, chłopaczek z Warszawy, z Pragi, z Bródna. Tak jak to się dzisiaj nazywa, urwis warszawski. Dostał wieczorem krwotoku, żeśmy go z Michałem złapali ale bluzgało krwią. Jeszcze jeden chłopaczek tam umarł w tym pokoju. Nie było wtedy lekarstw. Jedzenia też nie było.

06:13:23

Na obiad dawali kartofle i śledzia. Były same początki. Ale atmosfera była, powiedziałbym, patriotyczna. AK to była świętość. Powstanie to była świętość. Modlitwy, była kapliczka. Żydzi, a było nas w niektórych okresie dziesięcioro, ośmioro... nie chodzili do kaplicy. Różia z obozu, też umarła tam. Przybył chłopak, chory, który miał rodziców komunistów, na wysokich stanowiskach gdzieś. I wdał się w dyskusje tam z chłopakami różnymi. Pobili go. Bo on z domu przyszedł z innym nastawieniem w ogóle przeciw. Pobili go, przyjechała komisja z ministerstwa zdrowia, w białych kitlach, a chłopcy między sobą mówili, że to jest z UB, a nie z Ministerstwa Zdrowia.

06:14:47

Zebraли wszystkich, powiedzieli: *śłuchajcie, jak tu będą takie wybryki, to będziemy musieli zamknąć to sanatorium.* Ale były akademie i ja recytowałem wiersze patriotyczne! I cały Matecznik Mickiewicza. I Słowackiego. I byłem głównym artystą. Wystawialiśmy sztuki. Ale co jakiś czas przychodziło upomnienie z Ministerstwa Zdrowia, że muszą zwolnić miejsce. Kuzynka Stefa, która przeżyła w Lyonie, we Francji, która przed wojną była mocno komunizująca, przyjeżdżała do Polski po wojnie i nawet do Izraela potem przyjechała. I znała sprzed wojny różnych komunistów. I wstawiła się w Ministerstwie Zdrowia u jakiejś wysokiej tam figury i przedłużali mi ten pobyt w sanatorium.

06:16:12

Dzieci w Domu Dziecka leczono. Był tam lekarz na miejscu, siostry... między nimi była dentystka, która mieszkała obok, pani Filipowicz. Do której te dzieci chodziły na zabiegi. I pewnego razu ja też miałem z zębami do czynienia, ale mimo, że nie byłem w Domu Dziecka, ale pani Bielecka mnie też posłała tam, do pani Filipowicz. I poszedłem tam, byłem. Musiałem przeczekać, bo ktoś siedział na fotelu i to była moja żona. I potem pani Filipowicz zaaranżowała wspólną wizytę w tym samym czasie i tak poznałem moją żonę. I to było w Śródborowie.

Izaak Kornblum
AHM_2296

06:17:30

W końcu zacząłem pracować w takiej spółdzielni w Otwocku, Komitet Żydowski założył taką Spółdzielnię Skórzaną. A miałem z domu doświadczenie i zacząłem tam z nimi robić portfele, portmonetki... sami Żydzi, bo to Komitet Żydowski założył, żeby ludzie tymczasem mieli z czego żyć. No i jakiś czas tam pracowałem. Potem opuściłem to sanatorium. Dostyc się tam zaprzyjaźniłem z tymi, którzy dłużej bywali. Z czasem nauczyłem się na kursach zaocznych księgowości i przenieśli mnie do pracy do Warszawy. Dojeżdżałem. Już mieszkaliśmy wtedy razem z żoną, u żony. Bo żona mieszkała w takim wynajętym mieszkaniu, niedaleko... między Domem Dziecka, a stacją Śródborowską. I tam poznała Władka też i to całe towarzystwo, te dzieciaki wszystkie. A ja dojeżdżałem do Warszawy, w bardzo ciężkich warunkach, nie było elektrycznej kolei. Może powiem parę słów o żonie, jako że żeśmy wspominali. Żona urodziła się w Warszawie, panieńskie nazwisko ma Aneksztejn. Ojciec żony przed wojną pracował w ambasadzie amerykańskiej, był tam, nie wiem czy kierownikiem, czy naczelnikiem gospodarczym.

06:19:23

W zasadzie był człowiekiem od wszystkiego. Personel amerykańskiej ambasady nie był taki wielki przed wojną i ojciec żony, Bernard, dbał o różne rzeczy, które były w jego gestii, również nie w jego gestii. W każdym razie pracował tam wiele lat i był bardzo lubiany. Matka żony, Elena, nie pracowała, prowadziła tzw. dom i żona jest jedynaczką. W 1939 roku, po wybuchu wojny, ambasada amerykańska się ewakuowała. I ojciec żony, tak jak wielu innych żony, dosyc miał naiwne podejście do konfliktu, że wojna skończy się w bardzo krótkim czasie, Anglicy, Francuzi pomogą itd., no nie był odosobniony w tym.

06:20:29

W każdym razie ewakuował się razem z personelem ambasady. I matka żony nawet namawiała, może Jasię zabierzesz ze sobą... odpowiedź była taka: przecież to nie warto, za dwa, trzy tygodnie wrócimy. A jak wiemy nie wrócimy. Wraz z tym personelem ambasady ojciec żony zawędrował w końcu do Portugalii i tam nie pamiętam w jakich okolicznościach, w każdym razie jeszcze z Portugalii nadchodziły jakieś odkrywki, kartki i potem ojciec żony wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Oczywiście do końca życia nie mógł sobie darować, że córkę zostawił. Matka żony umarła w getcie. Jak to się mówiło, jeszcze miała to szczęście, że umarła, została pochowana na cmentarzu, na Powązkach.

06:21:40

Odnalazłem jej grób, 2, czy 3 lata temu. Ojciec z Ameryki stał już potem, jak wojna się skończyła, listy. Ale nie mógł przyjechać. Dopiero jak żeśmy się przenieśli do Izraela, wtedy przyjechał z Ameryki i parę razy przyjeżdżał, ale wracał do siebie do Ameryki. Ze względu na trudną sytuację, w jakiej znajdowaliśmy się, ojciec żony nam pomagał. Jeszcze w Polsce, można było przekazywać przez tzw. PKO pieniądze, a potem jeszcze w Izraelu również pomagał nam. Do końca życia swojego nie mógł przeboleć, że zostawił córkę w Polsce.

06:23:01

Teraz wrócimy do Polski i mojej pracy. Zostałem przeniesiony do pracy w Warszawie. Jeszcze, można powiedzieć, nie skończyły się moje negatywne przeżycia. Zostałem aresztowany. Przyszła Milicja i z pracy mnie zabrali, zawieźli na Pragę, do wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa. I nic mi nie powiedziano, dlaczego i co się stało. Mój bezpośredni kierownik zadzwonił do żony, mieszkaliśmy wtedy w Otwocku. I też jej dużo nie mógł powiedzieć, tyle tylko, że zostałem aresztowany. Posadzili mnie w korytarzu. W gmachu tym, Urzędu Bezpieczeństwa. Siedziałem tam parę godzin, do późnego wieczora. Wieczorem wprowadzili mnie do pokoju, siedziało tam 6, 7 osób i zaczęło się przesłuchanie.

06:24:29

Pamięta, że przedtem jak mnie przenieśli do Warszawy, do ministerstwa, musiałem napisać życiorys. W ogóle za PRLu się pisało życiorysy. I co jakiś czas, bym powiedział, raz na rok, kazali mi pisać życiorys. Ciągłe pisałem te życiorysy. Tam na tym przesłuchaniu zaczęli mnie znowu przepytwać co do moich losów. No i ciągle opowiadałem o przejściach, tak jak teraz opowiadam i w pewnej chwili wydało mi się, że jednego z tych przesłuchujących znam. I wyczułem z tych pytań, jakie mi zadawał, że on coś musi o mnie wiedzieć.

Izaak Kornblum
AHM_2296

06:25:42

Szczególnie zaczął się wypytywać o gimnazjum do którego chodziłem w Warszawie, „La-Or”, Światło. A co tam było na dole, czy pamiętam, że była stacja benzynowa? – *Tak*. A jak się nazywał Dyrektor? A jak się nazywał profesor taki, siaki? Zorientowałem się, że on wie. Zacząłem mu się przyglądać. W pewnej chwili powiedziałem: *Ty jesteś Adaś!* A on tym wszystkim pokazał: *tak go pamiętam, takiego małego*. Okazało się, że jednym z tych pracowników był mój kolega z gimnazjum, niejaki Adaś. Z którym, można powiedzieć, że trochę się przyjaźniłem, odprowadzaliśmy się po szkole do domu. Miał rodziców zagorzałych komunistów, bardzo im się źle powodziło, także ja nieraz śniadaniem z ni się dzieliłem. No i od tej chwili, podczas tego przesłuchania wszyscy wstali.

06:27:12

Ale nie mogli mnie wypuścić, bo była teczka, a teczkę trzeba zamknąć. Okazuje się, że w tej wsi Zbójna, w której byłem już po... już jako powstaniec warszawski, za Niemców jeszcze, był jakiś Kreisleiter, niemiecki zarządzający, który miał syna w moim wieku i ten syn, młody chłopak, bardzo dokuczał wieśniakom tam, gospodarzom. Tu chodziło... on chodził z pejcem takim i gdzie mógł to bił i prześladował. I podobno był bardzo podobny do mnie. Milicja, Urząd Bezpieczeństwa go szukały, otworzyli mu teczkę i gdzieś w papierach widocznie, które sprawdzali, a które gdzieś z ministerstwa, gdzie pracowałem, docierały, bo przecież oni wszędzie mieli swoje wtyczki, gdzie im się wydawało, że to jest ten właśnie. I dlatego mnie tak wypytywali. No ale teczkę trzeba było zamknąć, nie można mnie było wypuścić. Nawet słyszałem: *no dobrze, co z teczką?* Zastanawiali się. I Adaś wziął, żeby zamknąć teczkę i wsadzili mnie do jeeпа. Z tymże Adaś z jeszcze jednym wojskowym wybraliśmy się do Zbójni. Żeby świadkowie, ci miejscowi, którzy składali w swoim czasie zeznania, żeby powiedzieli, czy to ten, czy to nie ten. No, dojechaliśmy do Białegostoku, potem tam przenocowaliśmy, to było zimą, mróz był okropny. Żeśmy do tego, do tej Zbójni dojechali. Zaczęli sprowadzać na posterunek różnych gospodarzy, przeważnie mówili: nie, to nie ten. Ale było ze dwóch, czy trzech, co się zastanawiali. Nie byli pewni. Ale ja mu powiedziałem, Adasiowi: *stuchaj...* on mówił do mnie Izio, tak jak mnie pamiętał. Ja mówię: *wiesz co, możesz mi zamknąć tą teczkę, niech sprowadzą Jadźkę*.

06:29:54

I rzeczywiście ją sprowadzili i żeśmy widzieli się i rozmawiali trochę i teczka została zamknięta. Żona tymczasem dostała szału prawie. Nic, żadnych wiadomości, absolutnie. I to trwało chyba ze trzy dni. Także jeszcze za Polski Ludowej coś się wlokło za mną, jakby za mało było tych przeżyć. Mieszkaliśmy w Śródborowie, dojeżdżałem ciągle do Warszawy no i w 50-tych latach zmieniła się atmosfera jak gdyby i zaczęły się bardzo nieprzyjemne czasy, nagonki, zwalnianie ludzi z pracy, Żydów... różnych znajomych naszych. A brat był w Izraelu. Razem z grupą dzieci z Domu Dziecka zabrali ich z początku na Śląsk do Białego Kamienia.

06:31:28

To była taka miejscowość, tam sanatoria były różne, tam ich trzymali na takich obozach przygotowawczych z początku i potem przez Francję bodajże, zawieźli ich do Izraela. Myśmy mieli w Paryżu rodzinę, m.in. była Stefa, siostrzenica mamy, która za wszelką cenę chciała Władka zatrzymać. Ja w listach też pisałem do niego, ale tak jak odpisał, pamiętam jeszcze te słowa: *prawem inercji muszę z moją grupą jechać dalej*. To były dzieci, także sytuacja była taka, że przysięgali pod sztandarem i wywieźli ich. Bardzo mu ciężko było, pracował w kibucu, przy bananach, przy zbiorze bananów, bardzo ciężko. Ale pisywaliśmy do siebie. Jak aktualna się stała sprawa opuszczenia Polski przez nas, zaczęliśmy intensywnie korespondować i Władek, który już wtedy pobrał się z Linką zaczęli nas namawiać, żeby przyjechać i że jeżeli chodzi o pracę to nie będzie problemów, jakoś się załatwi, żebyśmy się mogli tam zaaklimatyzować. Mieliśmy znajomych w pracy, właściwie ja miałem. Taka rodzina była, która też wybierała się do Izraela i razem żeśmy pojechali. Z dworca Zachodniego słynnego, tak jak cała ta emigracja Żydowska. Pociąg, który jechaliśmy zatrzymano w Zebrzydowicach na granicy czeskiej. I Czesi nie chcieli go przepuścić.

06:33:58

Podstawiono drugi pociąg, bo ten, którym myśmy jechali miał jakieś usterki i Czesi przez to nie chcieli go przepuścić i czekaliśmy w tych wagonach dwa dni bodajże. Ludzie z małymi dziećmi, bez wody, bez jedzenia. Podstawili ten drugi pociąg, jak mówiłem i trzeba było wszystkie bagaże... walizki oczywiście, nic więcej, tylko walizki, przenieść przez tory i załadować do tego drugiego pociągu. Przez okna to się odbywało, przez... to było dosyć ciężkie przeżycie. I tak żeśmy z dowodami bez obywatelstwa, z „świadectwami podróży”, jak to się nazywało, żeśmy tym pociągiem drugim ruszyli. Przez Wiedeń, do Genui. Część ludzi we Wiedniu wysiadła i została w Austrii.

Izaak Kornblum
AHM_2296

06:35:18

Nie wiem w jaki sposób do dzisiaj, widocznie tam działały jakieś organizacje, które tych ludzi przechwytywały. Myśmy dotarli do Genui, tam też było dosyć ciężko, musieliśmy czekać na statek. Oczywiście w dużej grupie ludzi i jeszcze tam ojciec żony zdążył nam przesać parę dolarów, żebyśmy mogli sobie coś kupić do jedzenia. Pamiętam ten zachwyty, że jabłka były sprzedawane na ulicy, owoce. To było właściwie pierwsze zetknięcie się z normalnym krajem. Wsiedliśmy na statek, spaliśmy na pryczach i dotarliśmy do Hajfy. Władek z Liną czekali w porcie, z kwiatami. Co było dosyć naiwne... no i po różnych formalnościach zawieźli nas do małej miejscowości pod Hajfą, Etlit, do baraków przygotowanych dla nowych, jak to się po hebrajsku mówi – olim. Olim – wstępujący.

06:36:59

Wstępujący do ziemi świętej. **A który to był rok?** 1957 w marcu. I dostaliśmy takie dwa malusieńkie pokoiki, żelazne łóżka, jakiś taboret, pustkowie. Te baraki stały na takim odludziu, nie w miasteczku, trzeba było do miasteczka iść gdzieś. I mieliśmy te trzy, czy cztery walizki ze sobą i zrobiło się pusto. Nikt tam nie został. Pierwsze dwie godziny, Władek był z Liną z nami. Żeśmy ta się pokręcili, Władek powiedział: oni tu nie zostają, zabieramy ich do Ramat Ganu.

06:38:03

I tak też się stało. Oni wtedy mieszkali, Władek z Liną, z matką Liny. W Ramat Ganie, w takim parterowym mieszkaniu przy głównej ulicy, no i myśmy się tam wprowadzili. Mieszkaliśmy tam parę miesięcy. Żona zaczęła pisać do ojca swego i ojciec żony przysłał nam pieniądze, żebyśmy mogli kupić jakieś mieszkanko. Przyszła do nas Tosia, z którą byłem w sanatorium w Otwocku, która uczestniczyła w sprowadzeniu Borusia z Łodzi, do tego Domu Dziecka. Także już jacyś bliscy znajomi byli, Tosia handlowała czym się dało, potem miała jakiś sklepik przy głównej ulicy w Tel Awiwie. Dobrze im się powodziło, dwoje dzieci i właściwie ona nam to mieszkanie znalazła w Ramat Ganie, dokąd żeśmy się przeprowadzili. No to już było inne życie. Pomału wszyscy znajomi Władka, przeważnie to były dzieci z Domu Dziecka stali się naszymi znajomymi. Z drugiej strony znajomi Tosi, też żeśmy ich poznali, różni ludzie, z którymi utrzymywaliśmy towarzyskie dosyć bliskie stosunki. Jakoś to się wszystko zaczęło układać, zmajstrowałem ze stojaków jakieś wieszaki, wieszaliśmy tam ubrania. Nie mieliśmy nic, żadnych mebli. Ale w Polsce przed wyjazdem, nadaliśmy część naszego dobytku tzw. liftami.

06:40:57

Takie duże skrzynie były, które przechodziły kontrole celną na dworcu, a że sytuacja była jaka była, to część rzeczy wyrzucano, część kwestionowano do wywozu, ale byli tacy celnicy, którzy za pieniądze potrafili pójść na rękę. Między innymi był taki pan Piechotka, który nawet przed wyjazdem przyjechał do nas do Śródborowa i całą noc z nami pakował te lifty. Oczywiście za wynagrodzenie. Także potem na tym cle już nic nie działo się, bo pieczątki były i te lifty dotarły potem do Izraela po trzech, czy czterech miesiącach. No i żeśmy już troszkę mogli się urządzać. Okazało się, że w Izraelu znajduje się, w Jerozolimie, nasz kuzyn, którego rodzinę żeśmy jeszcze przed wojną odwiedzali w Warszawie - Zomszajn.

06:42:29

Mosze Zomszajn. Bardzo dobry człowiek, bardzo. W owych latach był głównym... był dyrektorem finansowym Ministerstwa Pracy. Nie pamiętam, czy napisaliśmy do niego, czy Władek go zawiadomił, bo Władek był w kontakcie. Dzięki temuż Zomszajnowi Władek dostał pracę w banku. Na początku w archiwum i potem się już piąt wyżej. Zostaliśmy zaproszeni do Jerozolimy, do Zomszajnow. To już był normalny dom, mieli syna, bardzo ładnego chłopaka. Bardzo sympatyczni ludzie, bardzo ładnie nas przyjęli. Bardzo ładnie, serdecznie. Potem zostaliśmy zaproszeni na ślub syna, Tuliego, który ożenił się z dziewczyną, ożenili się bardzo młodo – 18, 19 lat. A ożenił się z Wardą, która mówiła po polsku. Nigdy w Polsce nie była, ale babcia z nią mówiła tylko po polsku. I Warda do dzisiaj mówi tylko po polsku. Żle, ale mówi. Po jakimś czasie dostaliśmy list od Zomszajna, od Moszego, że bym się udał w Tel Awiwie pod ten i ten adres, tam były budynki rządowe i zgłosił się tam do jakiegoś pana i zostałem przyjęty do pracy. W Ministerstwie Pracy, w takim wydziale, który nadzorował, można powiedzieć, prace dla bezrobotnych, inicjowane roboty państwowe.

Izaak Kornblum
AHM_2296

06:45:02

Te urzędy mieściły się w środku miasta wówczas, w domkach, pod czerwoną dachówką, opuszczone przez kolonistów niemieckich podczas wybuchu wojny. Bo w Izraelu były kolonie niemieckich chłopów, którzy przyjechali tam dużo przed wojną, mieli swoje wsie. Jak wybuchła wojna, to ich wszystkich internowali, a domy zostały. I w tych domach były urzędy państwowe izraelskie, z początku. W Tel Awiwie, zanim mnie przeniesiono do Jerozolimy. Ja tam pracowałem parę lat, potem mnie przenieśli do Jerozolimy, dojeżdżałem. I potem przenieśli mnie do Instytutu Nadzoru Pomocy Szkolnych. Był taki Instytut, już w Tel Awiwie. Nie musiałem dojeżdżać do Jerozolimy. I byłem tam dyrektorem finansowym przez wiele lat. W końcu zatrudnili mnie w Ministerstwie Skarbu i z ramienia Ministerstwa nadzorowałem m.in. tenże Instytut, ale jako pracownik Ministerstwa Skarbu izraelskiego. Oczywiście i towarzystwo Tosi i towarzystwo Władka to byli ludzie z Polski. Mówiło się tylko i wyłącznie po polsku. Chyba, że któreś z małżeństw było, że tak powiem, mieszane. Ktoś był z Rosji, ktoś był z Izraela... ale przeważnie było to polskie towarzystwo. Prasę czytało się polską, prenumerata była Przekroju, dostawaliśmy Kulturę, Twórczość... wszystkie pisma.

06:47:38

Często jeździłem do słynnej księgarni Neustein w Tel Awiwie, znałem pana Neusteina dobrze, no i to była taka Polonia bym powiedział, która istnieje szczątkowo do dzisiaj. Była Gazeta Polska, Kurier. Na niskim poziomie, inaczej się nie mówiło jak Kurwinki. Nie było nam lekko ekonomicznie, miałem zawsze dodatkowe prace, różnego rodzaju. Prowadziłem księgowość, ale w różnych, bym powiedział, działach. M.in. pracowałem u brylanciarza. Prowadziłem mu księgowość. Też specyfika. Prowadziłem księgowość u dekoratora wystaw. Prowadziłem księgowość w Instytucie Żydów Polskich. Taki był, już dziś chyba go nie ma. Był pan prezes Reiss, znana osobistość sprzed wojny, bardzo już w podeszłym wieku.

06:49:04

Potem pracowałem w firmie amerykańskiej, która budowała w Synaju domy dla amerykańskich żołnierzy. Firmę tą prowadził mąż Stefy, jednej z dzieci Domu Dziecka w Otwocku, Karol. Karol też był dzieckiem z Holocaustu. Karol ze Stefą wyjechali do Ameryki jeszcze, znaczy w poprzednich latach. I potem zjawił się w Izraelu i tam właśnie tą amerykańską firmą zarządzał, która budowała te domy. Ja tam zacząłem pracować troszkę, dojeżdżałem do Asz Dot, to jest miejscowość na południe od Tel Awiwu, gdzie niedaleko od Asz Dot padają teraz te wystrzeliwane z Gazy pociski. Jakiś czas tam pracowałem, po południu oczywiście. No i gdzieś w późnych 80-tych latach Karol zadzwonił i powiedział: *mam do Ciebie głupie pytanie. - Pytaj. - Czy chcesz na rok pojechać do Polski?* Powiedziałem: *tak*. On mówi: *tak mówisz „tak”, od razu?* Ja mówię: *tak*. - *No to jeszcze zastanów się, czekaj. Ja nie byłem przygotowany na Twoją odpowiedź, jeszcze do Ciebie zadzwonię.* To było przeżycie. Marzyłem cały czas, żeby do Polski przyjechać. Żeby jeszcze raz zobaczyć, żeby być w Warszawie, no i nadarzyła się taka sposobność. Już nie pamiętam jak to, jak to się odbywało z początku, jak żeśmy z żoną o tym mówili...

06:51:48

No oczywiście porozumiewaliśmy się jeszcze wiele razy przed wyjazdem no i w końcu stanęło na tym, że pojedę do Polski na przespięgi, że tak powiem.- *Może Ci się nie spodoba...* Ale to już był 1989 rok, kiedy do Polski można było pojechać. Myśmy już przez parę lat z żoną na urlopy jeździli do Europy. Byliśmy w Austrii, Niemczech, ja z Władkami byłem w Skandynawii... można było wyjechać jakoś. Żeśmy z żoną wzięli manatki, że tak powiem, poleciliśmy do Niemiec, wynajęliśmy samochód i samochodem przyjechaliśmy do Warszawy. Mięliśmy pokój na Bagnie, na ul. Bagno. No i zaczęliśmy się kręcić po Warszawie. To było w 1989 roku.

Izaak Kornblum
AHM_2296

06:53:09

Jeszcze był mentalnie głęboki PRL i praktycznie też. Nic nie można było kupić, nic nie było w sklepach, nagie haki, że tak powiem. Weszliśmy do Sezamu, żeby kupić tabliczkę czekolady, pusto było. – *No proszę pana, nie ma. Jest czekoladopodobne tylko.* To było pierwszy raz jak usłyszeliśmy to słowo. Papieru toaletowego oczywiście też nie było, znane rzeczy. W każdym razie byliśmy w Warszawie jakiś czas i przez Czechosłowację wracaliśmy tym samochodem wynajętym i wróciliśmy do Tel Awiwu. I wtedy okazało się, że ta sprawa z ewentualnym wyjazdem do Polski z ramienia tej amerykańskiej firmy stała się bardziej aktualna i powiedzieli mi, że pojedę na teprzeszpiegi. Firma mieściła się we Wrocławiu, nie w Warszawie. I przyjechałem do Warszawy, czekali na mnie ludzie z Wrocławia, zabrali mnie tam. Po drodze trzeba było odpocząć, tośmy gdzieś stanęli, w jakiejś gospodzie. Tam był dyrektor Mostostalu z Wrocławia i jakiś inżynier... dwóch inżynierów, takim Polonezem żeśmy jechali, ale zatrzymaliśmy się, żeby coś zjeść. I oni nie bardzo wiedzieli z kim mają do czynienia. Po polsku mówiłem, ale tak siedliśmy przy tym stole, każdy coś zamawiał. Oni coś chcieli powiedzieć, ale nic nie mówili. I w końcu ja powiedziałem: *co, to niczego się nie napijemy?* No, pękły wszystkie tamy pękły! Żeśmy wypili po setce, oczywiście szofer siedział z boku, nie pił. No, za pan brat już było wszystko. W tym Wrocławiu dopiero firmę się organizowało, przyjechał główny udziałowiec z Dallas, z Ameryki, którego nota bene z Izraela znałem, bo tam też dwa czy trzy razy przyjechał.

06:55:56

Dan Niderer, bogaty Amerykanin, Szwajcar z pochodzenia. No i można powiedzieć, żeśmy organizowali to przedsiębiorstwo, które się nazywało Mostostal-Panel. Panel, panele mieli produkować również i budować przedsiębiorstwa przemysłowe w sektorze spożywczym. To ta firma tym się zajmowała. No, to były same początki. Przyjechała żona, myśmy wynajęli jakieś mieszkanie, bogata firma, niczego nie brakowało, jeżeli tylko było w sklepach. Pół roku tak trwało i firma przeniosła się do Warszawy. Znowu była reorganizacja, organizowanie tego i Dan Niderer od razu postanowił, że ja będę wiceprezesem do spraw finansowych i tak też było. W Lublinie była fabryka, która należała do przedsiębiorstwa i pracowałem tam przeszło 10 lat.

06:57:22

Cały czas w Warszawie, dojeżdżaliśmy. Wszyscy, z którymi do dzisiaj się stykam pracownicy wspominają to miejsce jako wyjątkowo dobre, sympatyczne i do dzisiaj dwa razy do roku od paru osób dostają życzenia. Raz na Wacława, a raz na moje urodziny. Dziewczyny, które u mnie pracowały, nasz kierowca, którego znalazłem pod hotelem Holiday'u jako taksówkarza i przyjęliśmy od razu go do pracy. Stefan, nieoceniony. Nasza pani gosposia, do dzisiaj jest w Mostostalu-Panel, 17 lat. Dobrze wspomina ten czas. W 2000 roku dostałem bólów głowy. Nie wiadomo było z czego. Zaczęli mi robić różne badania, okazało się, przy jednym z badań, na które zawiózł mnie Stefan, zrobili mi tomografię mózgu, okazało się, że mam po obu stronach pod czaszką krew. No i była kwestia, czy tu robić operację, czy nie i jeden z lekarzy w szpitalu, któryś z kolei szpitali, gdzie chodziłem na badania, pytałem się kto mi zrobi tę operację: no kto, kto będzie, dyżurny lekarz. I to mi zapaliło lampkę. Zaczęliśmy się interesować w Izraelu, czy to się da zrobić no i szczęśliwym trafem, Guta, jedna z dziewczynek z Domu Dziecka, miała koleżankę znowu, której syn był chirurgiem właśnie od takich spraw.

07:00:08

Co prawda dziecięcym, ale po przesłaniu zdjęć, po otrzymaniu tych zdjęć zgodził się. I poleciałem do Izraela, zrobili mi operację, dwustronną trepanację czaszki. Miesiąc czasu byłem tam w takim domu, pensjonacie, który okazał się Domem Starców w ogóle. Z początku nie wiedzieliśmy. To też było przeżycie swego rodzaju. No i jakoś do dzisiaj miewam bóle głowy, ale można z tym żyć. Jeszcze w Polsce przed wyjazdem zająłem się fotografią. Zaczęłem fotografować troszkę, jeszcze w Polsce, potem w Izraelu bardziej. Zrobiłem sobie ciemnię w domu, po nocach siedziałem, fotografowałem rodzinę, wszystkie dzieci... portrety różne do dzisiaj ją, wiszą. Dużo fotografowałem. Jak żeśmy wyjeżdżali i brałem udział w różnych konkursach. Do Japonii wystąpiłem i dostałem jakiś medal. Bardzo mnie to absorbowowało. Stało się takim hobby. No, ale technologia idzie na przód oczywiście, zacząłem robić cyfrowe zdjęcia i potem przerzuciłem się na edition, jak to się mówi... video edition przy pomocy komputera. I nauczyłem się troszkę tego, różnymi specjalnymi programami i trochę się tym zajmuje do dzisiaj. Zawsze zbieraliśmy piosenki. Mamy olbrzymi zbiór piosenek polskich, które zbieraliśmy w Izraelu właściwie, zaczęliśmy zbierać.

Izaak Kornblum
AHM_2296

07:02:46

Rosyjskich, żydowskich... Widocznie z wiekiem to przychodzi, coraz bardziej poświęcam więcej czasu właśnie na żydowskie piosenki, żydowskie wątki, opowiadania, pamiętniki, wspomnienia. I dziwnym trafem jakoś to się wplata jakoś w stare dzieje. M.in. pomagałem w tłumaczeniu pamiętnika prowadzonego w ziemiance przez znajomego Racheli, który już teraz nie żyje, ale ten pamiętnik został odnaleziony i przetłumaczony na polski. M.in. trafił do mnie, właściwie urywki, nie cała książka, o Żydowskiej Warszawie.

07:04:26

Książki napisanej przez Mosze Zomszajna. Tego z Jerozolimy, który też już od wielu lat nie żyje. I też to tłumaczone jest na polski przez Anię, która zbierała moje wspomnienia z ramienia Centropy. Także to jakoś się splata i jakieś pół roku temu udało mi się odnaleźć po wielu latach poszukiwań słowa piosenki, jaką śpiewała mama w domu. Której nigdzie nie było, w żadnych zbiorach. Także to mnie absorbuje i poświęcam trochę czasu tym sprawom. Tyle bym powiedział. **Czy kamienica, w której pan mieszkał przed wojną, przy Śliskiej 42, wiem, bo pan wspominał o tym, że jej nie ma. Ale co się znajduje w tym miejscu dzisiaj?** Więc ja parę razy próbowałem dopatrzeć się na planach i mnie się zdaje, że w tym miejscu jest teraz jezdnia ulicy Jana Pawła II. Także po drugiej stronie idąc, od strony hotelu Holiday przypuśćmy, to po drugiej stronie jeszcze Śliska jest... **A czy widział pan ten dom bezpośrednio po powrocie do Warszawy?** Nie, tego domu nie było chyba... nie było. Ja co prawda nie spędziłem wiele czasu w Warszawie pierwszy raz, raczej byłem w okolicach Niskiej i to wyglądało tak, że to były wąwozy. Po prostu wąwozy i w niektórych miejscach widać było bruk, z domysłem, że to była jezdnia, a po obu stronach były gruzy sięgające pierwszego, może drugiego piętra.

07:07:04

Gdzieś tam były jakieś pozostałości ścian i nie dostałem się na okolice Śliskiej, nie mówiąc, przecież nie było żadnej komunikacji, nic... nawet ludzi było mało, próbowałem się dostać, ale zawróciłem w połowi drogi. **Jeszcze później zapytam pana o pana powrót do Warszawy, a teraz z tych pytań takich dotyczących... nie podał mi pan daty swojego urodzenia...** Nie podałem daty urodzenia? Z datą urodzenia jest tak. Ja się urodziłem właściwie 5 marca 1926 roku. Na skutek tego, że miałem metrykę, kiedy wyszedłem z getta i w metryce był rok 1928 i na podstawie tej metryki dostałem potem mój pierwszy dowód z Milicji Obywatelskiej, właściwie poświadczony zdjęcie, to ten 1928 rok został w dokumentacji mojej i będąc w Izraelu zmieniłem sądownie z powrotem na 1926 rok, ale część polskich dokumentów mam z 1928 rokiem. **A dlaczego po wojnie nie starał się pan od razu wyprostować?** To jest dobre pytanie, ale od razu po wojnie byłem w sanatorium, dwa czy trzy lata to trwało. I nawet nie myślałem o tym, powiem prawdę, człowiek miał inne sprawy na głowie. I to mi nie przeszkadzało.

07:09:34

I to zostało. Mam w dowodzie 1928 rok, automatycznie gdzieś jak mam podać to ja mówię 1926 rok. I na przykład „U Damiana”, w tej przychodni, zawsze jak tam w administracji mają mnie znaleźć w komputerze, ja podaję zawsze 1926 rok. I panienki mówią: nie, nie ma, nie zgadza się. To mają część rzeczy według roku urodzenia, te spisy. To ja mówię: nie, to niech pani szuka 1928... - A, 1928 jest! I ja to mam w paru miejscach tak, że to się nie zgadza. I ten 1928 to jest właściwie rok urodzenia Waława Bartkiewicza, a nie mój. I dlatego jest ta rozbieżność. **Data dzienna urodzenia Waława Bartkiewicza była inna niż pana?** Tak, inna. Tylko z tym rokiem... ja nawet nie pamiętam jaka była Waława Bartkiewicza, już nie pamiętam. Ale prawdziwy jest 1926. **I jeszcze kilka pytań chciałam zadać, dotyczących tego wcześniejszego pana dzieciństwa. Bo urodził się pan w Paryżu, a ile miał pan lat, gdy rodzice wrócili do Warszawy?** Nie wiem tego dokładnie... to tego nie zdołałem rozwikłać.

Izaak Kornblum
AHM_2296

07:11:11

A czy wie pan ile miał pan lat, gdy zmarła mama? Tak, to wiem z nagrobka. 4 lata miałem. 4 z czymś... marzec, grudzień. **Nie zrozumiałam...?** ja urodziłem się 5 marca, a mama umarła 6 grudnia, mając 27 lat. **I zmarła na gruźlicę?** Tak, i zmarła na gruźlicę. **Jeszcze w sprawie imienia pana brata, cały czas pan w trakcie opowieści mówi Boruś. I to jest zdrobnienie od jakiego imienia?** Ber. **No i to były właśnie te pytania takie faktograficzne...** Ber, jak Berek Joselewicz. **A teraz już bardziej związane z pana opowieścią. Czy pamięta pan sam początek... opowiedział pan o samym wybuchu wojny, ale nie opowiedział pan o tym jak powstawało getto, czy pan pamięta ten moment, kiedy było wyodrębnione getto?** Mur zaczęli budować dosyć wcześnie, kawałami. Nie było wiadomo na początku dlaczego ten murwnoszą. Dlatego, że budowali w różnych miejscach, ulicach, kawałki muru. I gdzieś to jest opisane, gdzie budowali. Ja sam nie pamiętam tego, ale pamiętam tylko, że budowali, że ludzie na ten temat rozmawiali. I o ile ja pamięta, to nikt z początku nie wiedział, że to ma być mur getta w końcu. Tak jak to się stało, że pewnego razu oblepili obwieszczeniami ulice, że powstaje dzielnica żydowska. Nie pamiętam, czy od razu podali wszystkie granice, czy nie... w jakich granicach.

07:13:44

Ale już zaczęły się pierwsze obwieszczenia mówiące o tym, że niektóre ulice będą wyłączone z tej dzielnicy żydowskiej i ludzie będą musieli się przeprowadzić. To nie było wszystko zrobione jednego dnia, nagle. Tylko kapali tymi obwieszczeniami. Za każdym razem, o ile pamiętam to dotyczyło innych dzielnic i oczywiście były podane daty, do kiedy trzeba te mieszkania, że tak powiem, zwolnić. Przeprowadzić się, opuścić. No i to dotyczyło Żydów, ale również Polaków oczywiście, którzy musieli się wynieść na późniejszą „aryjską stronę” jak to się mówiło. Pamiętam, że był okropny okres zdenerwowania, już nie tylko bym powiedział zdenerwowania, czy jakiejś obawy w owych czasach o samo istnienie ludzi, o samo życie, tylko to było raczej związane z tym, że ludzie się pogubili, że to była bardzo ciężka sytuacja, że trzeba się przeprowadzić.

07:15:21

W takich trudnych warunkach jakie wówczas istniały. Z dobytkiem, z meblami przypuśćmy, z pościelą. Znaleźć te mieszkania, logistyczna historia bardzo ciężka. Wszyscy byli bardzo zdenerwowani. Za szczęśliwców uważali się ci, którzy mieszkali od razu w getcie. Właśnie z tą Niską 35 też była ta historia, nota bene Śliska 42 też z początku była w getcie, to było tzw. Małe Getto potem. Także zrobiła się okropna, bym powiedział, ruchawka. **Pewnie na początku ludzie oczywiście nie mogli przewidzieć co z tego wyniknie, prawda? Więc to pewnie była taka irytacja z powodu trudności życiowych...** Tak, trudności życiowych, tak. **Wspominał pan o tym, że w momencie, gdy getto było utworzone, uczył się pan na tajnych kompletach...** Tak.

07:16:34

Czy mógłby pan o tym opowiedzieć więcej? Gdzie one się odbywały, czego pan się uczył? Nie pamiętam dokładnie... to było Gimnazjum Kryńskiego, było takie gimnazjum. I to trwało dosyć krótko, były tzw. komplety to się nazywało. Komplet uczniów, po 4, 5 osób o ile pamiętam. I sobie tylko przypominam samego profesora Kryńskiego, który też wykładał, jego córeczka również na te jego komplety chodziła w tej grupie, w której ja byłem, także nie potrafię sobie teraz przypomnieć więcej jakiś szczegółów co do tego. Zdaje się, że to raz było gdzieś na Smoczej, raz było gdzieś na Pawiej bodajże. To nie było jedno stałe miejsce. **I to były, rozumiem, tajne komplety?** Tajne, tak, oczywiście! **I to się odbywało w prywatnych mieszkaniach?**

07:17:49

W prywatnych mieszkaniach, tak. **I pan chodził do kogoś, to nie tak, że nauczyciel przychodził do pana...?** Nie, nie, to zbieraliśmy się pod jakimś adresem. **I... bo gdy wojna wybuchła to pan miał 13 lat.** Tak, jak byłe po pierwszej gimnazjalnej. **Czyli teraz chodził pan do drugiej gimnazjalnej...** Tak. **I ukończył pan tą drugą gimnazjalną?** Nie, to było bardzo krótko. Bardzo krótko to trwało. **A kto to organizował? Bo rozumiem, że to byli nauczyciele z gimnazjum, czy oni sami zorganizowali...** Nie potrafię powiedzieć. **I później jak te komplety się rozsypały, to już nie uczył się pan?** Nie, już się nie uczyłem, raczej mogę powiedzieć, że pracowałem, bo tatusiowi pomagałem w tych torebkach, ale uczyć się już nie uczyłem. **Czyli dopiero po wojnie...** Dopiero po wojnie. **A opowiadał pan o blokadzie domu przy ul. Niskiej, ale nie uchwyciłam momentu, kiedy to się działo, jaki to był miesiąc. Czy pan pamięta?** To było podczas pierwszej akcji, od razu podczas pierwszej akcji to było...

Izaak Kornblum
AHM_2296

07:19:16

Pamiętam pierwsza akcja była w lipcu, sierpniu... nie pamiętam i to było na samym początku. Dokładnej daty nie pamiętam, nie wiem czy Władek napisał o tym, kiedy to było. Bo on te daty miał, jakoś pamiętał lepiej ode mnie. **I to zakończyło się w ten sposób, że rodzice się tam opłacili...?** Tak. I myśmy w tym mieszkaniu... było pewnie parę mieszkań, gdzie ludzie zostali. **I mimo, że to było jakby wysiedlenie tej ludności, to te kilka osób, tych kilka mieszkań ludzie zostali i mieszkali?** W różnych domach, w różnych domach. **Ale czy trzeba było się ukrywać?** Nie, nie... potem jak skończyła się ta akcja, to ludzie, jeżeli mogą tak powiedzieć, normalnie dalej żyli. W tych warunkach jakie były. Chodzili, pracowali... ulice, handel. **A czy ktoś do tego domu wprowadził się na przykład?** Do tych pustych mieszkań, tak. Sprowadzili się skądinąd, ale część mieszkań była pusta, rozszabrowana że tak powiem.

07:20:42

Ale już było zupełnie inaczej. **A rozszabrowana to znaczy, że te sprzęty, meble, co się z nimi działo, kto to zabierał...?** Ci, którzy się wprowadzili. Może nawet mieszkańcy, którzy zostali w tych mieszkaniach. Bo to wszystko było pootwierane. **Czyli po prostu ludzie to brali?** Ludzie brali, tak. **I handlowali tym, czy...?** Tego nie potrafię powiedzieć, możliwe, że handlowali też. To nie tylko na Śliskiej. Na Ogrodowej, gdzie był ten szop, w który niby pracowaliśmy parę razy tam, to w tej kamienicy pamiętam też były pootwierane różne mieszkania i walały się książki, które ja brałem i nawet ten medalik mój też w jakimś mieszkaniu znalazłem. **Czy na przykład służyło to do tego, żeby brać te rzeczy i na przykład Niemcom to sprzedawać?** Nie, absolutnie nie. Używać. Tak sobie wyobrażam. **Później wspominał pan o tym, że właśnie pracowaliście całą rodzinę w tym Szopie Oszmana, a w pewnym momencie tata zmienił pracę na Szop Bauera.**

07:22:07

I dlaczego tylko tata zmienił tą pracę, o co w tym chodziło? Chodziło o to, że Szop Bauera to był szop skórzany, że tak powiem. Tam robili rzeczy ze skóry. A tata rzeczywiście na tym się znał, bo sam miał pracownię. Poza tym to było o wiele bliżej Niskiej niż Ogrodowa, bo to zdaje się na Nalewkach było gdzieś tam i na tej Ogrodowej w ogóle żadnej pracy nie było, to była zupełna fikcja przecież. A tam, gdzie tatuś miał się zaczepić, tam się jednak pracowało. Poza tym mieliśmy, jedna z maszyn to była maszyna do skóry konkretnie. I to była taka próba, żeby tam tatuś z początku miał się zaczepić i konkretnie jakoś załatwić, jakieś papiery czy coś, a potem myśl była taka, że myśmy mieli się dołączyć. **A to, że w tamtym szopie się pracowało to jaka była wyższość? Płacili za to...?** Nie, że płacili, ale że to była bardziej praca rzeczywista niż to, co się działo na Ogrodowej, że tam w ogóle nic się nie robiło. Także niby wszystko śmiesznie to wygląda, bo to wszystko nic nie było warte, wszystkie te szopy razem wzięte. Ale na pewien czas dawało poczucie jakiegoś takiego bezpieczeństwa i miało się ten ausweis może lepszy jakiś, a na Ogrodowej nic. Żadnego papierka się nie dostało nawet. Także każdy dążył do tego, żeby jakoś mieć t o bardziej pewne, ugruntowane, oficjalne. Aczkolwiek to nic nie dawało w rezultacie. **Czyli po prostu tamten szop był lepszy przypuścimy...** Lepszy... był jeszcze lepszy u szcrotkarzy na Nowiniarskiej gdzieś tam. **A dlaczego one były lepsze?** Bo tam nawet produkowali... były szopy, które produkowały na potrzeby Armii Niemieckiej jakieś tam rzeczy. Także to dopiero było dobrze.

07:24:42

No tak, bo to się wydawało, że tego... Że to jest pewne, nie zlikwidują... oczywiście. Poza tym ci Niemcy, ci handlowcy, czy ja wiem... fabrykanci, którzy też pozakładali z myślą, że się dorobią trochę, to mieli stosunki lepsze z Armią, czy z Gestapo, tam też były układy, tak zwane. **Później wspominał pan, że data wywiezienia pana mamy, tej przybranej mamy, że tą datę przyjęliście jako datę jej śmierci. I jaka to jest data?** 22 sierpnia chyba. **I jeszcze chciałam spytać jakie jest nazwisko panięskie pana mamy i mamy rodzonej pana mamy i przybranej pana mamy?** Rodzonej nazwisko: Zamość. Tak jak miasto, Zamość. **Menucha...** Menucha Zamość, tak. **A mamy Loni?** Mileband, daleka rodzina ministra... obu braci ministrów angielskich.

Izaak Kornblum
AHM_2296

07:26:04

Rzeczywista. A teraz może takie troszkę innego rodzaju... jak pan opowiadało końcu wojny, no to był ten moment dla pana, gdzie z jeńca niemieckiego nagle stał się pan wolny, oni odeszli i był pan wolny. I opowiadał pan jakby o okolicznościach tego, ale chciałam spytać... jak, no bo to było jednak wydarzenie, na które czekał pan latami.

Wojna skończyła się nagle. Wiadomo było, że już ma się ku końcowi, no ale w końcu przyszedł ten moment.

Jaki to był moment dla pana, jak pan to przeżył i w ogóle jak pan czuł się wtedy? Jak pan zdał sobie sprawę w ogóle z tego, że to już jest koniec? Tak, oczywiście. Wiadomo było od razu, że pierwsza myśl jest o Warszawie. Chociaż wiedziałem, że nie mogę się spodziewać, że kogoś znajdę z ludźmi. Ale wiedziałem, że Boruś jest w Warszawie. I jednocześnie już wtedy wiadomo było, że do Warszawy, nie wiem czy to było prawdą, ale myślę, że tak, nie można się dostać. A jedyny sposób, żeby stamtąd się wydostać, to było na Białystok. Bo wtedy te wszystkie konwoje, ciężarówki, które przez te obszary gdzie ja byłem przechodziły, to wszystko szło na Białystok. I myśl była taka, żeby dostać się do Białegostoku, z tym, żeby spróbować znaleźć Kapłańskich, Rachelę z matką. Myślałem, że oni mogą być w Białymstoku, jako że byli z tamtych okolic. Dalej, daleko więcej nie myślałem, wiedziałem, że wszystko się pozmieniało.

07:28:52

Jak weszli Rosjanie, próbowałem znaleźć Polaków wśród tego wojska, bo wiedzieli tam na tych terenach, że jest polskie wojsko i słyszałem nawet, że rozmawiali po polsku. Ale gdy próbowałem zagadnąć i zdaje się, że o tym nie wspominałem w ogóle. Nie chcieli ze mną rozmawiać w ogóle. **Dlaczego?** Nie wiem. W każdym razie to nie było tak, że mogłem z nimi spokojnie porozmawiać, bo oni byli w ruchu ciągłym, oni przejeżdżali. I myśl była taka, żeby dostać się do Białegostoku. Wiedziałem, że gdzieś po drodze są Sokoły, ale przez tą historię, która się tam wydarzyła po prostu bałem się tam dostać. Wiedziałem, że Zambrów jest tam niedaleko.

07:30:08

Z Zambrowem jest taka historia, że podczas tego jak byłem jeszcze u Staśka, to właściwie nie u Staśka, tylko już potem w ziemiance jak byłem, to opowiadałem, że w Zambrowie też były jakieś ekscesy, czy też były jakieś pogromy. Też trzeba było uważać, żeby ta nie wdepnąć, także został ten Białystok, z myślą, że może tam kogoś znaleźć. I co zresztą może by się udało. I do Warszawy się pierwszy raz dostałem, ja myślę, że po dwóch miesiącach, po trzech... Z Pragi, takim pontonowym mostem, ciężarówką, napakowali ludzi na Pradze i tylko przewozili na drugą stronę. **Czyli rozumiem, że to była jeszcze zima?** To musiała być zima, wiosna wczesna, coś takiego. Zimno jeszcze było. I zastałem te gruzy, te wąwozy gruzów. I nic nie można tam było, ani dopatrzeć, ani znaleźć, ani umiejscowić.

07:31:40

Nie wiedziałem, gdzie jest dom na Niskiej 35. **Czyli nie mógł pan jakby topografii...?** Nic, absolutnie, absolutnie. W ogóle nie było ludzi też. Gdzieniedzie ktoś tam chodził, szedł, pusto było. **A jak pan trafił pierwszy raz na teren getta po wojnie, to co tam się działo? Czy tam były jakieś ekshumacje, czy jakieś prace?** Nic nie widziałem, nic nie widziałem. To widocznie dopiero później zaczęli tam... ja myślę, że prace tam, nie ekshumacje, tylko porządkowanie, nazwijmy to, zaczęło się, przypuszczam, dopiero wtedy jak wyłoniła się potrzeba na te cegły, jak odbudowywali Warszawę. To wtedy zaczęli uprzątać te gruzy i gromadzić cegły.

07:32:57

I nie natknąłem się w żadnej literaturze, może przeoczyłem, ale czytamy wszystko, co tylko dotyczy tego okresu. Nie napotkałem nigdzie jakiegoś sprawozdania, jakiejś opowieści, jakiejś wzmianki o tym, że tam prowadzono jakieś prace porządkowe na tym terenie, ewentualnie, tak jak pani mówi, ekshumacje. Nic mi nie wiadomo o tym. Mimo, że wiadomo było, że tam leżą ludzie pogrzebani. I dopiero przecież w dużo późniejszym okresie postawili pomnik na Umschlagplatzu i te różne tablice pamiątkowe. Nawet nie wiem, w którym roku to było, z to Otwocka przyjechałem, kiedy było odsłonięcie pomnika w getcie. To już była inna epoka, to było dużo później, jeżeli nie w latach, to w ogólnych wydarzeniach. To już był inny świat.

Izaak Kornblum
AHM_2296

07:34:22

Tam była pustynia. **Jak pan się czuł jak chodził po tym miejscu?** Jak się czułem pod jakim względem? **No bo rozumiem, że to musiało być jakieś makabryczne po prostu...** Makabryczne było to, że zostaliśmy sami, to było makabryczne. Makabryczne było to, że nie było rodziców, że nie było nikogo z rodziny, z dużej rodziny. Nie było tych miejsc, adresów... **A poszedł pan tam sam?** Tak, sam. Byłem chory... **Właśnie też o to chciałem spytać, bo rozumiem, że wojna się skończyła no i był moment, kiedy można było, być może, tak sobie wyobrażam, sobą się zając. I... czy w ogóle... bo przedtem to pewnie cała pana uwaga była skupiona nad tym, żeby się ukryć...** Żeby przeżyć. Dostałem się do tego Białegostoku... **I w jakiej w ogóle kondycji fizycznej pan...?** Byłem bardzo osłabiony i wspominałem o tym, że jak mi to załatwili, przez Komitet Żydowski, że zbadali mnie w jakimś szpitalu i powiedzieli, że się spóźniłem. Po tym jak mnie prześwietlili i zaczęły się starania, żeby do sanatorium... **A czy pan kasłał?** Tak, bardzo kasłałem, bardzo kasłałem... **A domyślał się pan, że jest chory na gruźlicę?** Tak, po tym krwotoku co miałem. Okropny krwotok. Ale też nie miałem wielkiego wyobrażenia o tej chorobie, nie wiedziałem co to jest przecież. **A nawet gdyby to i tak nie miałby pan szans na leczenie...** To też nie zmieniliby... No jakoś się wystarali, że dostałem to miejsce w tym Otwocku i byłem w tym sanatorium. Też leczenia tam w dzisiejszym pojęciu nie było wielkiego, tylko ta odma, wpuszczanie powietrza, żeby płuca ścisnąć.

07:37:10

I dawali wapno, zastrzyki z calcium. Żeby załatać dziury w płucach. No, wszyscy tam kasłali, wszyscy pluli flegmami, krwią i były okresy lżejsze, były okresy cięższe, widocznie choroba się rozwijała, a nie udawało się jej stłumić. Także któregoś roku, po pół roku pobytu, może troszkę więcej, byłem bardzo ciężko chory. Wszystko musiałem leżeć, na leżąc, przyjechali mnie jacyś dalecy znajomi. Mieliśmy taką znajomą, która się odnalazła, która знаła mamę. I pracowała już wówczas w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, nie wiem co robiła dokładnie, ale wystarała się, że ktoś przyjechał mnie odwiedzić w tym sanatorium. Nawet mnie, zdaje się, przywieźli 10 dolarów. Co było pokaźną sumą pieniędzy. Para taka przyjechała, nawet pamiętam, że się nazywali Gajewscy. I potem ta znajoma powiedziała, że przyjechali, powiedzieli, że wyglądam jak Chrystus, taki wychudzony, tak jak Chrystus na krzyżu. Tak to było. **Czyli dalej tracił pan na wadze? Mimo, że był pan w tym sanatorium, to dalej tracił pan na wadze?** Tak, tak... Ja myślę, że to trwało jakiś rok, półtora, zanim jakoś zacząłem przychodzić do siebie. No i potem też wyżywienie było lepsze no i potem też poznałem moją żonę i żonie pomagał tatuś z Ameryki jakoś no i jakoś to się wszystko zaczęło normować.

07:39:44

O tyle, że jeszcze nawet w Domu Dziecka u nich też jeszcze było bardzo źle i pamiętam, że Boruś przychodził i może już nawet mieszkaliśmy razem w tym domu z żoną... i zawsze zajadał się jajecznicą. Robiłem mu specjalnie jajecznicę. Też tam nie było za dużo tego jedzenia. W każdym razie takie czasy były. **A bezpośrednio po tym, jak już pan nie musiał się ukrywać, to czy przeżył pan jakiś taki moment... nie wiem, radości z tego powodu? Czy raczej nie było...** Nie. Jak weszli wtedy Rosjanie, oczywiście, to była ulga wielka, że nie musiałem się ukrywać, że nie było tego strachu, że odkryją, że nie jestem tym powstańcem. Ale nie pamiętam tej radości, tej euforii, nie pamiętam... nie skakałem z podniecenia. Była taka ulga raczej, że nie trzeba się bać.

07:41:06

No tak, chyba za dużo tego nieszczęścia, żeby przeżywać jakąś wielką radość... Nie można się było cieszyć. **I na początku był pan w Białymstoku i przyjechał pan do Warszawy... Do Otwocka. Od razu do samego Otwocka?** Od razu do Otwocka do sanatorium. **I jeszcze się z niego pan wydostawał, z tego sanatorium, tak? Bo mówił pan, że z Pragi jechał na lewą stronę... jak pan w ogóle tą rzeczywistość powojenną zapamiętał w ogóle? Bo rozumiem, że na tej Pradze to musiało wrzeć...** Na tej Pradze tak... Praga to była Warszawa, to było miasto, to była stolica. Pamiętam nawet, że... to już musiało być w 1946, może 1947 roku, to żeśmy pojechali z Tosia na Pragę, nawet byliśmy w teatrze. Jakiś teatrzyk był i ta sztuka się nazywała „Jak Mistrz Liszt Tworzył Rapsodię”, tak to się nazywało. I ktoś grał na pianinie w rogu sceny i tańczyły jakieś tancerki ta rapsodię. I były już restauracje, jakieś bary i dorożki były... tak... ale Targowa była zatłoczona. I przeprawy przez Wisłę. Tam był niesamowity tłok i się jechało, nawet wiem, że ludzie jechali taksówkami, co stały jakieś taksówki z niemieckich czasów, że tak powiem i ładowali na łebka ile wlażło. Ludzie na kolanach siedzieli, jedni drugich. I się przewoziło przez ten pontonowy most. I to była Warszawa. Nie pamiętam, czy się mówiło „na Pragę”, czy się mówiło „Warszawa”.

Izaak Kornblum
AHM_2296

07:43:56

Może być, że się mówiło „Warszawa” nawet. Ale jeszcze na początku, ja myślę, że do 1950-go roku mniej więcej to jeszcze handel kwitł. Wszystko istniało. Restauracje, pełno restauracji było. Pamiętam, że gdzieś na... w bok od Marszałkowskiej, nie przypominę sobie teraz, to były sklepiki ze świeżym warzywem, rzodkiewki, nie rzodkiewki, sałata... czego później w ogóle nie uświadczy. I restauracje były i bardzo dobrze dawali jeść, bośmy byli kiedyś w takiej restauracji... Bodajże w gmachu obecnego Metropolu, hotelu. Były niskie zabudowania na początku, piętrowe. I tam była restauracja, myśmy tam kiedyś byli. Dali nam kotlet De Volaille, hm, niebo w ustach! No, ale potem już wszystko się zmieniło, już były tzw. nagie haki.

07:45:24

No właśnie, a propos tego nowego ustroju, to jak pan do tego się odnosił i w ogóle jak pan to widział, te zmiany, które się wydarzyły? Powiem pani prawdę. Nie specjalnie interesowałem się tym. Byłem szczęśliwy, że opuściłem to sanatorium, że mam tą pracę w tej centrali handlowej. **No właśnie, to jakby pan mógł jeszcze o tym opowiedzieć, bo o tym gdzie pan pracował po wojnie też nie wiem.** To się wszystko zaczęło z tej pracy w Otwocku. Bo tworzyli... na początku to było tworzone przez Gminę Żydowską, ale potem to już... na Śląsku to się bardziej zachowały te rzemieślnicze te organizacje żydowskie takie. W Warszawie mniej. Pracowałem w Otwocku i potem przenieśli to do... to się dosyć rozrosło, Polacy już też tam pracowali, przenieśli to na Pragę z początku gdzieś i szybko przestałem pracować przy samej skórze, a przeszedłem do pracy urzędniczej.

07:46:42

A jak to się w ogóle nazywało? Ta firma, czy... To się nazywało w końcu Centrala Handlowa Przemysłu Lekkiego zdaje się to się nazywało... I to były różne działy branżowe. I potem tam pracowałem przy sprawozdawczości, potem przy bilansach itd. i do końca tam pracowałem. Nawet byłem w Partii... w ZMP i potem w Partii i potem oddałem legitymację. **A w ZMP był pan jeszcze będąc w sanatorium czy już po wyjściu?**

Nie mogę powiedzieć, że jeszcze będąc w sanatorium, chociaż już były załączki tego, bo miałem tego przyjaciela Michała. I on był AK-owcem, ale bardzo się zaangażował w pracę właśnie ZMPowską i on tam próbował założyć koło w sanatorium i tam żeśmy coś razem zaczęli niby, można powiedzieć oświatową pracę.

07:48:04

Przedstawienia różne robiliśmy i w tym sensie... i to było to ZMP i potem jak przyszedłem do Warszawy to też byłem przez jakiś czas w tej organizacji ZMP, ale to nie szło jakoś... Niby były zebrania, niby nie. I potem mnie wciągnęli do partii. **I w którym roku pan się zapisał?** Nie potrafię powiedzieć. Myślę, że to były 1952, może 1954... mniej więcej tak. Gazetki robiłem, na prasówki się chodziło, zebrania. Jak to się nazywało, Podstawowa Organizacja Partyjna. Pamiętam tych ludzi, gazetka była. Tez była gazetka, redagowałem gazetkę i pracownicy pisali różne artykuły i miałem scysję z jakimś pracownikiem, urzędnikiem, nie chciałem zamieścić jego opowiadania, bo mi cos nie odpowiadało.

07:49:35

Opisywał, nie pamiętam tej historii, ale uważałem, że nie jest na poziomie, nie chciałem tego puścić i naciskali na mnie... już w końcu nie pamiętam, czy to poszło, czy nie. W każdym razie takie rzeczy, praca oświatowa. No i miałem satysfakcję jak zwróciłem tą legitymację. **Kiedy pan ją oddał?** Przed wyjazdem. Trzeba było ją oddać. **W 1957 roku...** W 1957 roku. Trzeba było ją oddać, tak. Był dyrektor Żyd, jeden z paru dyrektorów, się nazywał Lewin. Grubasek taki. I zrobili zebranie, a tu już było przed wyjazdem, to już musiał być 1956 rok chyba... zebranie organizacji i zaczęli go krytykować na organizacji.

07:50:48

Aha, bo dowiedzieli się, że on chce wyjechać, a jeszcze nie można było wtedy wyjechać. A to był dyrektor. To ktoś tam wstał, pamiętam, byłem wtedy na tym zebraniu. – *Jak chcą jechać, to niech jadą. Wykształcili tutaj swoje dzieci, a teraz chcą wyjechać...* I pamiętam, że on wstał, powiedział, że nie złoży samokrytyki i chce pojechać i co by nie było, to on pojedzie. I sprowadzili dziennikarkę z jakiejś gazety, która miała to opisać. Jak Żydzi dyrektorzy opuszczają Polskę Ludową itd. Z tym całym smrodkiem na około. I pamiętam, że wtedy ludzie siedzieli i szeptem, tak dosyć ciasno było, duża sala była: *oddać legitymację, oddać legitymację...*

Izaak Kornblum
AHM_2296

07:52:11

Część ludzi chciała na tym zebraniu rzucić legitymacje partyjne. Ale nikt się nie odważył. Tylko potem dopiero, jak trzeba było napisać podanie o zwolnienie z pracy, załatwić te wszystkie formalności, żeby pozwolili wyjechać, to wtedy również jeden z punktów był: zdać legitymację partyjną sekretarzowi. To wtedy oddałem to. Notabene mojemu bardzo bliskiemu znajomemu, który powiedział: no co ja mogę zrobić. Bardzo sympatyczny chłopak. Miąsek, z Planowania. Okropna rzecz to była. Okropna rzecz dla państwa, dla zasobów ludzkich, dla inteligencji. Tych ludzi brakuje, niech mi pani wierzy. **A powiedział pan, że miał satysfakcję, że oddaje tę legitymację, bo...? Bo nie do końca zrozumiałam... bo tam się coś zaczęło dziać takiego...?** Bo się działo! Przecież to już było po 1953 roku, po tych wszystkich nagonkach w prasie. Przecież huczało, huczało od dłuższego czasu. I w gazetach: wyrzucili tego, wyrzucili tamtego. Pełno było. Nikt nie pisał: Żydzi. Tylko: dyrektora Rubinsteina, dyrektora Lewina, dyrektora jakiegoś tam innego. Atmosfera była ciężka. Przychodzili ludzie, tak jak ten Miąsek, do naszych znajomych. On był inżynierem, wynalazcą przemysłu lekkiego. Ona była wybitną badaczką bakteriologiem, para taka.

07:54:51

I wymówili im pracę. Personalny, który im to obwieścił i tak dawał te dokumenty to był przyjaciel z pracy. – *Nic Ci nie mogę powiedzieć, bo mnie też wyrzucą, jak Ci coś powiem.* Już nie mówiąc o jakiejś pomocy, o tym w ogóle nie było mowy. Ludzie, którzy bywali u siebie, którzy przyjaźnili się latami. Dzieci razem... on, ten inżynier – Marek. To był przedwojenny komunista. Niby dla ustroju... wynalazca. To przerobili potem jego patenty na nazwisko jego głównego majstra. Wyjechali do Kanady. Dostał tam posadę ekologa głównego nad największym jeziorem Kanadyjskim.

07:56:18

Z córką do tej pory mam kontakt. Ciocia, wujek... Lilka. Robi piękne zdjęcia, przesyła mi. I to jest tylko przykład taki jeden z wielu. Także to była ulga. I podobne, podobne troszkę do tego miałem uczucie, jak wróciłem do Polski. Dlaczego podobne? Że zostałem wyrzucony, a jednak wracam. Na przekór. W pewnym sensie to było podobne, nie potrafię sobie dokładnie uzmysłwić, może gdybym się zastanawiał... ale to było takie uczucie: a jednak! **Ale w 1957 roku jak pan wyjeżdżał, to pan miał poczucie, że pan musi wyjechać, czy miał pan poczucie, że pan nie chce z tym wszystkim się borykać i chce pan wyjechać?** Nie, muszę wyjechać. Muszę wyjechać. Widziałem co się dzieje, było okropnie. Poza tym wszyscy wyjeżdżali. Wszyscy. Wszyscy, to mówię, znajomi. Bo było wielu takich, którzy mówili: no, szkoda, że ja nie mogę! Miałem znajomego w tejże spółdzielni, którego brat był wysokim jakimś, nawet nie wiem, w Milicji, czy w urzędzie gdzieś tam... I on do mnie mówił: *śłuchaj, nikt nie wie, ale my mamy wujka w zachodnich Niemczech, który błaga, okrężną drogą dochodzą do nas wiadomości, przyjedźcie, przyjedźcie!*

07:59:09

Gdybym ja mógł wyjechać, to ja bym się z Tobą od razu zamienił! Ja mówię: *masz brata, tego.... – Głupi, on by przede mną jeszcze pojechał!* **Czyli zdecydował się pan na ten wyjazd z powodu takich antysemitycznych nagonek?** Oczywiście. **A czy chciał pan wyjechać?** Nie, w ogóle byśmy nie wyjechali, myśmy w ogóle nie myśleli o tym. Miałem brata w Izraelu przecież, ale żeśmy nie myśleli w ogóle o tym. **A dlaczego nie myślał pan o tym wcześniej?** Żeby wyjechać? **Do brata, tak...** Mieliśmy jako tako życie uregulowane. To, czym nas karmili, a propos Izraela, było okropne. Tam było rzeczywiście bardzo ciężko. Wiedziałem jak jest u brata. Jak ciężko pracował w tym kibucu, jak ciężko pracował, sam. Jak sobie życie urządzał. Wyjechaliśmy zrozpaczeni. To było druzgocące bym powiedział. Upokarzające. Wszystkie te przygotowania wokół tego. jeden Piechotka, ten celnik, który przyszedł i zrobił tę kontrolę i odnosił się po ludzku. Sąsiedzi w tym Śródborowie, cośmy mieszkali... mieliśmy jakieś mebelki, w jednym pokoju mieszkaliśmy... to prawie rozgrabili. Mieliśmy znajomego, nie żyje już. Chłopak, który był wywieziony do Rosji z rodzicami. Później wstąpił do Armii, I Armii Wojska Polskiego zdaje się. Przeszedł tzw. szlak.

08:01:43

Dosłużył się stopnia podpułkownika. Był zastępcą dowódcy pułku sztabu generalnego, to się jakoś nazywało, nawet nie wiem, w Rembertowie gdzieś. Całe jego życie to było to wojsko. U nas w domu poznał swoją żonę, Krysie Bartyn, która w getcie z moją żoną pracowała jako 18-letnie panienki przy segregowaniu w gminie żydowskiej jakiś tam łachów, czy czegoś. U nas poznał w domu. Ona już nie była najmłodsza taka, do wzięcia, on troszkę starszy. I on się z nią ożenił. Henio. Złoty człowiek. Dzień, noc, pracował. Ciągłe w tym wojsku, ciągle w tym wojsku. Wezwali go pewnego dnia: *Pułkowniku, pan jest zwolniony.*

Izaak Kornblum
AHM_2296

08:03:08

- Co?! Jak?! Chce do raportu... Poszedł do raportu, do generała. - *Dlaczego mnie zwalniali?! - No wiecie... no wiecie, przecież pan się nazywa Bauengarten.* Koniec. Jako przykład daję, tak to się odbywało. Żeśmy wyjechali wcześniej, oni wyjechali po nas 2, 3 miesiące. Witaliśmy ich w Hajfie. **A pan też został zwolniony z pracy?** Czy mnie też zwolnili? Musiałem dać podanie, że się zwalniam. Inaczej by mi nie pozwolili wyjechać. Nie daliby mi tego dokumentu podróży. Trzeba było parę rzeczy załatwić, zdać legitymację. Jak ktoś miał mieszkanie, to zdać mieszkanie. Formalności różne. I odpowiednio panią przyjmowali w tych urzędach. **Potrafie sobie chyba wyobrazić...** I ciągle myślę o tych Żydach w Izraelu, którzy na dźwięk mowy polskiej, albo wspomnienia Polski dostają białej gorączki. I wychowują odpowiednio swoje dzieci. I czy tu pomogą jakieś wycieczki młodzieży, które się oprowadza po pamiątkowych tablicach, czy po obozach...? Nic nie pomoże. Ale te wycieczki to chyba nie do tego służą... służą spotkaniom z historią... **No a jak pan, bo przecież ile to było lat po wojnie, to w 1957, nawet 10 lat nie minęło... 12 lat... no jednak szybko bardzo. 12 lat to może nie jest jeden dzień, ale to nie było 30 lat. To jednak był jakiś tam etap, że pan pokonał tę chorobę, podjął pracę, ożenił się, no jakąś tą pierwszą stabilizację udało się zorganizować i wszystko się składa i wali.**

08:06:06

Więc to takie rozumiem, że w momencie, gdy życie zaczęło się stabilizować, to nagle znowu wywrócone zostało do góry nogami. Więc to musiało być bardzo trudne... Bardzo trudne, pod każdym względem, tak. **I zwyczajnym i organizacyjnym i też emocjonalnym, znowu...** Znowu, tak. I te początki w Izraelu, to przecież było... język, zupełnie inne warunki, zupełnie coś innego. Jedynym plusem było to, że byli ci znajomi. Że jakoś w takim kokonie ci wszyscy ludzie, którzy przyjechali, się trzymali razem. Mówili po polsku, czytali polską prasę, porozumiewali się jakoś.

08:07:14

I to może w pewnym sensie łagodziło te nowe życie jakoś, te ujemne strony tego nowego życia. **A myśli pan, że dlaczego taka nagonka wtedy właśnie wybuchła?** Różnie o tym piszą, przecież to częściowo... **Ale jak pan uważa?** Jak ja uważam? Dlaczego była nagonka? To nie jest prosta sprawa, dlatego, że ja myślę... Po pierwsze podstawa była, że tak powiem. To by trzeba było zacząć od przedwojennego antysemityzmu, który był przecież. Potem okupacja, która nie tylko rozbujała to wszystko, ale pokazała, że wolno i trzeba. Potem przyszła Polska Ludowa i z początku oficjalnie przecież nie wolno było powiedzieć nawet słowa Żyd. Nie figurowało to przecież. W Oświęcimiu Żydzi nie zginęli przecież, Polacy zginęli. Jako papierek lakmusowy tej historii, że to tak było przecież. Przyszedł przykład również z Rosji, co się działo w Rosji. Że tam prawie zrobili drugi Holokaust, ale na szczęście Stalin umarł. Ale zanim umarł, to tam przecież była historia lekarzy słynna. Potem myślę, że tutaj w Polsce, wśród tych kierowniczych elit zaczęły się różne walki i jak to nieraz w historii było: to Żyd jest winien i zaczęli wykorzystywać gdzieś tam na górze tą sprawę żydowską. A że tradycje były, to starczyło tylko jedno przemówienie Gomułki i to poszło w dół - na województwa, nie województwa itd.

08:09:57

Także załóżki były tego. i to nabierało siły, rozpędu. Żydzi zajmowali różne stanowiska, musieli je zwolnić, więc było na pewno wielu chętnych, żeby je objąć. I tak to się potoczyło. A proszę pana, czy w takich relacjach zwykłych, bo urzędy to jest jeszcze osobna kategoria, ale w takich zwykłych relacjach, z ludźmi tak... nie z tą jakąś tam partyjną organizacją, która jakieś tam dyrektywy, ani nie z urzędnikami, którzy domyślam się nie byli przyjaźni, ale po prostu. **Różne, inne kontakty z ludźmi, które pan miał, czy spotykał się pan z jakimiś takimi niechętnymi... niechętnym nastawieniem?** To było bardzo różnie, bardzo różnie. Bo taki sekretarz Miąsek, któremu oddałem legitymację to był prawie mój przyjaciel.

08:11:20

Tam była druga koleżanka z pracy, też bardzo była, że tak powiem, zaprzyjaźniona. Był urzędnik jakiś w planowaniu, który wręcz sabotował mnie. Dlatego, że byłem Żydem. Nie odważył się niczego powiedzieć, ale... Także to różnie było. Wielkiego życia towarzyskiego nie prowadziliśmy, dlatego nie mieliśmy wielu takich znajomych. Ale pani musi zrozumieć, że nikt się nie afiszował tym, że jest Żydem. Dlaczego? Dlatego właśnie, że wiadomo było, jaki może być odzew. To nie to, że człowiek się ukrywał, jak za okupacji. Nie! Ale nikt nie podkreślał tego, nie mówił. Byli tacy odważni. Marka żona, Sabina, ta biolog... - *Jak pani się nazywa?*

Izaak Kornblum
AHM_2296

08:12:43

- Batszewa. Ona nie przepuszczała. I cierpiała. Ale przecież wystarczy posłuchać Radia Maryja, czytać te dwa, trzy dzienniki, takie, jakie są tutaj dzisiaj... nawet zapominam ciągle jak się nazywają, ale przytaczają wszędzie. Także problem istnieje. **A jak pan się zdecydował przyjechać, to rozumiem, że to była propozycja zawodowa i ona mogła też mieć...** Czy to mi przeszkadzało? Czy to mnie podtrzymywało? Nie, nie myślałem o tym.

A dlaczego? Znaczący nie, że myślałem, że nie zdawałem sobie sprawy. Zdawałem sobie sprawę, ale to nie był hamulec żaden. Że ze względu na to, że mogę sobie wyobrazić, że jest antysemityzm itd. Nie. **A dlaczego to nie był hamulec?** Dlatego, że chęć powrotu, chęć przyjazdu tutaj była większa, niż hipotetyczne jakieś cierpienie dajmy na to.

08:14:10

Pytali mnie już tutaj kiedyś. Miałem taką rozmowę i pamiętam, że powiedziałem... i to jest dziwne, bo ja wyrosłem w Żydowskim domu. Nie chodzi o religijność tutaj, prawda. Pamiętam, że odpowiedziałem, że to jest moja kultura. Nie przyswoiłem sobie innej i mogę powiedzieć, że wyrosłem na Mickiewiczu, czy na Sienkiewiczu, czy na Słowackim, czy ja wiem na czym... Na polskich dźwiękach... także w każdym innym miejscu, a doświadczyłem tego, bym się czuł gorzej. I takich jest wielu, jeżeli jeszcze żyją, którzy są rozsiani gdzieś od Szwecji po Kanadę, czy Anglię... kulturalna emigracja taka. Trzeba było zobaczyć co się dzieje na ulicy Alenby, u Neusteina.

Proszę opowiedzieć... Jak ludzie czyhali na nowy Przekrój. Jak ludzie się dopominali, czy jest nowe wydanie takiej czy innej książki. A z początku on nie mógł przecież sprowadzać oficjalnie, to szło przez Paryż. A potem już można było. Ludzie czekali, zapisywali się, w kolejkach. A jak myśmy przyjechali do Tel Awiwu to jeszcze była inna księgarnia polska - Szyfer, u pani Szyfer bodajże. I tak żeśmy trafili do pierwszej księgarni, to potem podupadło i on otworzył w piwnicy. To było w piwnicy wszystko takie. Rozrastał się... mały pokój, potem więcej, więcej. I niestety potem już to wszystko podupadało i zaczął sprowadzać rosyjskie książki. Już był bardzo chory. I pani Ewa, jego żona, prowadziła z nim to razem. Polka. Ale to był punkt, u Neusteina.

08:16:46

A po śmierci pana Neusteina księgarnia została zamknięta, czy żona jeszcze prowadziła? Bardzo krótko. Oni mieli syna, który nie chciał się tym zajmować. Wiadomo było od początku, bodajże wyjechał do Paryża zdaje się... nie jestem pewien tego. **A żona żyje jeszcze?** Nie wiem, nie wiem. **Niedawno czytałam taki bardzo ładny nekrolog...** A propos Neusteina? Taki wspomnieniowy? **Wspomnieniowy, tak. I tak właśnie pomyślałam, czy jest jeszcze ktoś, kto mógłby opowiedzieć jak to wyglądało tak naprawdę z bliska.** Żeśmy z żoną tam chodzili, z listą zawsze. A tego już nie ma. A to już wykupili... a czy może będzie...? **A dzisiaj, jak pan, no już wiele lat mieszka po powrocie, styka się pan z jakimś takim... jakimiś objawami niechęci?**

08:18:08

Nie ma sposobności, bym powiedział. Jesteśmy parą starszych ludzi, mocno. Żona nie wychodzi. Ja bardzo mało. Gdzieś do sklepu, gdzieś coś załatwić. Nie ma okazji w ogóle ku temu, żebym mógł gdzieś coś usłyszeć. Mamy tu sąsiadów. Arcyporządnych ludzi. Również pod tym względem. Również z właścicielką tego mieszkania, bo to nie jest nasze mieszkanie. Jej matka mieszka tu na górze, jest lekarką. Ta właścicielka też jest lekarką. Prawie od pierwszej chwili nie moglibyśmy sobie wymarzyć lepszych sąsiadów. **Czyli tak na koniec, zależy to od człowieka po prostu?** Zależy od człowieka, zawsze to zależy od człowieka. **Aczkolwiek można pewnymi nastrojami też wyrobić...** A, no to jasne... **i wtedy dopiero okazuje się, kto jest podatny, a kto nie.** **Wspomniał pan jeszcze o tym przyjacielu w sanatorium.** O Michale... jest tutaj jego zdjęcie. O Michale, o którym pan powiedział, że to był pana jedyny prawdziwy przyjaciel. **Proszę opowiedzieć o nim i dlaczego to był dla pana taki bliski człowiek?** Zaprzyjaźniliśmy się... wsadzili go do tego pokoju, gdzie ja byłem. Przypadliśmy sobie do gustu na tyle, że nie mieliśmy przed sobą żadnych tajemnic, jak to młodzi ludzie. Bez żadnych oporów, bez żadnych. Najbardziej intymne sprawy. Opowiedział mi o swoim życiu wypytywał mnie o moje życie. Prawdziwe przyjaźnie zawiera się tylko w młodym wieku. Potem to już niemożliwe, albo bardzo trudne. Cierpieliśmy na to samo i to też może zbliża ludzi. Prawie razem zakochaliśmy się.

Izaak Kornblum
AHM_2296

08:20:54

Niestety to trwało za krótko... miał siostrę, której mąż był bodajże w Milicji, czy gdzieś... w urzędzie. Kiedyś w nocy podpity mocno wracał do domu i spadł z marmurowych schodów. I umarł. Została ta kobieta, 24 lata i Michał się miał nią opiekować. Nie miał rodziców. Znalazł sobie w sanatorium dziewczynę, Alkę. Bardzo młodziutką. Zaczęli żyć ze sobą, zaszła w ciążę. Daliśmy mu lekarza, usunął jej tą ciążę. Przyszedł z tym do mnie, do nas... też nie miała ojca, tylko matkę. I bardzo źle jej było w domu, też kupa nieszczęścia była.

08:22:15

I on był tym, tą podporą, a sam był bardzo chory. I potem nie chcieli go trzymać w sanatorium. I była doktor Bartnicka, która się w nim podkochiwała... i przeniosła go do jakiegoś innego sanatorium, za Otwockiem, nie pamiętam... Soplicowo czy coś. I podupadał na zdrowiu, potem go przenieśli z powrotem do Otwocka, do sanatorium, które graniczyło z tym sanatorium, z tym Ostrówkiem, gdzie byliśmy obaj. I ja już wówczas dojeżdżałem do Warszawy, do pracy. Od czasu do czasu go odwiedzałem, przywoziłem mu 10 dkg szynki, którą gdzieś udawało mi się kupić. I nie zdążyłem na pogrzeb. A Bartnicka powiedziała: *Wacek nie przyjechał przeze mnie, nie chciał mnie zobaczyć. Bo ona przeniosła go gdzie indziej, jakby rozumiem za karę z powodu tego romansu...?* Ona do niego przyjeżdżała tam i stała pod drzwiami. Ale nie miała odwagi wejść, potem mu pisała listy o tym. Stara panna. Tam w ogóle w tym sanatorium były takie stosunki familijne bym powiedział. *Pamiętam, że jeszcze wspominał pan o tym, że w sanatorium się pan uczył? W sanatorium? Jeśli dobrze rozumiałam, że korespondencyjnie się pan uczył? A, korespondencyjnie, tak. Na końcu pobytu w sanatorium, a potem już jak wyszedłem z sanatorium dalej się uczyłem właśnie korespondencyjnie.*

08:25:07

Ta centrala była w Lublinie i to szło przez wysyłanie tych materiałów. **I czego pan się uczył?** Uczyłem się księgowości ekonomicznej to się nazywało tak. Trochę tam ekonomii, statystyki, księgowości... **I ile lat to trwało?** Ze 3 lata chyba... **To dość długo... z egzaminami?** To były egzaminy, raz były egzaminy takie konkretne, że tak powiem, „twarzą w twarz”, ale reszta cała to było korespondencyjnie wszystko trzeba było wypełniać. Takie druki, formularze, pytania... egzaminy piśmienne takie było. Jeszcze wtedy nie było takiego systemu, że można było nagrywać. **A jeszcze chciałem pana poprosić o takie chociaż króciutkie przybliżenie losów pana żony w czasie okupacji.** Ona należy do tych osób, które nie chcą o tym mówić. Mówiłem pani już, że ojciec wyjechał z ambasadą amerykańską, zostawił ją z matką w getcie. I matka w getcie umarła. I nią się zajęła jakaś znajoma, która miała kontakt do Żegoty. Wyprowadzili ją z getta i umieścili u takiej rodziny Polskiej w Otwocku. Niejaki Tomalak, z żoną. I ona w tej chatce, willi, nie wiem jak to powiedzieć, myśmy tam potem pojechali kiedyś... przebywała w ukryciu po prostu. I od czasu do czasu jeździła do Warszawy po pieniądze. Miała jakiś kontakt gdzieś, trzeba było tego Tomalaka opłacać, on tam żywił ją też. Ale w każdym razie jej ciągle powtarzał: że nawet po wojnie nie przyzna się, że ukrywał Żydówkę, bo sąsiedzi by go wykleli. Także ona była pod... I raz w Warszawie ją zaczepili szmalcownicy, wzięli do bramy i rozebrali. Zabrali jej palto.

08:27:46

I potem przez tych, jak już Rosjanie weszli, bo wcześniej weszli niż do tej okolicy, gdzie ja byłem, bo to po tej stronie Wisły... to przez tych znajomych ona trafiła w końcu do Łucka. I pracowała jakiś czas, była młoda zupełnie dziewczyna, przy repatriacji. **Do Łucka na Ukrainie?** Tak. Pracowała przy repatriacji, bo tam był ten urząd, coś takiego. Niedługo zresztą... tam miała bardzo dobre warunki, się podreperowała zdrowotnie. Również chorowała na gruźlicę. I potem trafiła do Otwocka, gdzie mieszkała niedaleko tego Domu Dziecka i stosunkowo niedaleko od sanatorium też. I tam ją odnalazła ta znajoma, która pracowała w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, która do mnie przysłała tych ludzi wtedy.

Izaak Kornblum
AHM_2296

08:29:12

I tam ona mieszkała i ojciec z Ameryki jej pomagał... **Ale jak pan powiedział, że była ukrywana przez tego człowieka, to jak, w jakich okolicznościach?** Ona mieszkała tam. To było w lesie, to był Otwock, wie pani, wśród drzew. **Czyli mieszkała z nimi, ale nie byli jej przychylni, tak...?** Nie była w ziemiance... **Rozumiem, ale oni nie byli jej życzliwi...?** Nie, żadnej życzliwości, nic. Bardzo stosunki takie, powiedziałbym oschłe, jeżeli można to powiedzieć w tej sytuacji. Forsa, za forszę... Proszę pana, a jeszcze chciałam spytać o pana spotkanie ze Stanisławem Śliwowskim. I też o pana spotkanie z panem Kazimierzem Duriaszem. Wiem, że ten medal dla pana Stanisława Śliwowskiego dali znajomi, bo pan był wtedy w Izraelu. **Ale pan później spotkał się z nim. Najpierw po wojnie.. to proszę opowiedzieć o tym spotkaniu.** Nie opowiadałem pani? Żeśmy wzięli taksówkę z żoną... Jeszcze w sanatorium, przepraszam. W sanatorium zjawili się dwóch gości. Znaleźli mnie, bo ja korespondowałem ze Staśkiem. **Z tego sanatorium?** Tak. To oni według adresu znaleźli. Oni przyjechali do Warszawy coś załatwiać, jeden z nich był sołtysem. I to był szwagier Staśka, Janeczko. Z tej samej zagrody. I oni mnie znaleźli i oddali ukłony, pogadaliśmy troszkę. Ja wtedy byłem w złym okresie, dużo z nimi nie mogłem w ogóle... poza tym oni się trochę bali, gruźlica... także tylko taką miałem styczność. Ale potem jak żeśmy przyjechali w 1989 roku pierwszy raz do Polski... **A wcześniej pan się nie widział?** Nie, nie widziałem się. **Czyli po wojnie w ogóle pan się z nim nie spotkał?** Nie widziałem się z nim.

08:31:51

Tylko korespondencyjnie i potem przesyłałem mu z Izraela pieniądze. Można było przez PKO takie robić przelewy. **Czyli ta korespondencja trwała?** Trwała, trwała cały czas. I dopiero w 1989 roku żeśmy z zaprzyjaźnionym naszym taksówkarzem, który do dzisiaj... Wiesio, żeśmy pojechali do Kowalewzczyzny. **I tutaj to pamiętam, o tym pan wspominał, powiedział pan, że taksówkarz płakał, a ja bym chciała pana prosić, żeby powiedział pan coś więcej o tym spotkaniu.** On też był zaszokowany, Stasiek. Nie poznał mnie oczywiście. I zaprosił do środka, pokazał jaki dom ma, wybudowany nowy, z ubikacją. Przebudował stodołę, to już nie była ta stodoła, ale zdjęcie jest. I on przecież trzy żony pogrzebał. Z ostatniej żony córka była. Synowie byli w Ameryce, ale córka była, jak myśmy byli.

08:33:22

Przyjechała akurat pomagać tam ojcu, a mieszkała w Białymstoku. Była córka z wnuczką. I знаła całą historię Wacka. Zastawili olbrzymi stół, widocznie ona mu przygotowywała jedzenie jak przyjeżdżała i zostawiała w lodówce. Miał lodówkę. Wystawili półmisek mielonych, smażonych kotletów, góra tego była. Chleb, wiejski chleb, smalec, Stasiek otworzył szafę, ubraniową, która była pusta. A na dole stała butelka koniaku, angielskiego. Postawił tą butelkę, napoczęta była. Przecież był pijakiem. No i napiliśmy się trochę. Pytałem się o różne rzeczy, czy źródło jeszcze jest... tak było takie źródło, gdzie ja pasłem krowy. Czy ten gospodarz, który mnie lał tym kijem, bo koniczynę mu krowy żarły, czy żyje. Okazało się, że nikogo już prawie nie ma, wszyscy pomarli. Grochowscy pomarli. Janeczko żyje? Nie żyje. Jego siostra nie żyje... Stasiek jeszcze żył. Strumyczek był obok, tak jak kiedyś był. Jeszcze wspominaliśmy, tuż przed moim pójściem do ziemianki, jakoś nad tą Kowalewzczyzną przelatowały bombowne rosyjskie. Co drugi wieczór słyszeliśmy: *uuuuuu...* nic nie widać było, żadnych bomb nie zrzucali, ale we wsi mówili: *to Ruskie lecą.* Zawsze.

08:36:00

I to nam się przypomniało wtedy. Stasiek opowiadał jak to było z tymi żonami, że poumierały. Jeszcze drugi raz byłem u niego z Władkiem. Ładnych parę lat temu, jak żeśmy już byli w Polsce. Wybrałem się z Władkiem razem, na dwa dni, samochodem. Zrobić moją i jego trasę. I pojechaliśmy do Kowalewzczyzny i on poznał Staśka. I znowu zastawił stół, ale jak żeśmy przyjechali to go nie było w zagrodzie. Tylko była znowu ta wnusia, 12 lat chyba miała dziewczynka. - *A gdzie dziadek?* - *Dziadek pojechał do sklepu.* - *Gdzie do sklepu?* - *A, tu u nas w wiosce. Po wódkę pojechał.* I ona wsiadła do samochodu z nami i mówiła jak jechać i żeśmy na drugi koniec wsi pojechali i Stasiek wychodzi już ze swoim rowerkiem ze sklepu, z zapasem butelek, no i żeśmy zatrzymali, to on znowu jakoś nie skojarzył kto przyjechał, ale w końcu się ucieszył no i znowu nas ugościł tam, żeśmy trochę posiedzieli i potem pojechaliśmy do Waniewa jeszcze, do kościoła. Ale kościół już był nowy i nikt nam nie chciał otworzyć. Samochodem zajechaliśmy tam na taki placyk. Nikt. Na około były domy, zagrody, chałupy, wszystko zamknięte. Zapukaliśmy, była taka dróżka do plebanii, zapukaliśmy tam - nikt się nie odzywał. Gdzieś tam firaneczka się ruszyła w okienku, ale nic. Nie chcieli nam otworzyć.

Izaak Kornblum
AHM_2296

08:38:42

Zajrzeliśmy tylko, otwarte były wrota do tego kościoła i zajrzeliśmy. Od razu tablica taka była dziękczynna, kto przyczynił się do budowy kościoła w Waniewie i na drugim miejscu był ksiądz Ostalczyk, czyli mój ksiądz. Stamtąd pojechaliśmy do Tykocina. I potem w Warszawie, wracając, byliśmy u Duriasza na Gilarskiej i na ul. Mińskiej, gdzie potem Władek też był, u takiej pary i wieczorem wróciliśmy. **I wtedy pierwszy raz pan poznał pana Duriasza?**

Duriasza poznaliśmy wcześniej z żoną, żeśmy specjalnie pojechali do niego w 1989 jak byliśmy w Polsce i urwał nam jabłek z własnego sadziku pod domem, ale już był bardzo stary, bardzo schorowany według mnie. – *I co tu jeszcze nam dać, i co tu jeszcze...* nie miał nic.

08:40:05

I tą historię pani zna, że mu kradli pieniądze? Żona? Żona, z pasierbicą. **To taka wycieczka całodzienna, jak pan mówi...** Dwa dni żeśmy... **To też trudna...** Trudna, trudna... Jeszcze byłem z nim w Lachach też, gdzie Abrama zabili. Nie mogłem dobrze poznać tych miejsc tam, ziemianki nie znalazłem. Przyjechałem... – *No, to Tyś więcej przeżył niż ja*, mówi. Ale to była ciężka przeprawa. **A jeszcze pan wspominał, to zupełnie na inny już temat, o nagrodzie, którą pan dostał z Japonii za swoją fotografię? Ale nie powiedział pan ani za jaką fotografię, ani jaką nagrodę?** Nagroda to była... ja brałem udział w takim konkursie w Izraelu będąc, w firmie Nikon. Wysłałem parę zdjęć i potem dzwonią do mnie, żebym przyszedł, że jest medal, wyróżnienie, dyplom. Zdjęcie zamieścili... bo oni wydawali potem co roku, zdaje się, że dzisiaj to już nie istnieje, wydawali album co roku nagrodzonych zdjęć. No i tam też było to moje zdjęcie. Trawnik i na końcu trawnika taka jakby dróżka, trotuar i mała dziewczyna z wózkiem, z lalką. Trudno opisać zdjęcie. W każdym razie to kadr taki, dobry kadr. Pstrykałem bardzo dużo, bardzo dużo zdjęć. **A proszę jeszcze opowiedzieć o tym okresie życia w Izraelu. Bo przecież 1957 rok do 1989 no to też... 30 lat.** Władek mi oblicza zawsze, ile w Polsce byłeś przedtem, ile potem w Izraelu, ile już jesteś w Polsce znowu.

08:42:56

30 lat... Jedna trzecia życia, można powiedzieć. **Bardzo długo... I to też takiego życia, bo wyjechał pan mając 30 lat. No takiej dojrzałości, jakby takiego okresu najbardziej owocnego też...** Tak, tak. Ciężko nam było z początku na pewno. Ale znowu, człowiek ma 30 lat. I ci naokoło też mają 30 lat. To jest zupełnie coś innego. Się chodziło do teatru, do kina, ciągle przyjęcia, znajomi. U nas, u nich... .Urządziliśmy Boże Narodzenie, choinkę z bombkami. **Dlaczego Boże Narodzenie?**

08:44:17

Nie wiem, święto. **Czy obchodziliście tutaj święta Bożego Narodzenia?** Nie... Przystroiliśmy choinkę, Polskie piosenki, przyszło całe towarzystwo polskie. **A jakie piosenki?** Szła dziewczeczka... **Polskie, po prostu polskie piosenki.** Polskie. **Nie koledy?** Nie. Władek jak miał 70 lat, Lina wymyśliła, że zrobi mu w Polsce urodziny. Przyjechali z całą rodziną. Z Anglii... zna pani tą historię? Z Anglii i z Izraela. I Dafna z dziećmi i Anat z dziećmi, z mężem Anglikiem. Wszyscy przyjechali do Warszawy. Ona umyśliła, że ona mu robi w Zakopanym urodziny. Ja wiedziałem, że my do Zakopanego nie pojedziemy. Przyjechali, powiedziałem: ja Ci robię w Warszawie przedurodziny. Zorganizowałem byłą śpiewaczkę Mazowsza, która okazało się, że ma nawet taki zespółik mały. Harmonia.. tam... cztery osoby, nie pamiętam już nawet jakie instrumenty. I wynająłem salkę, zamówiłem obiad taki porządny w Viktorii. Wszystko tam z nimi omówiłem i potem oni wszyscy zwalili się, raz byłem z nimi w Wilanowie, raz tu... dwie taksówki, mój samochód i tam cała czereda... Niektórzy po polsku ani nic. I omówiłem wszystko z tą z Mazowsza, jak to będzie i tam kelnerzy też byli obgadani. Myśmy z Janką byli wcześniej. Władkowi powiedziałem – *pamiętaj, jesteście proszeni na obiad, nie wolno się spóźniać*. No i rzeczywiście te trzy taksówki zajechały, te dziewczuchy kelnerki już tam czekały, całe towarzystwo weszło, nie wiem ilu ich było... już nie pamiętam.

Izaak Kornblum
AHM_2296

08:47:09

Wszystkie dzieci. Był zastawiony długi stół taki i takie te kelnerki wiedziały, że to urodziny, z różami do niego i w tym momencie rozsunęła się kotara i weszła... nie pamiętam jak ona się nazywa, ta z Mazowsza dziewczyna i ten jej zespół: *Sto lat, sto lat...* Ta młodsza generacja otworzyła oczy, ale myśmy razem już śpiewali, już żeśmy siedzieli. Ale ta z Mazowsza powiedziała: a teraz dla solenizanta koncert. I miałem z nią ułożoną listę piosenek, wszystkie piosenki polskie z naszej młodości. „Czerwony Pas”, „Szła Dzieweczka”... ja miałem wszystkie te piosenki i ona śpiewała, taki tamburynek miała, oni grali. A Władek... zaczął szybko zapisywać tę piosenkę i mówi: tu masz listę. Potem oni tu mają znajomą taką, Jadwigę, to on wyleciał: *muszę do Jadwigi! Słuchaj, Wacek coś zrobić nadzwyczajnego!* On jest taki egzaltowany, przecież pani wie. Potem dopiero pojechali do Zakopanego, ale to była już inna historia. A propos piosenek mi się przypomniało. Tak to wygląda. **Ale jeszcze miał mi pan opowiedzieć o życiu w Izraelu... Na początku rozumiem, że było trudno, a jak było później? No, 30 lat życia, takiego dojrzałego, świadomego życia.** Pracowałem cały czas, awansowałem. Dojeżdżałem, pracowałem w Jerozolimie jakiś czas, dojeżdżałem tam.

08:49:46

Z Tel Awiwu? Tak, z Ramat Ganu. Znaleźliśmy tam rodzinę, okazuje się. O części rodziny żeśmy wiedzieli, później okazało się, że jeszcze jest rodzina, dalsza oczywiście. Potem przyjechała rodzina Liny z Polski i ona tam miała też dalszą swoją rodzinę, z którymi też widywaliśmy się. Żona poszła pracować do szpitala ochotniczo, pracowała 6 lat. Dojeżdżała autobusem, bardzo ciężko z tym było. **Też w Jerozolimie?** Pod Tel Awiwiem, w Ramat Ganie. Duży, olbrzymi szpital. Pracowała na ortopedii, na ciężkim oddziale.

08:51:06

Zaprzyjaźniła się tam z główną siostrą, która nota bene niedawno umarła. Anka, z Krakowa. Mogę powiedzieć, nie chcę przesadzać... 50%-30% to były rozmowy o przeżyciach, o okupacji. To zawsze wyływało, zawsze wychodziło na wierzch. Te pokolenie Władka to było pokolenie młodsze, myśmy byli ci starsi w tym towarzystwie. Ale mieliśmy też wielu znajomych, którzy byli podczas wojny w Rosji. Ze Lwowa, ze Stanisławowa, z Drohobycza. Z którymi też bardzo żeśmy się zaprzyjaźnili. Też bywaliśmy, oni u nas, my u nich... rosyjskie piosenki, polskie piosenki z Kresów, opowiadania. Tym się żyło na przyjęciach, że tak powiem. Piło się wódkę. Marysia, nasza dobra przyjaciółka stąd, Marysia Jarymowicz, psycholog, profesor na Uniwersytecie, złota kobieta. Przyjechała do Izraela w ramach pracy Uniwersytetu Warszawskiego z Uniwersytetem Hebrajskim, którą poznaliśmy też dzięki kuzynowi, który jest też profesorem na Uniwersytecie, Tadek ze Szczecina, który polski już kaleczy, ale mówi. I Marysię jak poznaliśmy w Tel Awiwie, dokąd przyjechała, Tadek sprowadził ją do nas, przyszła. Stół zastawiliśmy, przyszła. Ja mówię: *no to co, Marysiu, wódeczność?*

08:53:52

– *Pierwszy dom, że mi nie podają wina, tylko wódkę proponują!* Do dzisiaj jesteśmy w przyjaźni. Piątek rano, o godzinie 9 telefon, tydzień w tydzień, tydzień w tydzień z nią, moja żona. Tak to w Izraelu się toczyło, ja wiem... wojny... Na szczęście z tego towarzystwa naszego nie chodził do wojska, ale to było ciężko. A jak było bombardowanie... jak była wojna sześciodniowa to ja byłem w Dallas chyba. A potem jak była druga wojna to żona była u wujka w Londynie. Miała wujka takiego. I byliśmy oboje w Ameryce co była ta wojna taka co Saddam Hussein ostrzeliwał Tel Awiw. I Władkowie siedzieli w schronie. I teraz możliwe, że znowu będzie wojna, w każdym razie o tym się mówi cały czas. Ale ludzie żyją tam normalnie. Jest wojna, to jest wojna. Są napady, terroryzm się zdarza. Już teraz nie tak... oczywiście to jest straszne, kogo trafia to trafia, ale życie toczy się normalnie.

Izaak Kornblum
AHM_2296

08:55:21

Są nerwowi, na szosach to widać. Ale trudno, żeby w takim napięciu ludzie nie byli nerwowi. Ale to jest kraj o wielkim potencjale naukowym. Jak się ogląda wykresy, a ja siedzę przy komputerze, albo interesuje się. To w różnych dziedzinach światowej technologii i nauki ten mały Izrael jest w czołówce zawsze. Stany Zjednoczone i Skandynawskie kraje, czy Anglia, czy Francja. Izrael siedzi. Niestety za dużo pieniędzy wydają na zbrojenia. Gdyby to mogli wydawać na inne, cywilne cele to by było lepiej. Gorąco, bardzo gorąco. Ale technologicznie, jeśli chodzi o wygodę życia, to jest zachód. Także z jednej strony jest ciężko, z drugiej strony jest lekko. **A jak pan tutaj przyjechał do Polski to nie było żał zrezygnować właśnie z tego standardu? Bo przecież przyjechał pan do Polski w momencie bardzo trudnym, tutaj bida z nędzą...** Ale niech pani nie zapomina, oczywiście, że są rzeczy, których nie można było... niech pani nie zapomina, że ja pracowałem a amerykańskiej firmie... **Czyli miał pan finanse, które tu pozwalały życie osłodzić sobie, no ale jednak wokół było ta potwornie biednie, smutno i jakoś taki przygnębiający to był czas...** Wie pani, nie odczuwałem, nie zauważałem. To jest niedobre określenie... ja byłem taki zajęty, że ja nawet nie mogłem zauważyć. Ja byłem bardzo zajęty. Pani nie wie co to jest amerykańska firma, która się buduje. To po trupach, że tak powiem. Nie ma godziny, nie ma godziny. Miało być jakieś takie posiedzenie z tym amerykańskim funduszem, bo tu działał ten amerykański Fundusz Popierania Przedsiębiorczości na początku.

08:57:55

Oni siedzieli tam w Domu Partii, a częściowo w Mariocie. Jak przyjeżdżali a Ameryki dyrektorzy i trzeba było z nimi obgadać jakieś rzeczy, jakieś pożyczki, jakieś coś – 12 w nocy, proszę bardzo, zaczyna się posiedzenie. Dlaczego o 12 w nocy? W główny dyrektor wrócił z opery. Wszyscy się stawili o 12 w nocy, dla przykładu. Także było bardzo intensywnie. Ja do dziś... właściwie to ja wiem dlaczego, jak ja to wytrzymałem mając, będąc emerytem, który zaczął dopiero.... Mając 65 lat wtedy. Bo to był ten zastrzyk adrenaliny, że ja jestem w Polsce. I po polsku wszystko tutaj mogłem sobie załatwić. Nie miałem żadnych oporów, nie tak jak w Izraelu, mówiłem lepiej niż dyrektorzy z Wrocławia. Albo urzędnicy w banku gdzieś tam, Gospodarstwa Wiejskiego. I Karol mówił: *jak Ty tego...?* Ja mówię: *ja mówię lepiej niż oni!*

08:59:20

- *Jak Ty napisałeś to, tam...?!* I to była ta adrenalina. Także ja nie widziałem tego co się działo. Janka miała szofera we Wrocławiu, pana Miecia. Przecież też ta nic nie było. To on przyjeżdżał i ją brał, jeździli na halę i przywoziła kosze jedzenia. Bo jak ktoś miał forsy to mógł kupić, chłopci przyjeżdżali i wie pani jak to było. A ja znikalem, ja byłem w pracy. Jeszcze pojechałem się szkolić do Ameryki... tu, tam, takie rzeczy. **I ile pan lat pracował? Od tego 65 roku życia do?** Do 2000 roku. **Bardzo długo...** Do 2000, 10 lat temu. 74 lata. Długo, tak. Ale to tylko dlatego, że miałem taką specyficzną pracę, okazję... **A jak pan przeszedł na emeryturę, to jak pan to odczuł?**

09:00:43

Bo rozumiem, że pan był taki aktywny... Ja nie mam czasu! Do dzisiaj nie mam czasu. To komputer, to zdjęcia, to książki, to sobie wymyślam coś... nie mam czasu. Leży pełno w pokoju, leżą takie stosy książek, których jeszcze nie przeczytałem. Prasa... ja nie mogę przeczytać wszystkiego, bo żona czyta. Robi krzyżyki. Ja tylko to przeglądam i to czytam. Ona mi przygotowuje prasę. Poza tym w domu robię różne rzeczy, żona nie może. Nie narzekam. **A po tej gruźlicy jakieś konsekwencje jej pan miał?** Jeszcze w Izraelu chorowałem. **Czyli to był nawrót?** Tak. Przez te warunki widocznie jeszcze chorowałem. Musiałem brać horrendalne lekarstwa, jeszcze wtedy nie było, trzeba było łykać tzw. pas. Okropnie to działało na żołądek. Mieliśmy tam przychodnię, chodziło się, trzeba było uważać.

09:02:08

Oboje zresztą uważamy bardzo. Nie przeziębiam się, takie różne rzeczy. Żona kaszle do dzisiaj mocno. **No tak, bo to jednak jest choroba...** To zostawia, przecież organizm zrujnowany. Są zwyrodnienia w płucach, to oskrzela, nie oskrzela... To jest... **A czy jest coś, co chciałby pan powiedzieć tak na zakończenie?** Z jednej strony jestem zadowolony, żeśmy to skończyli. Bo oczywiście jak siedzimy i ja to opowiadam, to to we mnie żyje. Ale zanim się spotykamy, te parę dni, to ja też o tym myślę. Także ten okres, kiedy pani mnie nagrywa, przychodzi, to jest taki, jakby wlaź znowu pod jakąś kopułę, pod jakiś parasol, pod jakieś ciśnienie.

Izaak Kornblum
AHM_2296

09:03:45

I nie jest mi z tym tak dobrze. I dlatego dobrze, że to kończymy. Bo normalnie człowiek wraca do tych wspomnień. My z Władkiem też wymieniamy nieraz różne wspomnienia, ja mu nieraz coś powiem, czego on nie wiedział. Ale to są sporadyczne takie wypadki. A tutaj przez cały okres ja zaglądałem do tych wspomnień w między czasie też i nawet wyciągnąłem te moje bazgroły z czasu Białegostoku też jeszcze. Bo troszkę mnie to ciągnęło. I teraz jak przygotowywałem te zdjęcia, to przejrzałem jakieś albumy i też nad nimi siedziałem. I teraz jak skończę to raczej jestem zadowolony. I chciałem pani bardzo podziękować. **Ja też panu bardzo dziękuję, dla mnie to też był bardzo znaczący czas. Dwa miesiące jednak systematycznych spotkań i pan bardzo tak szczegółowo i obrazowo opowiada, także troszeczkę miałam możliwość, czy przenieść się, to może nie, ale dowiedzieć się wielu rzeczy też i może też więcej zrozumieć z tej historii. Także również panu bardzo dziękuję.**